

Własnym Głosem

WRZESIEŃ 2017– KWIECIEŃ 2018 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ

Helena Skrok – *Martwa natura* – pastel

Zdzisław Koryś

Na Podlasiu, czyli pośrodku wszechświata

Ziemia Łukowska zwana niekiedy Południowym Podlasiem wraz z przylegającymi Żelechowem i okolicami nie są najpiękniejsze na ziemi. W miarę posuwania się od szosy lubelskiej na wschód ku Żelechowskiemu i dalej do Okrzei, odnosi się wrażenie, że krajobraz staje się coraz bardziej smętny. Ja jednak wracam do tych miejsc najchętniej i bodaj najczęściej. Jak żaden zakątek na świecie, usposabiają mnie bowiem do marzenia o szczęściu bezwzględny. Ludzie tu żyją zwyczajni, a ich imiona do historii nie przechodzą, raczej giną w niepamięci. Pola wcale nieurodzajne. Ot piasek, lasek, mokradła... Widnokraj gdzie niedługo ciemną smugą lasu podkreślony, dookoła nieba dotyka. *Podlasie jest sobie Podlasie: piasek, piasek, woda, błoto, lasek! Stwórz sobie z tego krajobraz* – pisał Henryk Sienkiewicz urodzony w Woli Okrzejskiej w liście do swego przyjaciela Mściśława Godlewskiego.

Ta okolica dla wielu pokoleń zamieszkałych tu ludzi była początkiem i końcem świata, najdalsze zaś podróże,

jakie się tu odbywało to na odpust w Woli Gułowskiej, na jarmark w Adamowie, czy do kościoła w Okrzei bądź w Wojcieszowie. Tenże Sienkiewicz pisał w „Listach z podróży do Ameryki”: *Wyobrażam sobie nawet, że po powrocie w powiecie łukowskim, z którym łączą mnie liczne stosunki, przynajmniej przez miesiąc będą mnie uważać za powiatowego Ferdynanda Korteza. Mój dziad nieboszyk, Panie świeć nad jego duszą, raz jeden tylko za dni swych był w Putawach, raz w Królewcu i miał, o czym opowiadać całe życie.*

Może trzeba to odczytać, jako znak, iż nie należy zanadto wychodzić poza granice krainy młodości, bo wtedy łatwo się zagubić w świecie i popaść można w nostalgię. Być może wystarczy szmat ziemi zakreślony przez horyzont, aby życie szczęśliwe spełnić?

Województwo lubelskie stanowiło jedną całość z Ziemią Łukowską, powiat, bowiem łukowski nazywany był zawsze Ziemią Łukowską, oddzielony od reszty województwa rzekami Wieprz i Tyśmien-

nica. Teren tu lekko falisty, piaszczysto-gliniasty, zwirowaty miejscami. Pod Kockiem zbiegają się granice Pradoliny Wieprza, Równiny Łukowskiej i Wysoczyzny Żelechowskiej. Ku Pradolinie Wieprza pochylają się obszary sąsiadujące i tu spływają do Wieprza Tyśmienica, Czarna, Bystryca.

Jak w starym porzekadle: *Za laskiem piasek, a za piaskiem lasek* – tu zaczyna się Podlasie. Ludowe przysłowie dobrze określa charakter tej krainy. Ale nazwa jej ponoć nie od lasu się wywodzi, ale od Lachów, którzy tu napłynęli jeszcze za czasów piastowskich z Mazowsza. Ze wschodu zaś i północy nadciągali Rusini i Jaćwingowie. Po tych ostatnich ślad od wieków zaginął. Była to więc kraina „Pod Lachami” – Pod Lasze. Za Piastów kraj ten przechodził z rąk do rąk – to pod Rusinów, to pod Lachów. Z nazwy widać, że więcej tu Lachowie panowali niż inni. Przynajmniej od czasów Mieszka I pod Lachami pozostawała zachodnia część Podlasia z Księstwem Mazowiec-

dokończenie na str. 14

To program edukacyjno-patriotyczny profesjonalnie przygotowany przez Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie na okoliczność obchodów 100 rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę i składa się z dwóch części:

1. Edukacyjnej – to wykład Pani dr Jadwigi Buczak pt: „Wkład ludzi pióra, pędzla i muzyki w odzyskanie Niepodległości”,

2. Artystycznej – to **poezja, pieśni narodowe i patriotyczne** w wykonaniu grupy muzyczno-wokalnej stowarzyszenia.

Program przygotowany jest dla szkół, instytucji kultury, organizacji i innych.

Zainteresowani proszeni o kontakt: tel. 662 071 575

Prezes Stowarzyszenia
Stanisław Dworak

I ja tam byłam...

Zwykły poniedziałek, a jednak okazał się niezwykle. Podczas próby kabaretowej w Zielonogórskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku otwierają się drzwi i staje w nich Zofia Banaszak. Patrzy w moją stronę i mówi: zapraszam cię na chwilę do siebie. Idę... Coś się święci. Spokojnie idę. I co widzę?

Widzę swoich przyjaciół z Gorzowa Wlkp. Czesiu Ganda, Krysia Woźniak i Romek Habdas. I co słyszę? Zapraszają mnie na 35 Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne Gorzów – Garbicz 2017. Jestem szczęśliwa. Bo odrywam się od przyziemności. W domu psina Klarcia pod opieką niezawodnego w takich razach Artura. Jedź, odpocznij, pracuj nad warsztatem, słuchaj mądrych ludzi – mówię.

dokończenie na str. 2

Wieści spod Diablaka

W tym roku, podobnie jak nadejście tej wiosny, nagle przebudzonej i wreszcie eksplodującej, wyjazd do Zawoi odbył się w przyspieszonym tempie. To był już czwarty, kolejny pobyt artystów z Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Nie zawiedli nasi znajomi artyści z Chełmka i stawiliśmy się w ulubionym, klimatycznym pensjonacie „Diablakiem” zwanym. Przywitał nas, po raz pierwszy rozkwitły o tej porze, nieopisanie pachnący z daleka szpaler bżów i jak zwykle, majestatyczny widok Babiej Góry, pozbawionej prawie śniegowych jeziorów. Od „Babiej”, czyli kapryśnej, torują sobie drogi dolinami, poprzez pierwotny las, niosąc swoje wody – Skawica, Mosorczyk oraz Jaworzynka do rzeki matki Skawy. Ta kraina została przepięknie ukazana na wystawie w Galerii „Na Uciechę” pt. „Głębia ostrości”, nazwana przez właścicieli „głęboko pojętym Podbabiojęzernem”.

dokończenie na str. 5

Warsztaty w Garbiczu 2017

I ja tam byłam...

dokończenie ze str. 1

Wiem, że będzie fajnie. Nie zawiodłam się. Tych ludzi, których tam poznałam, artystów nie zapomnę nigdy.

Już 4 listopada z Bolem Polarczykiem, Pawłem Janczarukiem i śliczną Ewunią Kwaśniewicz udaliśmy się w podróż do Gorzowa Wlkp. Trasę pokonaliśmy w tzw. „trymiga”. Na miejscu czekali nas gościnni Gospodarze: Czesław Ganda, Krystyna Woźniak i Romek Habdas. Na początek zmagania w slemie poetycznym. W Bibliotece nie było łatwo, gdyż autorów było wielu. Wśród nich zani krytycy literaccy: Marek Wawrzkiwicz i Leszek Żuliński.

Późnym wieczorem dotarł także odany bezgranicznie ruchowi RSTK, przewodniczący Rady Krajowej RSTK prof. Paweł Soroka z Warszawy. Jednym słowem trzej panowie niezłe „obkuci” w literaturze. Zobaczyłam pośród widzów w Bibliotece red. Krystynę Kamińską i Ireneusza Szmidta. To dodało mi animuszu. Niemniej w pierwszym podejściu odpadłam., chociaż na otarcie łez okazało się, że trafia mi się w końcowej fazie rozgrywek, trzecie miejsce. Najlepszym okazał się Wojciech Ossoliński z Prudnika. Jego teksty satyryczne „przebiły” wszystko. Samego autora polubił mi od razu.

Czesław Ganda wyreżyserował widowisko, które wystawione zostało w Kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Gorzowie. Występ był bardzo udany. W poniedziałek odwiedziliśmy szkołę, a popołudniem udaliśmy się do Garbiczu, gdzie w pałacu „Magnat”, pozostaliśmy na cały tydzień.

Ach, co za frajda! To urokliwe, niezwykle, pełne tajemniczości miejsce, urzekło mnie niesamowicie. Od razu poczułam się częścią tego zaczarowanego pejzażu. W pierwszą noc nie mogłam usnąć. Moja wyobraźnia powodowała, iż słyszałam dziwnie skrzypiącą podłogę. Ktoś delikatnie pukał do mojego, usadowionego na poddaszu, okienka. Może to tylko kropelki deszczu, a może to moje serce łomotało ile wlezie.

W każdym razie komnata zajmowana przeze mnie do rana białego była oświetlona. Dopóki nie usłyszałam piania koguta. Prawdziwy kogut robił pobudkę,



Czesław Ganda – główny animator i dusza interdyscyplinarnych Warsztatów Gorzów – Garbicz 2017

a ja odrzuciwszy daleko swoje lęki, podśpiewywałam znaną piosenkę „piejo kury piejo, nie majo koguta...” I robiłam makijaż, aby zatuzszować ślady nieprzespanej nocy.

Następne noce były już przespane rzetelnie, za to moja koleżanka Ewu-

dział mi krótką historyjkę. Otóż razu pewnego, kiedy otworzono „Piwniczną Izbę”, oczekiwał na grupę literatów zupełnie sam, zauważył przesuwaną się w stronę drzwi postać „dziwnego” mężczyzny. Od razu pomyślał, że to ktoś, kto idzie na spotkanie, jednak nikt nie



nia K. narzekała, że chłopcy z zespołu robili nocne próby i mimo stoperów w uszach, nie mogła spać.

Przez ten tydzień w Garbiczu działo się wiele ciekawych rzeczy, tak bardzo ważnych dla mnie. Miałam przyjemność odbyć indywidualne rozmowy – warsztaty, ze świetnymi krytykami literackimi, Markiem Wawrzkiwiczem i Leszkiem Żulińskim, których sobie ogromnie cenię. Bardzo chciałam zasięgnąć opinii tych krytyków, co do mojej twórczości. Bez fałszywej skromności, ale jestem tymi opiniami podbudowana i po prostu przeszczęśliwa.

Miałam także spotkanie autorskie w „Piwnicznej Izbie”. Tutaj mój wieloletni przyjaciel Romek Habdas, opowie-

wszedł. Nikt tego mężczyzny też nie widział wychodzącego i idącego po schodach, chociaż właśnie oczekiwana grupa literatów schodziła tłumnie na spotkanie. Romana obleciał straszek, chociaż nie dał tego po sobie poznać. Łaaaa..... ja to ze strachu na jego miejscu bym umarła.

Muszę koniecznie powiedzieć o znakomitym śpiewie Marzeny Szumańskiej-Śron. Także głos najmłodszej uczestniczki warsztatów Oliwii brzmiał cudownie. Wspominam Leszka Maciasia z gitarą, organkami i śpiewem, a także Zbyszka Banaszaka, który wniósł wiele nostalgii, wykonując piosenkę „Goniać kormorany” i wzruszając, przeznaczoną dla ukochanej żony Zosi piosenką „Kasztany”.

Wspominam także niezwykajny wieczór autorski Krysi Woźniak, która swoją osobą, życzliwością dla ludzi i ogromnym sercem pozwoliła uwierzyć, że są jeszcze na świecie ludzie.

Wspominać będę długo Krystynę Dziewiałtowską-Gintowt, Janeczkę Jurgańską, Basię Kasicę, Terenię, (malarke), Państwa, gdzie pan jest gorzowskim dyrygentem orkiestry, Basię z aparatem fotograficznym i pędzlem. O Boże, gdyby nie skleroza... Jeszcze dwie sublokatorski w gorzowskim domu studenta, malarki Lucynkę i Stasię, dzielące dwa dni pokoi ze mną. Przesympatyczne dziewczyny z suszarką do włosów. (pożyczałam!). A chłopcy fotograficy: Paweł Janczaruk, Staszek Matuszewski, Romek, Bolo Polarczyk, Sylwek. Elegancka Łucja. Dwie śliczne dziewczyny – Mira i Agnieszka... a wśród malarzy wielu panów, których imion nie zapamiętałam, ale mam ich w oczach. Przemia Ania Szzymanek – znawca sztuki malarskiej, o rdzawych włosach. I te dziewczyny z Białegostoku (Małgosia i...), no i niezwykle spotkanie po latach z Mietkiem Szabagą, który przyjechał z Przemysła.

Z Ewunią wybrałyśmy się w plener. Zwiedziłyśmy okolice malowniczego Garbiczu. Po powrocie byłyśmy na wernisazu, na który złożyły się znakomite prace malarskie uczestników Warsztatów Artystycznych, godne pałacowych ścian.

Wystąpiłyśmy z całą grupą z Polski i z zagranicy na koncercie wyreżyserowanym przez niezwykle Czesława Gandę w Sulęcińskim Kościele pw. św. Mikołaja, chcąc uczcić w ten sposób 99 rocznicę uzyskania przez Kraj Niepodległości. Tam też przez uczestników warsztatów ofiarowany został piękny obraz.

Ponadto w pałacu mieliśmy podsumowanie Warsztatów, gdzie pokazywane były filmiki – klipy nakręcone do naszych wierszy. Grał zespół muzyczny, w którym przewodzili dwaj uroczy Jar-kowie. Czytaliśmy wiersze, śpiewali panowie i panie. Był nawet dym. Chciałoby się już powiedzieć „zadyma”, ale nie z tego. Dym był specjalnym uwieńczeniem artystycznych zmagania.

Ściskam wszystkich i przepraszam tych, których pominęłam. Przyrzekam że następnym razem będę z kartką i długopisem! (o ile taki raz jeszcze kiedyś będzie). Skleroza nie choroba, ale... Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie Zosi Banaszak za to, że mnie namówiła na takie cudowne warsztaty, o których mi się nawet nie śniło. Czesławowi Gandzie i Krysi Woźniak za wspaniałą organizację i niezapomnianą atmosferę. I wszystkim, wszystkim, którzy tam byliście ze mną. Starym zwyczajem chciałabym krzyknąć – Ludzie Kocham Was!!! To najprawdziwsza prawda.

Katarzyna Jarosz Rabiej

I znowu się udało

Pani Ewa z Zielonej Góry po roku od poprzedniej konsultacji pokazała mi swoje nowe wiersze. Powiedziała też, że przeczytała moją książkę i postanowiła, że w swoich utworach będzie więcej opowiadać, fabularyzować. Czytałem te wiersze, ale nie znalazłem w nich – i bardzo dobrze – swoich wpływów. Nie po to rozmawiamy długo i życzliwie, żeby komuś narzucić własną poetykę, ale po to, aby ten ktoś posługujący się własnym językiem ten język doskonalił, pisał precyzyjniej, lakoniczniej, prościej.

Inna poetka pokazała mi wydruki swoich wierszy z naniesionymi poprawkami i skreśleniami. I były to zabiegi trafne, potrzebne. A to oznacza kształtowanie się świadomości poetyckiej, rozumienia,

to, oczywiście, nie tylko nasza zasługa. Dzieje się tak dzięki bardzo sprawnej organizacji, pomysłowo skonstruowanemu programowi i przyjaznej atmosferze – wszystko to jest tradycją warsztatów. Podobnie jak wieczory integracyjne, które udowadniają, że różne sztuki – literatura, muzyka, malarstwo i fotografia mogą się wzajemnie inspirować i uzupełniać. Byłoby wielką stratą, gdyby w następnych latach nie udało się kontynuować tej ze wszech miar pożytecznej imprezy.

W ubiegłym roku konsultatem do spraw piosenki była Joanna Rawik. Na uroczystym otwarciu tegorocznych warsztatów odczytałem fragment jej najnowszej książki pt „Po co nam to było”, w którym bardzo pochlebnie pisze o tym,



Wiersze recytuje Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

że wiersz nie jest wyłącznie porywem serca, ale też podlega kontroli intelektualnej. Owszem zdarzają się przypadki nieuleczalne, przypadki ludzi próbujących pisać wiersze, a nie uwzględniających tego, że każdy twórca ma jedno tylko prawo: prawo do wątpienia w to, że jego dzieło jest doskonałe. Ale, chwalić Boga, nie są one nagminne.

Po raz piąty z rzędu, a szósty w ogóle konsultowałem utwory poetyckie i prozatorskie na Warsztatach Interdyscyplinarnych w Garbiczu. Towarzyszyli mi w minionych latach: Adam Ziemianin, Aldona Borowicz, Aarne Puu, Ireneusz K. Szmidt, a w roku 2017 Leszek Żulinski. Wszyscy wychodziliśmy z założenia, że nie jesteśmy po to, aby ferować nieodwołalne wyroki. Chcieliśmy i chcemy po prostu pomóc ludziom, dla których literatura jest pasją. Czy to się udaje? Zapewne tak, skoro następnego roku czytamy utwory lepsze i skoro witamy się jak dobrzy znajomi, a nawet przyjaciele. Ale

co działo się rok temu i twierdzi, że taka impreza artystyczna jest swojego rodzaju ewenementem. Można Joasi wierzyć, bo z niejednego pieca chleb jadła...

Do Gorzowa i Garbicza rok w rok przyjeżdżają różni uczestnicy. Z niektórymi się znamy, innych poznajemy – z nadzieją, że przywiozą z sobą coś, co nas uraduje i zaskoczy: dobry wiersz, opowiadanie, obraz, fotogram. Nie jest to jednak spotkanie młodego pokolenia. Ma to swoje dobre i złe strony. Szkoda, że młodzi twórcy nie odczuwają potrzeby nauczenia się czegoś nowego. Być może wszystko już wiedzą. A starsi? Oni ciągle chcą. Odkryli w sobie chęć wypowiedzenia, wyrażenia siebie i szukają potwierdzeń, aprobaty, zachęty, wskazówek. To piękna potrzeba. A warsztaty od 35 lat tę potrzebę realizują.

Marek Wawrzekiewicz

– konsultant literacki

Prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w Warszawie

Krótką refleksją na marginesie Warsztatów Interdyscyplinarnych Gorzów – Garbicz 2017

Uczestnicy zjechali się na warsztaty z różnych stron Polski. Pierwsze spotkanie, pierwsze zajęcia, pierwsze wrażenia, pierwsze zadania. Oglądanie zdjęć, pokazy filmów i diaporam, rozmowy o fotografii, ale warsztaty to nie tylko fotografia. To również poezja, muzyka i malarstwo. Interdyscyplinarność, która ma być obok każdej z dziedzin, ale ma za zadanie inspirować i wpływać. Inspiracja słowem, dźwiękiem i obrazem. Intensywność doznań może przytoczyć, ale również zainspirować. Wyłonić z mnogości tą jedną iskry, która wznieci w uczestnikach działania.

Fotografia wydaje się być na marginesie, ale jednak we współczesnym świecie odgrywa ważną rolę. Dokumentuje, obrazuje, pokazuje, utrwala, a przede wszystkim opowiada. Małe historie pozostawione i opowiedziane jednym kadrem, ale też i sekwencją. Budowanie sekwencji, układów graficznych, abstrakcyjne myślenie. Fotografia jako kolejne narzędzie działania, komunikacji.

Zajęcia grupy fotograficzno-filmowej pomyślane są tak, by praca nad poszczególnymi tematami (dokument, geometria, bryła, ilustracja do poezji) przebiegała indywidualnie. Indywidualne zajęcia gwarantują bowiem duży potencjał emocjonalny uczestnika. Przemyslenie zadanego tematu, jego analiza, a następnie realizacja. Na tym oczywiście nie koniec, bowiem po zrealizowaniu zadania następuje najważniejsze, czyli ocena i krytyka. Krytyka, ale nie krytykanctwo. Właściwa krytyka buduje i uczy. Uczy nowego patrzenia, ale również dostrzegania i postrzegania. Dostrzegania tego co obok nas. Tych małych rzeczy, które tak często mijamy i nie zwracamy na nie uwagi. Postrzegania chwil, decydującego momentu, światła.

Działania grupy oparte są na budowaniu świadomości artystycznej i estetycznej, oraz na doskonaleniu techniki fotograficznej uczestników. Zajęcia warsztatowe związane są z wykonaniem

poszczególnych zadań fotograficznych realizowanych na różnych płaszczyznach edukacyjnych, a dotyczących rozmaitych tematów związanych z fotografią. Omówienie dotyczy oczywiście spraw technicznych, ale co ważniejsze estetycznych i filozoficznych. Ważnym w działaniu są również wszechinspiracje, dlatego też grupa fotografów uczestniczy również w działaniach innych grup (malarzy, poetów, muzyków). Nauka szkicowania, emisji głosu, niby dalekie od fotografii, ale jednak dające możliwość zrozumienia i poznania. Zrozumienie natomiast daje „motor” do działania. Czerpanie z dokonań innych w celu podniesienia świadomości to kolejny z celów zajęć grupy.

Podsumowanie, czyli intermedialne działanie, to bardzo ważny element na koniec warsztatów. Uczestnicy realizują pokazy multimedialne, zainspirowani wybranym przez siebie wierszem. Wiersze powstałe na warsztatach, jak również i fotografie. Każdy z uczestników dokonuje reinterpretacji wiersza wprowadzając nową wartość. Łącząc obrazy z dźwiękiem, które mają na celu wniesienie nowej jakości do słowa. Obrazy, które nie są prostą odpowiedzią na słowo, a które dodają dodatkową możliwość nowego odbioru. Słowo i obraz jako spójna całość. W realizacjach tych ukazuje się wrażliwość poszczególnych uczestników na dodatkowe działania. Realizacja multimedialna przewartościowuje słowo i obraz. Obraz staje się ulotnym, natomiast słowo staje się dźwiękiem.

Wieczór, który poprzez prezentacje multimedialne podsumowuje działania, które trwały przez tydzień, a które wniosły uczestnikom nową wartość. Wartość, którą wywiozą ze sobą, a która często otworzyła im nowe furtyki, pokazując nowe drogi. Drogi, które dają nowe możliwości i to jest ta najważniejsza wartość Interdyscyplinarnych Warsztatów Gorzów – Garbicz.

Paweł Janczaruk

– konsultant sekcji fotograficzno-filmowej

45-lecie Grupy Twórców „MY”

12 stycznia 2018 r. w Miejskim Domu Kultury w Andrychowie miał miejsce finał dorocznej i poplenerowej wystawy Stowarzyszenia Grupa Twórców „My”. Uroczystość połączona była z obchodami jubileuszu 45-lecia istnienia Grupy. Stowarzyszenie zostało uhonorowane odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Medal na ręce Prezesa Stowarzyszenia – Lesława Najbora złożył prof. Paweł Soroka – Przewodniczący Rady Krajowej RSTK.



Wystąpienie Marii Biel-Pajakowej

Dyplomy Rady Krajowej za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości i w upowszechnianiu kultury otrzymały: Dorota Dubanowicz, Ewa Najbor, Anita Młodzik, Iwona Haręźlak i Barbara Kierczak. Na uroczystości nie zabrakło przedstawicieli władz lokalnych – Miasta i Gminy Andrychów oraz Powiatu Wadowickiego. Było też szerokie grono sympatyków twórczości Grupy oraz kolegów i koleżanek z zaprzyjaźnionych stowarzyszeń.

Prezes Lesław Najbor podziękował serdecznie Ministerstwu Kultury, prof. Pawłowi Soroce oraz wszystkim, którzy wspierają Grupę: Burmistrzowi Tomaszowi Żakowi, Urzędowi Gminy Andrychów, Centrum Kultury i Wypoczynku w Andrychowie oraz sponsorom: Małopolskiej Spółdzielni Handlowej „Wizan”, ABS Bankowi Spółdzielczemu w Andrychowie, Stacji Paliw inż. Wita Ziółkowskiego, Firmie Handlowej „Kamar” z Kobiernic, właścicielom domu weselnego „Polonez” w Wieprzu oraz restauracji „Adria” w Andrychowie.

E.N.

30-lecie debiutu Edmunda Borzemskiego

W czasie Opolskiej Jesieni Literackiej przypadł jubileusz 30-lecia debiutu poetyckiego Edmunda Borzemskiego, poety z Korfantowa. Uroczystość miała miejsce w Opolu w bibliotece „Pod szkłem” na Minorytów 4.



Jubilat został uhonorowany nagrodą literacką im. Marianny Bocian (kryształowy gnom). Nagrodę wręczył Zbigniew Kresowaty, krytyk literacki z Wrocławia. W obszernej laudacji przedstawił dokonania poety. Od strony warsztatu utwory Edmunda omówił Franciszek Všetického – prof. literatury Uniwersytetu w Ołomuńcu.

Uroczystość uświetlił znakomitą przemówieniem kardiochirurg z Zabrze prof. Marian Zembala, przyjaciel poety, któremu rodzice Edmunda zawdzięczają życie. Podał Jubilatowi okazałych rozmiarów grafikę – poezja ołówkiem.

Druga część to wędrowka przez biografie poety. Zaczynamy od korzeni. Widzimy na ekranie przodka, właściciela składu fotoaparatów we Lwowie. Dziadka właściciela gospodarstwa rolnego, który zaszczylił w małym Mundku na całe życie miłość do koni. Babcię wpajającą przywiązanie do tradycji i wartości chrześcijańskich. Jest debiut poetycki w 1987 r. Pierwsza książka, spotkania z czytelnikami i młodzieżą w szkołach. Praca jako juror w konkursach recytatorskich. Międzynarodowe Najazdy Poetów na Brzeg. Kolejne książki. Spotkanie z Janem Pawłem II na prywatnej audiencji w Watykanie. Spotkania Krakowskiej Konfraterni Poetów w Hotelu Europejskim w Krakowie, w pałacu biskupim z kard. Stanisławem Dziwiszem. Publikacje w dziesiątkach almanachów i prasie ogólnopolskiej. Wszystko przeplatane lirykami prezentowanymi przez autora i Janusza Wójcika, poetę z Brzegu, który w wieczór wprowadzał nutkę nostalgii za miejscami i poetami, którzy zmarli, a Edmundowi towarzyszyli w drodze twórczej.

Całość oprawiła muzycznie grając na fortepianie niewidoma Maria Ruszecka z Nysy.

Jerzy Stasiewicz

Na taki benefis trzeba sobie zapracować

Osiemdziesiąt pięć lat życia i czterdzieści pracy twórczej. Nie każdy człowiek tego dożyje i nie każdemu dane jest tyle lat tworzyć; z młodzieńczym zapałem i ciekawością świata. Mowa o Danieli Długosz-Penca, poetce z Prudnika. Dr nauk humanistycznych, która w zachodnie strony



Jerzy Stasiewicz, Daniela Długosz-Penca, Danuta Kobyłecka

przywędrowała z Włoszczowy na chwilę i pozostała na zawsze? Choć tego nie mogę być pewny, może na setne urodziny przeprowadzi się w cieplejsze regiony Europy, bo świat dla Danieli nie jest obcy. Bywała w Azji, a kraje europejskie to już prawie u nas.

Autorka dziesięciu książek poetyckich. Redaktor kilkunastu antologii, współpracownik czasopism. Całe życie w ruchu i całe życie z ludźmi. Od młodzieży ogólniaka po studium nauczycielskie. Matka chrzestna grupy poetów, których nazwiska coś znaczą na poetyckiej mapie Polski.

Benefis dr Danieli Długosz-Penca, animatorki kultury, pedagoga przebiegał pod znakiem jej najnowszego tomu wierszy *Tylko zdumienie* – marzą mi się poezje zebrane poetki, a może już prace idą w tym kierunku? Spotkanie z autorką prowadzili: koleżanka po piórze i wychowanka Zofia Kulig z Klubu Ludzi Piszących i dyrektor Prudnickiego Ośrodka Kultury Ryszard Grajek, z humorem i aurą dostojeństwa.

Sala pękała w szwach. Trzeba było otwierać kolejne segmenty, by pomieścić publiczność. Takiej frekwencji nie pamiętali najstarsi pracownicy placówki. Z władz lokalnych byli wszyscy. Dopisały media wojewódzkie, środowiska artystyczne i nauczycielskie. Ale co warto wyłuszczyć z czołówek, dwaj uczniowie z lat 60. ze szkoły w Staszowie – **Zdzisław Skowron** i **Stanisław Ratusznik**. Uczniwie muszą powiedzieć, że pani profesor na tle uczniów wyglądała dużo młodziej od wychowanek.

Nie zabrakło słów uznania w wystąpieniach krytyków literatury. Dokonano podsumowania dorobku literackiego Danieli Długosz-Penca. Przedstawiono jej życiorys. A wisienką na torcie było odsłonięcie tablicy pamiątkowej „Sala kameralna im. dr Danieli Długosz-Penca”. Jubilatce zakreśliła się iza w oku. Kwiaty zajęły pół sceny. Był toast i ogromny tort.

Jerzy Stasiewicz



„Gloria Artis” dla Jana Rychnera

W dniu 27 października 2016 r. nasz kolega klubowy z Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury Jan Rychner otrzymał od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. To szanowne odznaczenie wręczył mu Eugeniusz Orłow – prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Autorów Polskich, podczas uroczystości Jubileuszu XV-lecia Klubu Literackiego „Nasza Twórczość” Stowarzyszenia Wspólnota Polska, która miała miejsce w Domu Polonii w Warszawie.

Promocja „Antologii Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie”



Od lewej: dr Jan Wolski – recenzent, wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego, krytyk, redaktor; Barbara Śnieżek – kier. Sekcji Literackiej RSTK Rzeszów; Stanisław Dworak – prezes RSTK w Rzeszowie.

W dniu 10 lutego 2018 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie odbyła się promocja „Antologii Sekcji Literackiej Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie”, dzieła zredagowanego przez Barbarę Śnieżek, emerytowanego nauczyciela Zespołu Szkół Kształcenia Ustawicznego w Rzeszowie, kierownika tej sekcji. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Związku Literatów Polskich – Oddział w Rzeszowie, kierownictwo WDK, działacze kultury i poeci z okolicznych miasteczek, członkowie RSTK i ich znajomi. Gośćmi spotkania byli: recenzent „Antologii” dr Jan Wolski, wydawca – Maciej Penar oraz poeta krakowski – Leszek Posytniak.

Pismo z podziękowaniem za pracę nad antologią i organizację spotkania promocyjnego nadesłał prezydent Miasta Rzeszowa – Tadeusz Ferenc.

Gości powitał prezes RSTK Stanisław Dworak, który krótko przedstawił działalność Stowarzyszenia i wkład jego członków w dorobek kulturalny miasta Rzeszowa. Zaznaczył, że Regionalne Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie za działalność kulturalną otrzymało nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego i zostało uhonorowane odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznawaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Zwrócił uwagę na szczególne osiągnięcie Stowarzyszenia, jakim było opracowanie przez Józefa Kawalka almanachu „Przestrzenie wyobraźni”, pierwszego w Polsce tego typu dzieła otwartego na wszystkie środowiska twórcze.

Redaktor „Antologii” Barbara Śnieżek odczytała z książki swoje „Posłowie”, w którym mówi o idei powstania tego opracowania oraz w imieniu całego Stowarzyszenia podziękowała pracownikom WDK za wieloletnie wsparcie i współpracę, a także osobom wspierającym wydanie. Prezes RSTK Stanisław Dworak wręczył dyplomy z podziękowaniami. Otrzymali je pracownicy WDK: dyrektor Marek Jastrzębski, wicedyrektor Małgorzata Hołowińska i główny instruktor Jadwiga Orzechowska, a także Wioletta Cielecka za udostępnienie zdjęć jej obrazów na okładkę – Rzeszowska Fara (przód okładki), Rzeszowski Rynek (tył okładki). Dyplomy z podziękowaniem otrzymali również: wydawca – Maciej Penar za profesjonalne opracowanie edytorskie; animator kultury i laureat konkursów recytatorskich, nieobecny Stach Ożóg za nagranie dwóch płyt z własną interpretacją wybranych wierszy z „Antologii” na podkładzie muzyki klasycznej i dr Jan Wolski za wnikliwą recenzję książki.

Słowo krytyczne dotyczące „Antologii” wygłosił dr Jan Wolski – wykładowca Uniwersytetu Rzeszowskiego, krytyk, recenzent, redaktor.

Po części oficjalnej nastąpiła prezentacja utworów zamieszczonych w „Antologii”. Każdy autor mógł zaprezentować jeden swój utwór. Utwory nieobecnych autorów na spotkaniu, były odtwarzane z płyt w interpretacji Stacha Ożoga. Wiersza śp. Krystyny Dworak, która nie zdążyła doczekać się wydania książki, wysłuchaliśmy na stojąco, aby uciąć Jej pamięć.

Wszyscy autorzy otrzymali dyplomy od prezesa Stanisława Dworaka i Kierownika Sekcji Literackiej Barbary Śnieżek z podziękowaniem za udział w „Antologii”. Szczególne słowa uznania kierowane były pod adresem redaktor „Antologii” Barbary Śnieżek.

Uroczystość uświetniły wystąpienia solistek Sekcji Wokalnej z Klubu Garnizonowego XXI Brygady Strzelców Podhalańskich – Małgorzaty Oleszko i Aleksandry Stawarz, których opiekunem jest Ewa Pawełek-Jaworska.

Kuluarowe rozmowy przy poczęstunku zakończyły udaną promocję „Antologii”.

Książka liczy 336 stron, ma kolorową okładkę, zaopatrzona jest we wstęp Jadwigi Kupiszewskiej i posłowie redaktor Barbary Śnieżek, zawiera część z wkładką zdjęciową ilustrującą wybrane wydarzenia z życia RSTK i prezentuje utwory 20 autorów. Są to głównie wiersze, których autorami są: Stanisława Bylica, Ludwika Chmiel, Krystyna Dworak, Stanisław Dworak, Teresa Glazar, Józef Homa, Józef Kawalek, Zygmunt Kielbowicz, Anna Kocór, Jadwiga Kupiszewska, Dorota Kwoka, Ewelina Łopuszańska, Agnieszka Niemiec, Maria Rudnicka, Grażyna Sordyl, Zdzisław Stokłosa, Barbara Śnieżek, Władysław Waltoś, Stefan Michał Żarów.

Tylko w jednym przypadku zamieszczona została proza, mianowicie fragment powieści Jerzego Stefana Nawrockiego pt. „Swetaketu”.

Każdy z autorów ma po 16 stron, zawierających krótki biogram, wybór dotychczasowych utworów i zdjęcia ze spotkań autorskich. Z założenia „Antologia” dokumentuje aktualny stan twórczości literackiej obecnych członków RSTK, celowo pomijając wcześniejszych literatów, już nienależących do Stowarzyszenia, aby dzieło nie było zbyt obszerne.

„Antologię Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie” trzeba uznać za ważne przedsięwzięcie i należy docenić ogrom pracy włożonej w to dzieło jej redaktora Barbary Śnieżek.

Józef Kawalek

Wieści spod Diablaka

dokończenie ze str.1

Zaczęła się artystyczna „majówka”. Najważniejsze, że nasza wierzba, tylekroć dotąd malowana jako symbol starości bądź nicości, odrodziła się i dumnie powiewała, prezentując swoje gałązeczki. Dobry znak.

Dziesięcioosobowa grupa dała się ponieść swym ulubionym zajęciom. Trzej panowie – Antoni, Bogumił oraz Zbigniew w tajemniczych okolicznościach reprezentacyjnego pokoju „na rogu”, początkowo tylko malowali albo znikali w sobie wiadomych celach. Para malarska – Barbara oraz Bolesław nadawali swoim obrazom malarsko-nastrojowy kształt, często dekoracyjny w sposobie nakładania plam. Dzieła liryczne, przyciągające uwagę. Znana krakowska postać, malarka, poetka Małgorzata zapraszała do pokoju na zwierzenia i rozmowy o życiu. Malarka Danuta i jej córka, również malująca, prowadziły głośne dyskusje na tematy bieżące i aktywnie zwiedzały okolice. Eksperymentatorce Lucji, stale brakowało czasu na realizowanie swoich nowatorskich pomysłów. Do naszego, czyli również piszącej te słowa, pokoju, nie dało się wejść, by nie potknąć się o pudełka z farbami, nie zamotać kawałkami sznurka albo pociągnąć za sobą kolorową nie, nie ryzykować również siadania na krześle. Osoba „pisząca te słowa” przeważnie wychodziła, a po powrocie zachwycała się dziełami z niesamowitą kolorystyką, czy jakąś nową techniką.

Artystki osobne, czyli mieszkające na drugim piętrze budynku, miały trudne warunki do pracy. Halszka i Halina-Maria, bez żadnych komentarzy przetrwały ten czas. Dyskusje toczyły się wieczorami, w podgrupach. Poruszano tematy dotyczące korzeni sztuki nowoczesnej, padały nazwiska Strzebińskiego, Kobra. Malarstwo XX wieku musi konkurować z filmem, fotografią. Musiało się przeobrazić. Odbiorcy już czerpią wiedzę z różnych źródeł, ciągle podlegają zmianom, twórcy również.

Odbyła się wycieczka krajoznawcza do wodospadu na Mosorczyku. Dla piszącej te słowa okazała się niezłym sprawdzianem formy fizycznej. Widoki na pewno tego warte. Tłok na trasie, podobno na samej Babiej również.

Wernisaż zaszczylił obecnością właściciel obiektu, pan Jan Bury, żywo interesujący się efektami prac malarskich, właścicielka Galerii „Na Uciechę”, Pani przewodnicząca Stowarzyszenia z Chrzanowa – Lidia Kurnik. Kilkunastu turystów.

Podchodząc do uogólnienia, wydaje się, że tym razem natura – zauważona, ujawniona, była tym najważniejszym impulsem do większości prac, a raczej jej kolejnych odsłon. Ujawniła relacje między naszym życiem a życiem tak bujnie rozkwitłej przyrody podbabiogórskiej. Chyba ona górą w tej obecnej wizji rzeczywistości.

Swoją aprobatę wyraziła też pani kustosz Muzeum Sztuki Współczesnej w Łodzi, przebywająca w okolicach na „majówce”. Nader interesującą poprowadziliśmy rozmowę na tematy odbioru dzieł sztuki przez współczesnych odbiorców, o wspólnie znanych postaciach w środowisku. Zaprosiła nas do swego łódzkiego królestwa współczesności.

I to tyle. Piękne krajobrazy, sympatyczni ludzie, niepozwierzalne emocje. Wszystko naturalne i prawdziwe.

Marianna Łopaciuk



Jak plaster miodu



W dniu 11 stycznia 2018 roku, na antenie Polskiego Radia Warszawa, w programie zatytułowanym „Spotkajmy się”, poetka i pisarka Jolanta Maria Grotte promowała opartą na faktach swoją książkę pt. Halo... Proszę...! Słucham...? To już kolejny jej występ w zaprzyjaźnionym Radiu. Rozmowę – wywiad z Autorką przeprowadził redaktor Mariusz Dorot, autor programu. Podczas rozmowy o książce prowadzący wspominał o czasopiśmie RSTK *Własnym Głosem*, w którym zamieszczona jest recenzja tej najnowszej publikacji pod wyżej wymienionym tytułem. Podczas wywiadu autorka dużo ciepłych słów skierowała do ludzi starszych. Tym, którzy mają tylko do dyspozycji okno na świat zadedykowała wiersz pt. „Mój świat”, dla męża Wiesława też poszły w eter piękne strofy.

Dużo czasu poświęciła Agacie – bohaterce książki, która czerpie radość z pomagania innym, z tego też powodu nie rozstaje się z telefonem komórkowym. Analizowanie postaw bohaterów tej powieści wybrzmiewało jak plaster miodu dla duszy. Jolanta Maria Grotte zapoznała też słuchaczy z okolicznościami powstania tej książki. Padły słowa podziękowania dla pani Patrycji Bukalskiej – autorki książek historycznych, która zmotywowała ją do opisanie tej niezwy-

klej historii. Spotkanie przebiegło w aurze niemal świątecznej, podniosłej. Uwieńczył je noworoczny wiersz (zamieszczony niżej) oraz wspólna z prezydentem fotografia.

Maria Bednarek

Jolanta Maria Grotte
Nowy Roczek

Dziś urodził nam się roczek,
swoją barani zrobił skoczek.
Leciuteńki jak chmureczka,
w podkoszulce i majteczkach.

O północy się pojawił,
gdy rok stary nas zostawił,
schodząc z drogi, jak to przodek,
rządzić będzie noworodek.

Stary czasem był zmęczony,
postępkami zawstydzony.
Tak jak przyszedł odszedł sobie,
by nie mącić w młodej głowie.

Jak się będzie rok rozwijał?
Czy czas będzie wszystkim sprzyjał?
Junior program nam przedstawi,
czyż nas ujmie, zaciekawi?

Niech nie jeździ po nas praską
i nie straszy czarną maską!
Da nam strawę do miseczek,
z pełnej wazy pod rąbceczek.

Żeby dom nasz był bezpieczny!
Jeśli deszcz, to bardzo grzeczny.
Precz z trąbami, śnieżycami,
niechaj znikną za górami,

by rodzina w pełnym składzie,
mogła usiąść latem w sadzie.
Niech też inni się weselą,
polskie smaki razem dzielą.

NOC POETÓW w maratonie słowno-muzycznym

W dniu 18 sierpnia odbył się w Łądku Zdroju Festiwal Poetycki pt. „NOC POETÓW” – Maraton słowno – muzyczny, na który przybyli poeci z Polski i Czech. Odbywał się w Kawiarni artystycznej „Dom Klahra” – na rynku. Spotkanie dla mieszkańców i wczasowiczów zorganizował i prowadził (współ z Januszem Wójcikiem) poeta, malarz, krytyk literacko-artystyczny Zbyszek Kresowaty, miejscowy artysta.

Okazuje się, że wystarczy otworzyć drzwi dla poezji – a ta bardzo oryginalna impreza zgromadziła swoich słuchaczy i miłośników. Poeci przedstawieni przez prowadzących czytali swoje wiersze, opowiadali o ciekawych zjawiskach w świecie poezji i literatury. Czytali także aforyzmy i fraszki. Mówili o swoim dorobku.

Prof. Feantiśiek Všíeticka z Uniwersytetu w Ołomuńcu wydał 28 książek, ma szerokie kontakty z polskimi pisarzami. To wybitny znawca literatury polskiej, tłumacz, poeta haiku oraz wierszy zwanych nunami. Mówił o swojej nowej powieści z dziedziny beletrystyki. Wiersze jego w przekładzie na język polski z tomiku wydanego dwujęzycznie zaprezentował Wojciech Ossoliński poeta z Prudnika.

Vera Kopecka (Jan Szczurek niczym kierowca rajdowy pędził po górach do Krynicy czarnym kaszkajem po ikonę czeskiej literatury i zdążyli na czas) zaprezentowała wiersze w przekładach na polski oraz po czesku. W maratonie



Zbyszek Kresowaty z Januszem Wójcikiem – poetą z Brzegu

uczestniczył Janusz Wójcik – twórca *Najazdów Poetów* na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, animator kultury, autor kilku tomików poezji.

Edmund Borzemski – poeta i historyk z Korfantowa, którego prowadzący nazwał Sokratesem poezji regionu. Przedstawił liryki arkiadii dzieciństwa.

Wystąpili poeci łądeccy: Joanna Mossakowska-Mikulska oraz Leszek Brągiel – liryk wędrowny piszący z autopsji, znający kulturę etniczną wielu regionów świata. Wspomnieć trzeba, że to Święto Poezji uświetnione było akcentami muzycznymi. Swoje utwory autorskie zaśpiewał Paweł Pawlik (także po czesku) z akompaniamentem akordeonu – były to tzw. „Pieśni dziadowskie” po mistrzowsku zinterpretowane. I Alicja Taneu – organy. Śpiewaczka prowadząca własną Piwnicę Autorską „ATA” w Krakowie – zapraszana do Piwnicy „Pod Baranami”. Wydała płyty ze swoimi utworami muzycznymi, bajki dla dzieci oraz tomiki poetyckie.

Wystąpił i Jerzy Stasiewicz z Nysy autor sześciu książek (poezja, proza, dramat) uhonorowany nagrodą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, prezentując teksty poświęcone duchom poetów zmarłych. Jan Szczurek zaprezentował liryki z debiutanckiego tomu „W poszukiwaniu panaceum” (do którego niżej podpisany napisał wstęp).

Wystąpili także artyści nieprofesjonalni z Teatru Domu Kultury w Dobrzemiu Opolskim ze swoim inspiratorem Grzegorzem Mazurem. Duch Weny unosił się nad głowami smugą palonych świec, a w co w dzisiejszych czasach trudno uwierzyć – publiczność wytrzymała do północy. Później poeci przenieśli się do galerii Krezbi na kolację i coś mocniejszego, a dysputy trwały do białego rana.

Józefa Ostrowska

Jerzy Stasiewicz

Spotkanie w Chełmku

W dniu 17 września 2017 r. w Ośrodku Polskiego Związku Wędkarskiego „Rybakówka” w Chełmku odbyło się spotkanie działaczy stowarzyszeń z południa Polski, należących do Rady Krajowej RSTK.

W spotkaniu udział wzięli: Burmistrz Chełmka – Andrzej Saternus, Przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych stowarzyszeń skupiających twórców kultury z: Andrychowa, Chrzanowa, Krakowa, Jaworzna, Oświęcimia, Trzebini i z Tychów. W części oficjalnej Paweł Soroka przedstawił bogatą historię i dokonania ruchu RSTK. W trakcie dyskusji zaproponował rozważenie możliwości zor-

ganizowania w 2018 roku Krajowego Zjazdu RSTK w naszym mieście. Burmistrz Chełmka Andrzej Saternus odniósł się pozytywnie do tej propozycji. Dominującym tematem spotkania było animowanie i upowszechnianie kultury w swoich środowiskach.

Przedstawiciel każdego stowarzyszenia przedstawił ciekawe wydarzenia i fakty z historii swojej grupy. Miała wymiana doświadczeń. Po części oficjalnej przyszedł czas na coś dla ciała. Oprócz pysznego ciasta nie mogło zabraknąć „prażo-



nego”, które stało się tradycją takich spotkań oraz ryby zwanej przez miejscowych rybaków „ryba na dziko”.

W bardzo miłej atmosferze mijał czas. Nikomu nie przeszkadzało, że za oknem pada deszcz.

XXIV Konkurs Literacki „Ikarowe Strofy” 2017 rok

24 listopada 2017 roku w sali widowiskowej Klubu Dowództwa Generalnego Rodzaju Sił Zbrojnych w Warszawie – Hymnem konkursu „Wikariatka z księdzem Janem” (słowa: Maria Rytelewska, muzyka Piotr Golla) – w wykonaniu Bożeny Szkieli rozpoczęła się XXIV Gala Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”. Po czym głos zabrał gospodarz i główny organizator uroczystości – Kierownik Klubu Dowództwa Generalnego Rodzaju Sił Zbrojnych płk Sławomir Olechowski. Przywitał serdecznie uczestników i jury konkursu oraz zebranych gości na widowni, wśród nich przedstawiciela Dowództwa Generalnego Rodzaju Sił Zbrojnych płk Roberta Malinowskiego oraz zastępcę dyrektora Centralnej Biblioteki Wojskowej Beatę Czekań-Wisniewską – fundatora nagród dla finalistów konkursu.

Następnie zabrał głos Prezes Wojskowego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „SWAT” Ryszard Pietrzak – współorganizator konkursu, który przywitał przybyłych przedstawicieli organizacji pozarządowych: Stowarzyszenia „Lotników Polskich”, Stowarzyszenia „Seniorów Lotnictwa Wojskowego”, Warszawski Klub Seniorów Lotnictwa, Wojskowego Stowarzyszenia „Sport, Turystyka i Obronność”, Stowarzyszenia „Budowy Pomnika Kaźmierza Sosnowskiego” oraz członków Towarzystwa Turystycznego Krajoznawczego. Na zakończenie swojej przemowy zarecytował wiersz Kaźmierza Przerwy-Tetmajera „Patriota”

Nadeszła chwila ogłoszenia wyników XXIV Konkursu Literackiego „Ikarowe Strofy”. Jury Konkursu w składzie – przewodniczący Jan Zdzisław Brodnicki, członkowie – Paweł Soroka i Andrzej Zaniewski po rozpatrzeniu nadesłanych zestawów prozy i wierszy, na posiedzeniu w dniu 07.11.2017 roku, postanowiło przyznać:

Nagrode I stopnia

– Piotrowi Sowińskiemu za opowiadanie „Ostatnia kula”,

Nagrode II stopnia

– Zbigniewowi Mysłowickiemu za zestaw wierszy,

Nagrode III stopnia

– Iwonie Świerkuli za zestaw wierszy – Ekfrazy.

Jury postanowiło również wyróżnić:

Paulinę Dąbrosz-Drewnowską za opowiadanie „Tumaczka de Gaulle”,

Aleksandrę Mazur za opowiadanie „Aszera”,

Edytę Szure-Ejsmont za opowiadanie „Kaktus”.

W kategorii do lat 16:

Jury postanowiło nagrodzić Barbarę Halicką za opowiadanie „List do żołnierza”

wyróżnić:

Michała Skowronka za zestaw wierszy,

Michała Szewczyka za opowiadanie „Orfeusz”.

Po ceremonii wręczenia nagród finalistą konkursu, zabrał głos Przewodniczący Jury Jan Zdzisław Brodnicki. Oceniał wartość pisarską nadesłanych na konkurs utworów literackich. Na konkurs napłynęły prace z bardzo wyszukany bogatym słownictwem. Tematyka prozy i zestawów wierszy dotyczyła minionej wojny i powstania warszawskiego, wojskowych misji zagranicznych, jak również opowieści z kresów i opowiadań historycznych. Były też utwory o społecznej problematyce, w tym bezdomności.

Młodzi autorzy będący jeszcze uczniami wykazali się dużą dojrzałością w swych utworach.

Drugi członek Jury Andrzej Zaniewski stwierdził, że nie martwi się o los polskiej literatury jak będzie wyglądać za lat 10–20 lat w kontekście nadesłanych utworów na konkurs.

Z uwagi na nieobecność na Gali konkursu z przyczyn obiektywnych trzeciego członka jury profesora Pawła Soroki, odczytano jego wypowiedź oceniającą nagrodzone i wyróżnione w konkursie utwory. Przytaczam jej fragmenty: „Na konkurs w kategorii dorosłych napłynęło – 78 zestawów wierszy i 57 utworów prozatorskich, wśród kategorii do 16 lat – 12 zestawów wierszy i 6 opowiadań. Jest ich znacznie więcej niż ubiegłym roku to znaczy, że Konkurs Literacki „Ikarowe Strofy” cieszy się dużą popularnością, a organizatorom udaje się każdego roku dotrzeć do różnych środowisk nie tylko związanych z wojskiem.

Wśród nadesłanych prac w tym roku zwraca uwagę przeważająca ilość opowiadań, wśród których wiele przedstawia się na przyzwoitym poziomie. Nie zabrakło też wartościowych i interesujących zestawów wierszy. Wśród ocenionych prac wiele świadczyło o dobrym opanowaniu warsztatu literackiego i umiejętnym posługiwaniu się literackimi środkami wyrazu. Szczególnie odnosi się to do wyróżnionych i nagrodzonych utworów, które we pełni zasługują na publikację w wydawnictwach książkowych i czasopiśmie literackich.



Tematyka tegorocznych prac zarówno poetyckich jak prozatorskich była bardzo różnorodna, mimo wszystko jednak dominowały wątki związane z pierwszą i drugą wojną światową sugestywnie pokazującą grozę i towarzyszące jej ludzkie dramaty.

W tym roku zdecydowanie mniej było o tematyce poświęconej lotniczej i udziałowi naszych żołnierzy w misjach, za to pojawiły prace odnoszące do czasów antycznych”.

Po występach jurorów nastąpiła część artystyczna – uroczysty koncert, przygotowany przez instruktorów Klubu DG RSZ, zaproszonych aktorów oraz gości. Koncert był skomponowany z wierszy i opowiadań nadesłanych przez uczestników konkursu w wykonaniu aktora Rafała Baszczyńskiego, a aranżacji muzycznej dokonał Piotr Golla.

Ostatnim punktem Gali była promocja Almanachu zawierającego utwory z poprzedniego roku konkursu literackiego „Ikarowe Strofy”, pod tytułem „Profile”.

To wyjątkowe wydarzenie zostało dofinansowane ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej. W tym roku organizatorzy zapraszają osoby władające piórem na jubileuszowy XXV Konkurs Literacki „Ikarowe Strofy”. Mam nadzieję, że będzie pod względem jakościowym i ilościowym nadesłanych utworów na miarę Jubileuszowego Konkursu. Czego bardzo serdecznie życzę organizatorom.

Krystyna Rejniak

25-lecie Izabeli Zubko w Kruszwicy



Od prawej: dyrektor biblioteki Agnieszka Kulacz, Alicja Kuberska, Izabela Zubko

W tym roku mija dokładnie 25 lat od ukazania się debiutanckiego zbioru poetyckiego naszej koleżanki Izabeli Zubko, zatytułowanego „Gołębie”. Z tej okazji 30 kwietnia 2018 r. była ona gościem Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Przybyszewskiego w Kruszwicy. Miejsce uroczystości nie było przypadkowe, ponieważ w tej placówce od lat gromadzona jest twórczość członków Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury

Podczas rozmowy z prowadzącą spotkanie panią Alicją Kuberską – poetką, prozatką oraz redaktorką „Metafory Współczesności”, Izabela Zubko wspominała o swoich pisarskich początkach. Nawiązała również do udziału w Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń w Kobylnikach, w których uczestniczyła dwa lata temu. Jak sama twierdzi udział w warsztatach rozpoczął nowy etap w jej twórczości, a nawiązane wówczas przyjaźnie oraz kontakty trwają do dziś, czego dowodem była obecność na imprezie pani Magdaleny Jagiełłowicz – poetki, animatorki kultury oraz organizatorki spotkań poetyckich.

Publiczność miała okazję wysłuchać wierszy w interpretacji poetki ze zbiorów „Nocą budzi się sen”, „Łącząc brzegi przepaści” oraz „Świat wygasłych lamp”, w których została podjęta tematyka różnych aspektów miłości. Dodatkowo Izabela Zubko opowiedziała o swoim debiucie prozatorskim, którym jest „Mały pisarczyk z Małoszyc”, napisany razem ze Stanisławem Stanikiem.

Dopełnieniem wieczoru stały się utwory muzyczne, zainspirowane jej twórczością. Goście spotkania usłyszeli piosenki w wykonaniu Aliny Małachowskiej oraz uczestników warsztatów wokalnych Miejskiego Ośrodka Kultury w Dęblinie, prowadzonych przez Michała Pastuszaka. Kolejną niespodzianką był utwór muzyczny zainspirowany wierszem „Romantyka”, który stał się wizytówką ukraińskiego duetu Neoclassic. W 2007 roku kompozytor Aleksander Chodakowski i solistka Natalia Miżygórska zostali uhonorowani nagrodą Ambasadora RP na Ukrainie za wykonanie tego utworu.

Drugą częścią obchodów jubileuszu był koncert muzyczno-literacki, zatytułowany „W stronę Nieba”, który odbył się 3 maja w Kościele pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Kruszwicy. Poetka zaprezentowała tam wiersze z tryptyku, nawiązującego do treści ewangelicznych.

Helena Kucharska

Literacka antresola

Proszę Państwa, stało się! Właśnie ruszył cykl spotkań autorskich poezji i prozy w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (Galeria Piecowa), mieszczącej się na antresoli przy ul. Emilii Plater nr 47 w Warszawie.

To pierwsze spotkanie z literaturą odbyło się 28 stycznia 2017 r. A jego bohaterką została Maria *Majka* Żywicka-Luckner. Wybór pierwszego gospodarza Literackiej Antresoli nie był przypadkowy, bo *Majka* jest człowiekiem-instytucją lub – chyba lepiej – kobietą-orkiestrą. Jest przede wszystkim dobrą poetką, ale przecież pisze też opowiadania i aforyzmy, a na dodatek maluje (olej i akwarela). Wydała 4 tomiki poetyckie, opublikowano jej szereg wierszy, opowiadań i aforyzmów w wielu czasopiśmie. Jest laureatką tak wielu konkur-

wierszy z trzech ostatnich tomików bohaterki, tzn. do „białej akwareli”, „jezusy moje” i „macanka na spoko i trendy”.

J. Z. Brudnicki powiedział wcześniej o twórczości *Majki* m.in., że „liryka ta mieni się sensami (często) ironicznymi i przewrotnymi, podważa jednoznaczność słowa”, że „...uniwersalia tej zwyciężonej liryki głoszą prawdę, że rzeczy pierwsze są też ostateczne i że pragnienie chodzi w parze z bólem... i uświęcają one całe życie”. Ja dodałbym tylko, iż te wiersze są niełatwe ale i proste zarazem. Widać w nich precyzję, jak cięcie skalpela chirurga, choć *Majka* jest lekarzem chorób wewnętrznych. Widać w nich także jakąś czułość do potrąconych przez życie ludzi, bez znaczenia kim oni są. No, a poza tym wszystkim co chwila natykamy się na prawdziwe perełki meta-



sów, że ich omówienie lub choćby wymienienie tutaj zajęłoby zbyt dużo miejsca. A jeśli dodać do tego inne liczne aktywności i działania w dziedzinie sztuki i literatury i – szerzej – kultury (m.in. pełnienie funkcji redaktora i z-cy redaktora naczelnego dwóch czasopism, prowadzenie warsztatów poetyckich, organizowanie konkursów, udział w jury), to... Wystarczy. O jej osiągnięciach i działalności mówił podczas tego wieczoru Paweł Soroka – Prezes Rady Krajowej RSTK, a analizę twórczości przedstawił w sposób wnikliwy w swoim merytorycznym wystąpieniu uznany eseista i krytyk literatury – Jan Zdzisław Brudnicki. Należy w tym miejscu dodać, nie tylko z kronikarskiego obowiązku, że spotkanie z *Majką* prowadziła Zofia *Sofim* Mikula, a oprawę muzyczną zapewnił Sławomir Korsan.

W naprawdę klimatycznym otoczeniu Galerii Piecowej, pełnej sztalug i obrazów od podłogi po sufit, było czytanie wierszy, były pytania do *Majki*, jej odpowiedzi i refleksje o poezji, była także muzyka, wino i śpiew. Autorka i prowadząca wieczór sięgnęły przede wszystkim do

for, porównań, prawie aforyzmów, które chciałoby się przepisać do podręcznego zeszytu. Czasami odnosi się to do całego krótkiego wiersza, jak choćby „akt”: „sponad dotyku/ stworzył jej skórę/ siódmego dnia/ słony smak”. No, i te puenty wbijające w fotel: „...wydorośla nagle/ ponad tornister” (o 7 latce), albo „... odmawiam zdrowia/ wszystkich namiętności” (wiersz „pokuta”); „...a mocni facci / dmuchają w skrzydła / pierwszym tramwajom” (wiersz „don Kichoci”); „...kaleczyła skrzydła o poręcz balkonu” (wiersz „historia jednego razu”); „...to szaleństwo dla wody / rozbijając fale / gdy umarł wiatr”; „...to przyjdzie proste / jak chodzenie po wodzie” (bez tytułu).

Jeszcze długo po oficjalnej części spotkania były rozmowy, wino, skrzypce i gitara, bo dołączyli goście *Majki* z Nowego Sącza.

Szykują się następne Literackie Antresole, a jeżeli będą takie lub podobne do tego pierwszego wydarzenia, to ta cykliczna impreza może wpisać się na listę tych warszawskich wydarzeń, na których wypada i trzeba bywać.

Krzysztof Zdunek

Wieczór autorski Stanisława Nyczaja

Wznieś serce nad zło



Stanisław Nyczaj wręcza swój tom wierszy Stanisławowi Stanikowi

W Bibliotece Dzielnicy Warszawa-Mokotów przy ul. Czerniakowskiej 38a odbył się 27 listopada 2017 roku wieczór autorski Stanisława Nyczaja. Było to prawdziwe święto poezji, jako że sala wypożyczalni biblioteki była zapelniona, bohater wieczoru wznosił się na wyżyny swoich osiągnięć, a program ukazywał losy tytułowego bohatera z bardzo różnych stron, towarzyszyły temu recytacje i śpiew. Nie był to banalny wieczór, ale przygotowany w każdym calu i uroczy artystycznie, w którym oprócz autora wzięli udział Małgorzata Siemieniec (śpiew), Mieczysław Bojczuk (śpiew), Jan Rychner (recytacja). Przewodnym motywem wieczoru było ukazanie roli fatum w życiu twórcy, w tym wypadku Stanisława Nyczaja, cierpiącego

na kataraktę. Przewodnym motywem spotkania mogą być słowa śpiewane przez Michała Bojczuka: „wznieś serce nad zło”. Mieściłyby się w jego przesłaniu także wątki piosenki Anny German, którą w Warszawie dla publiczności wykonała Małgorzata Siemieniec („Człowieczy los”). Wspaniale i gorące w nastroju spotkanie było częścią planu promocyjnego nowej książki Stanisława Nyczaja „Wśród pisarzy”. Poza postaciami tej rangi co Wisława Szymborska, Tadeusz Różewicz, Stanisław Barańczak, przedstawia on w niej wiele zapomnianych a godnych uwiecznienia pisarzy kieleckich. Nyczaj jest nie tylko twórcą, ale i propagatorem i ambasadorem obecnej twórczości Kielczan.

Stanisław Stanik

Wieczór autorski

Pawła Soroki



3 lutego 2018 roku – w ramach cyklu spotkań „Na Literackiej Antresoli” – w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Warszawie – w Galerii Piecowej przy ul. Emilii Plater 47, paw. 15 odbył się WIECZÓR POETYCKI Pawła Soroki, połączony z wystawą jego prac plastycznych. Wśród honorowych gości znaleźli się m. in.: Rektor Warszawskiej Szkoły Zarządzania – Szkoły Wyższej dr inż. Waldemar Gajda, były doradca Ministra Rolnictwa Stanisław Bartos, a także wiceprzewodniczący Komisji Rewizyjnej Związku Literatów Polskich Piotr Dumin. Wiersze Autora recytowały poetki Maria Bednarek i Jolanta Maria Grotte. Dwa jego wiersze zaśpiewała Joanna Jagiełło. Natomiast krytycy literaccy Stanisław Stanik i Jan Zdzisław Brudnicki dokonali charakterystyki poezji Pawła Soroki.

M.B.

Miło, wesoło i profesjonalnie

Jak w październiku, to w Świdniku

W Świdniku 28 października 2017 r. zakończyły się XXII Ogólnopolskie Prezentacje Twórczości, nad którymi honorowy patronat sprawował Burmistrz Waldemar Jakson. Uroczysta gala odbyła się w sali kameralnej środowiskowego Centrum Kultury. Ku ogólnemu zaskoczeniu licznie przybyłej publiczności rozpoczęła się ona w „egipskich” ciemnościach. Zza osłaniającej scenę kurtyny przewodnicząca jury literackiego Edyta Smus przeczytała docenione pierwszą nagrodą frapujące opowiadanie „Księżycowa podróż” lublinianki Magdaleny Mańkowskiej. Ten niekonwencjonalny zabieg wprowadził zgromadzonych w refleksyjny nastrój dodatkowo wzmagając zainteresowanie finałową imprezą.

Gdy zabyły światła Prezes RSTK województwa lubelskiego Aneta Wyszulka-Pawlaczyk przywitała serdecznie wszystkich gości, wśród których byli przedstawiciele lokalnych władz, placówek kulturalno-oświatowych, organizacji emeryckich, Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz sponsorów. Galę zaszczylic m. in. Sekretarz Urzędu Miasta Ewa Jankowska i członek Zarządu Powiatu dr Jakub Osina. Szczególnie miło było nam widzieć na sali Przewodniczącą Zarządu Rady Krajowej RSTK prof. nadzw. dr hab. Pawła Sorokę, wieloletniego przywódcę miejscowych crestekowców Kazimierza Kalinczuka przebywającego od dłuższego czasu wraz z małżonką u córki w Ożarowie oraz zasłużoną dla naszego ruchu poetkę Marię Szczęsną-Jeleniewską. Wymienieni zostali również patroni medialni imprezy. Parę osób zabrało kurtuazyjnie głos, kierując sporo ciepłych słów w stronę organizatorów przeglądu.

Dalszą część imprezy poprowadzili Anna Polanowska – Dyrektor Spółdzielczego Domu Kultury i Jan Tarajko – sekretarz tutejszego RSTK. Jej kulminacyjnym punktem było odczytanie protokołów komisji oceniających poszczególne konkursy oraz nagrodzenie laureatów.

Spośród utworów nadesłanych przez 19 autorów jury literackie w składzie Edyta Smus, Maria Gibała i Katarzyna Szajewska-Gała pierwsze miejsce przyznało Magdalenie Mańkowskiej z Lublina za niezwykle pomysłowe opowiadanie „Księżycowa podróż”, drugie Krzysztofowi Zdunkowi z Warszawy za wiersze „Pan Poldek”, „Transatlantyk” i „Olszyzna”, trzecie ex aequo Agacie Litwin z Przemysła za „Po owocach i kwiatach polnych” i „Powiedzmy...” oraz Piotrowi Fałczyńskiemu z Ołoboka za „List do Olka” i „Muszelkę od Mamy”. Wyróżnienia



fol. Karolina Smolińska



fol. Aneta Wyszulka-Pawlaczyk

otrzymali – Irena Molenda z Dąbrowy Górniczej („Natura problemu”, „Myśli i wspomnienia”), Ewelina Pilawa z Przemysła („Kiedy się we mnie pierwszy wiersz urodził”, „...jeszcze kwiaty jaśminu”), Mieczysław Szabaga z Przemysła („Na koniec dnia”) i Marcin Szostek ze Świdnika („Most”).

Nad sprawiedliwą oceną dzieł 14 artystów głosili się Zbigniew Woźniak, Monika Anna Tomczak i Zuzanna Zubek-Gańska. W tej kategorii wszystkie nagrody przypadły świdnickim malarzom. Pierwszą zdobył Robert Bąk za intrygujący tryptyk „Kompozycje wykadrowane – Ślady czasu”, drugą Anna Krzeszowska za obraz „Złota polska jesień”, trzecią Bogusław Lewicki za „Portret Rubaja”, wyróżnienie Anna Witek za „Abstrakcję”.

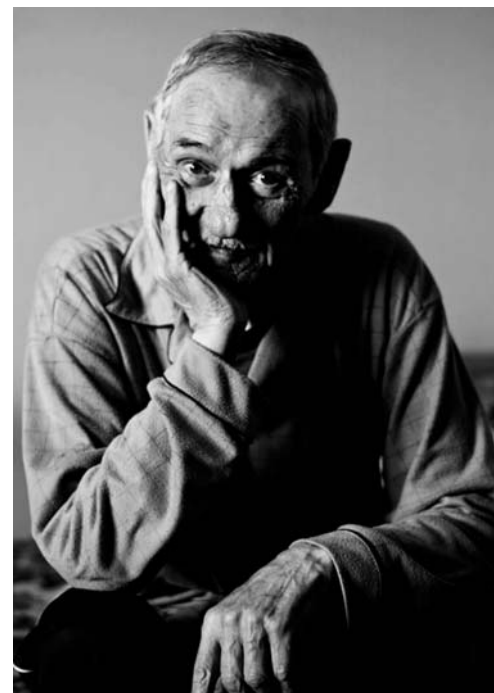
W szrankach fotograficznych na dobre lokaty liczyło 8 fotoamatorów. Tu też jury nie miało łatwego zadania, bowiem pokazane zdjęcia cechował wysoki poziom sztuki artystycznej. Ignac Tokarczyk, Tomasz Nózka i Sandra Rutkowska w swoim werdykcie na lidera wytypowali Leszka Grygorczuka z Lublina za tchnący egzotyka zestaw „Piaski Sahary”. Na drugiej pozycji znalazła się Karolina Smolińska z Mełgi za czarno-białego „Dziadka”, a na trzeciej Wiesława Stawarz z Sosnowca za jedną z fotek z cyklu „Architektura – stare i nowe”.

Laureaci konkursów poza certyfikatami otrzymali nagrody rzeczowe ufundowane przez organizatorów i sponsorów. Pamiątkowe dyplomy uczestnictwa w XXII Prezentacjach dostali także pozostali twórcy. Jurorom natomiast w podziękowaniu za ich trud wręczono gu-

stowe statuetki. Było też pozowanie do wspólnych zdjęć na scenie w świetle jupiterów czyli tzw. pięć minut dla fotoreporterów.

Kolejny punkt programu stanowiła utrzymana w zabawowej konwencji fotorelacja z „Warsztatowiska”, tj. interdyscyplinarnych warsztatów malarskich, rzeźbiarskich, graffiti, fotograficznych i literackich jakie towarzyszyły ostatnim Prezentacjom. Zrealizowano je 9 września na terenie Miejskiego Centrum Usług Socjalnych znajdującego się w samym środku Świdnika a adresowane były do każdego chętnego mieszkańca bez względu na wiek i dotychczasowe osiągnięcia. Sukces tego przedsięwzięcia tak jak i pozostałych wydarzeń to efekt społecznego zaangażowania przede wszystkim Roberta Bąka, Jakuba Bodysa, Jerzego Jarosza, Andrzeja Jastrzębskiego, Jądwi Marcinek, Małgorzaty Motyl, Antoniego Sylwestra Muszyńskiego, Grzegorza Pastusiaka, Beaty Portki, Anety Stodulskiej-Sowy, Katarzyny Szajewskiej-Gały, Zygmunta Szponara, Anny Witek, Anety Wyszulskiej-Pawlaczyk. Istotnej pomocy udzielili również pracownicy Miejsko-Powiatowej Biblioteki Publicznej im. Anny Kamieńskiej, MOK i MCUS oraz studentki Lubelskiej Szkoły Sztuki i Projektowania.

Warto wspomnieć, że wernisaż połączonych wystaw – plastycznej i fotograficznej odbył się 6 października w Galerii „Za Szybą” świdnickiego Centrum Kultury. Za ich przygotowanie odpowiedzialni komisarzy Grzegorz Pastusiak i Jan Tarajko. Obrazy i zdjęcia oglądać tam było można do końca miesiąca.



Nagrodzona praca w konkursie fotograficznym XXII Ogólnopolskich Prezentacji Twórczości

Galę XXII Prezentacji Twórczości oświetlił ciekawy spektakl „Nasz Czechow” w wykonaniu działającej od dwóch lat Świdnickiej Grupy Teatralnej „Teatr Drogi”. Inicjatorem jej powołania był Andrzej Wiśniach – Prezes Towarzystwa Śpiewaczego „Arion”, w ramach którego działa słynny w województwie lubelskim chór męski o tej samej nazwie istniejący od 1965 r. Zespół liczy obecnie kilkanaście osób i ma w swoim repertuarze trzy przedstawienia wyreżyserowane przez absolwentkę Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu Anetę Stodulską-Sowę. Wdzięczna publiczność przyjęła sztukę z prawdziwym entuzjazmem, o czym świadczyły gromkie brawa jakimi obdarzono aktorów autentycznie wzruszonych tak miłym odbiorem ich gry. Otrzymali oni również czerwone róże ofiarowane przez „Kwiatciarnię E. i W. Wołoczko”.

Bardzo sympatycznym akcentem kończącym spotkanie było obdarowanie przez członka Zarządu Powiatu Świdnickiego dr Jakuba Osinę piękną wiązką kwiatów szefowej RSTK Anety Wyszulskiej-Pawlaczyk, która natychmiast odwzajemniła się paroma gorącymi buziakami, wzbudzając tym spontanicznym gestem nieukrywaną zazdrość u pozostałych przedstawicieli płci „brzydkiej”. Kolejna okazja do spróbowania swoich sił w dziedzinie poezji, malarstwa i fotografii oraz w sferze innych zaskakujących inicjatyw nadarzy się w październiku 2018 r. podczas XXIII Ogólnopolskich Prezentacji Twórczości w Świdniku.

Jan Tarajko

Stanisław Stanik w Klubie Księgarza

Promocja książki pt. *Mały pisarczyk z Małoszyc*



W dniu 5 grudnia 2017 roku, w Klubie Księgarza w Warszawie, odbyła się promocja nowej książki Stanisława Stanika i Izabeli Zubko pt. „Mały pisarczyk z Małoszyc”. Jest to wywiad-rzeka, przeprowadzony przez naszą koleżankę Izabelę Zubko z poetą, dziennikarzem i krytykiem literackim – Stanisławem Stanikiem, który często gości na comiesięcznych warsztatach poetyckich w WSTK.

Autorzy podzielili się z uczestnikami spotkania swoimi refleksjami związanymi z procesem powstawania książki oraz przybliżyli poruszoną w niej tematykę, co wzbudziło duże zainteresowanie wśród licznie przybyłych gości. Podczas promocji głos zabrał m. in. Jan Rychner, Piotr Dumin, Andrzej Zaniewski, Zdzisław Koryś, Jerzy Burski oraz Stanisław Bartos – poeta, polityk, były doradca ministra rolnictwa, pochodzący z rodzinnych stron Stanisława Stanika.

Prelekcję o życiu środowiska literackiego na przestrzeni ostatnich 40 lat wygłosił Jan Zdzisław Brudnicki, natomiast prof. Paweł Soroka omówił działalność literacką Stanisława Stanika i Izabeli Zubko. Część artystyczna spotkania rozpoczęła się od pokazu multimedialnego, przygotowanego przez Jolantę Grotte. Podczas imprezy usłyszeliśmy fragment książki „Mały pisarczyk z Małoszyc” w interpretacji Grażyny Kowalskiej oraz wiersze współautorów wspomnianej publikacji w wykonaniu Jolanty Grotte. Promocję uświetnił występ Marii Bednarek, która zaśpiewała utwory własnego autorstwa oraz występ Natalii Miżygórskiej z Żytomierza (Ukraina), dla której twórczość Stanisława Stanika, przetłumaczona na język rosyjski przez Izabelę Zubko, stała się inspiracją do skomponowania piosenek. Wieczór poprowadził Jan Rychner.

Stanisław Dominiak

Smak poetyckich tradycji Barbary Śnieżek

Spotkanie w ODK „Karton” RSM w dniu 23.02.2018 r. z poetką Barbarą Śnieżek – autorką czterech tomików wierszy i dwóch tomików dla dzieci odbyło się w ciepłej, jak zwykle przyjaznej i obfitującej w gości, ale nieco odmiennej atrakcyjnej, atmosferze. Jej wiersze są bowiem bardzo eleganckie, lekkie, nastrojowe i głęboko uczuciowe, szeroko nurtujące sprawy życia człowieka. Są przemyślane, dopracowane niemal w każdym słowie, przy tym... są oparte na rytmach i rytmach z najlepszych czasów poezji pisanej tradycyjnie. Przypominają jej świetność, popularność i siłę takiego przekazu. Liczne recenzje jej twórczości są zamieszczane na portalach internetowych i nie tylko.

Przybyłych na to spotkanie Autorka – przewodnicząca Sekcji Literackiej Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie i główna twórczyni literackiej antologii RSTK – nie zawiodła. Przybyli na nie m. in. Michał Ziemiński członek Rady Nadzorczej RSM, Marta Pelinko członek Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Stanisław Dworak – Prezes RSTK i zasłużony dla RSTK jego b. prezes Józef Kawalek. Mimo ostrych mrozów przyjechał z Górek k. Brzozowa Tadeusz Małyk, poeta, rzeźbiarz członek ZLP, Emilia Wołoszyn – autorka grafiki w tomiku dla dzieci. W spotkaniu uczestniczyła także córka autorki Beata Nowicka.

Poezje Barbary Śnieżek wzbogaciła ich twórcza aranżacja w wykonaniu Stacha Ożoga – z powodu jego przebywania na urlopie zdrowotnym odtwarzano ją z płyt i świetnie wkomponowano w ca-



łość scenariusza prowadzonego wraz ze słowem wstępnym, przez kierownika ODK Józefa Tadle. Na część artystyczną programu złożyły się subtelne wykonane piosenki Grupy Wokalnej RSTK pod kierunkiem Zygmunta Kielbowicza z solowymi partiami Stanisława Dworaka i Juliana Szczygła oraz występ Sylwii Czermeszyskiej z ODK Karton. Literacką charakterystykę utworów Barbary Śnieżek zaprezentował przybyłym niżej podpisany. Dobrą rekomendacją dla wartości jej wierszy będzie, wygłoszone już po spotkaniu zdanie, tradycyjnie oszczędnej w pochwałach M. Pelinko: Barbara Śnieżek naprawdę ma ludziom coś do powiedzenia. Na koniec uczestnicy spotkania nagrodzili autorkę odśpiewując jej gromkie *100 lat*.

Jerzy Stefan Nawrocki

Spotkanie z cyklu „Seniorzy z pasją”

22 lutego 2018 r. odbyło się w Filii nr 9 Biblioteki Publicznej w Rzeszowie kolejne już spotkanie poetycko-muzyczne z cyklu „Seniorzy z pasją”, na których prezentowane są zainteresowania i pasje członków Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Tym razem prezentowano pasje Pani Marii Rudnickiej.

Pani Maria ma wiele pasji, jest haftarką, jej pięknie haftowane serwetki mogliśmy podziwiać podczas spotkania, tworzy też obrazy na kanwie. Jej wielką pasją jest śpiew. Śpiewała w różnych chórach i zespołach, a obecnie śpiewa w Grupie Wokalnej RSTK.

Następną wielką pasją Marii Rudnickiej jest poezja. Autorka wydała już 24 tomiki swojej poezji. Podczas spotkania w bibliotece promowaliśmy ostatni tomik jej poezji „Odnaleźć siebie”.



Występ Marii Rudnickiej

Z utworów zawartych w tym tomiku emanuje nie tylko nadzieja i miłość, ale też smutek. Czytając tę poezję czujemy, że autorka w muzyce, śpiewie i poezji znalazła ukojenie i radość. W utworach swoich potrafi wyczarować pogodny nastrój, uśmiech, ale też tęsknotę i pogodzenie się z losem.

Przybyłych gości przywitała kierownik filii Barbara Kłoda, oraz przedstawiła sylwetkę bohaterki spotkania, a wieczór ten pięknie poprowadził Zygmunt Kielbowicz, kierownik Grupy Wokalnej Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Podczas spotkania poezję Pani Marii czytali członkowie

RSTK: Barbara Śnieżek, Grażyna Ślipiec, Danuta Mularz, Małgorzata Flisak, Julian Szczygł, Zygmunt Kielbowicz, Prezes RSTK Stanisław Dworak, autorka oraz kierownik filii Barbara Kłoda. Były to m. in. wiersze: „Ożywają wspomnienia”, „Magia złotej jesieni”, „Odwieczny czar Paryża”, „Cząstka siebie”, „Iskierka nadziei”, „Mój mały świat”, „Minęło wiele lat” i „Pozostanie w moim sercu” napisany dla jej Matki.

Wiersze przeplatane były piosenkami Grupy Wokalnej RSTK, w wykonaniu której usłyszeliśmy piosenki: „Serce”, „Dom rodzinny”, „Na ziemi”, „Kwiaty kocham i ciebie”, „Na drogę życia”, „Moja ojczyzna”, a Pani Maria Rudnicka zaśpiewała „Akropolis Adieu”, „Suliko” i „Moja matko ja wiem”.

Wieczór ten upłynął nam w bardzo miłej i sympatycznej atmosferze, uczestnicy spotkania brali czynny udział w tej imprezie, zgłaszając się do czytania wierszy autorki, jak również śpiewając wraz z Grupą Wokalną.

Barbara Kłoda

Dni Poezji w Broumowie

Wjeżdżając na ziemię czeską, z daleka dostrzegliśmy ogromną bryłę benedyktyńskiego klasztoru z wysokimi wieżami zwieńczonymi krzyżem i rozłożyste, pokryte blachą spadziste dachy. W ogromnej lukowej sali malowanej na złoto wita nas organizatorka festiwalu Pani Věra Kopecká (poetka, translator, wydawca, autorka 25 tomów wierszy, dziesiątek antologii, tłumaczona i wydawana na polski, ukraiński, rosyjski, bułgarski i wietnamski, matematyk po Uniwersytecie Karola w Pradze, teatrologii i prezentacji poezji także uczelni). Wręcza nam na powitanie almanach festiwalowy *Našlapování v podzimmím listí*, wydany w sześciu językach i folder z programem.

W sali gościnnej przy ciężkich dębowych stołach poci raczą się kanapkami i kawą rozpuszną (że Czeszki są rozpuszne to wiedziałem, ale kawa?). Czułe powitania, rozmowy, wymiana publikacji, prezentacja zdjęć na smartfonach z własnych spotkań autorskich. Punktualnie o 17.00, co w Czechach nie jest takie oczywiste, w sali wizytowej rozpoczyna się prezentacja gości. Wprowadzenie Věry, słowo wstępne władz Broumowskiego kraju, kwiaty, brawa.

Poci czytają wiersze z almanachu, w którym pomieszczono siedemdziesięciu autorów. Pięknie rozbrzmiewają głosy w klasztornej sali, gdzie czuć ducha zakonników i lekki powiew sukni opata biegnącego może do słodowni, sprawdzając czy braciszki nie przesadzają z degustacją złocistego płynu. Pomny, że kiedyś spalili browar.

Słowacka piosenka barwiona melodią gitary dodaje nastroju, podskórnie czuje się jej melodyjność. Czytają Leszek Brągiel, Adriana Jarosz, Witold Hreczaniuk, Zbigniew Niedźwiedzki Rawicz, Wojciech Ossoliński. Moja kolej – prezentuję *Rocznice*. Jako jeden z niewielu mam przekład na czeski, tu wyręcza mnie... Jaroslav Schnerch. Po mnie Jarmila Synková i Jasio Szczurek. Věra prowadzi żelazną ręką, nie ma bezproduktywnego gadania. Dźwięcznie brzmi bułgarski w ustach Dimany Ivanovej poetki z Varny, następnie prezentuje własny utwór w języku gospodarzy.

Krynice witają gości gorącą kolacją. Jesteśmy zakwaterowani w dawnej szko-

le, obecnie schronisko młodzieżowe. Kilka pokoi czteroosobowych. Nam z opolskiego przypadku „kombinat” (20-osobowy). Jest i „kombinat” kobiecy. W grupie łatwiej się integrować.

Wieczorne warsztaty polegają na wypisaniu własnego imienia, nazwiska i miejscowości. Z ich liter należało ułożyć dziesięć rzeczowników. Następnie ułożyć wiersz. Ot taka zabawa słowem, te rzeczowniki wymieniamy z sąsiadem. Mnie przypadły po czesku i... dzięki Bogu warsztaty się zakończyły.



Wiersze czyta Věra Kopecká

Stały punkt towarzyski to wizyta w gospodzie *U schladka*. Prowadził ją kiedyś stary szynkarz Jozef, siedzący z poetami do białego rana, zasłuchany w ich rozmowy. Potakującą głową. Odszedł na emeryturę – gospoda podupadła. A nas powitała brakiem piwa. W Czechach zabrakło piwa. Kto da wiara?

Sobotnie przedpołudnie typowo warsztatowe. Dr Dimana Ivanová z prelekcją na temat przekładu wierszy. Daje przykłady z tłumaczeń bułgarskiego wieszcza na czeski. Pokazuje, gdzie popełniano błędy. I stwierdza, że nie oddają ducha poety. Prawdziwy translator powinien być poetą, dobrze znającym oba języki i w dodatku wyczuć liryczne. Jolasia Słodyczka dodaje „przekłady są jak kobiety – piękne albo wierne”.

Prezentacja wierszy (stoły ustawione w podkowie) przy uroczystej kolacji, do której zasiadła także publiczność. Miała podniosły charakter. A znakomity bigos przeniósł nas do gościny staropolskiego dworu. Są miejsca, gdzie poetę traktuje się z należyty szacunkiem, a z słów jego czerpie się energię na dni powszednie.

Jerzy Stasiewicz

Bielski SAP ma 5 lat



Stowarzyszenie Autorów Polskich Oddział Bielsko-Biała 7 września 2017 r. obchodziło 5-lecie swojej działalności. Z tej okazji w gościnnych progach budynku Gminy Wilamowice, w którym Stowarzyszenie ma swoją siedzibę, odbyło się jubileuszowe spotkanie jego członków i sympatyków. Wśród przybyłych gości był się również burmistrz gminy Wilamowice Marian Trela.

Pięcioletnie dokonania SAP O/B-B przedstawił prezes Stowarzyszenia Waclaw Morawski przybliżając uczestnikom historię bielskiego oddziału m. in. podając ilość dotychczasowych spotkań jego członków, sesji wyjazdowych, organizacji konkursów poetyckich we współpracy z Biblioteką Wilamowicką, notatek prasowych w znaczących ogólnopolskich i regionalnych czasopiśmie, wydawnictw i tomików poetyckich oraz rejestracji filmowych. Podkreślił zaangażowanie członków w organizację tych wydarzeń.

Po zapoznaniu się z rysem historycznym i dokonaniem twórców, burmistrz gminy Jerzy Trela wyraził serdeczne podziękowanie za wniesienie tak znacznego dorobku rzeźbiarzy, malarzy, poetów, w życie kulturalne gminy Wilamowice. Potwierdził również, że tę działalność będzie nadal wspierał.

Z kolei przyszedł czas na jubileuszowe prezentacje swojej twórczości członków stowarzyszenia. Oprócz wystawy rzeźb, malarstwa i rękodzieła, swoje utwory zaprezentowali poeci m. in. Krystyna Sobocińska:

Tęsknota malowana

Jeszcze tylko śpiew skowronka
zawieszę na chmurce
jeszcze pstre dmuchawce wiatrem
rozsypię po łące
zapach brzozy i jabłoni
posadzę na progu
i Godzinki mojej matki
podam Panu Bogu

Zgarnę niebo dom lasek
włożę w ramę złotą
i ustawię jak ikonę
nad moją tęsknotą.

oraz Anna Nosal-Tobiasz:

Mój życia czas...

Miałam umysł niesforny i ciągle niepokorny,
serce kapryśne, romantyczne i uparte
dzieckiem zbierałam kwiatuszki i kamyczki na zgubę
i na zwodniczą uludę, oczy miałam...
otwarte!

Mój życia czas dalej zawrotnie szybuje
i leci...

Już lat pięćdziesiąt, gdy karmiłam dzieci
wnuki to dwudziesto i nastolatki!
Oni wszyscy czują się staro... oprócz
mnie Prababki!!!

Miłym przerywnikiem tych prezentacji była piękna gra na skrzypcach ucznia szkoły muzycznej Błażeja Kuli z Cieszyna.

Pod koniec spotkania, prezes Stowarzyszenia Waclaw Morawski wraz z burmistrzem Marianem Trelą, wręczyli pamiątkowe puchary i nagrodę książkową z okazji obchodzonego jubileuszu, za dotychczasową aktywną działalność: Weronice Włodarczyk, Zofii Ciapałowej, Ewie Witke i Urszuli Omylińskiej, oraz dyplomy i nagrody książkowe: Urszuli Dżydyk-Dziudziel, Annie Nosal-Tobiarz, Marii Nowak, Marii Grabowskiej, Krystynie Kurzycy, Józefowi Gawłowi, Genowefie Konecznej, Wiesławowi Konecznemu, Janowi Paliczce i Błażewi Kuli.

Akcentem końcowym spotkania był wyświetlony film o dokonaniach członków SAP pt. „Twórcy SAP” autorstwa Waclawa Morawskiego.

Członkowie SAP O/B-B zostali również zaproszeni do wzięcia udziału w V Festiwalu Poezji Słowiańskiej, przez jego organizatora Ryszarda Grajka.

Urszula i Andrzej Omylińscy

Krople ze źródła wypływają w Brzegu



Spotkaniu w Brzegu: od lewej Danuta Kobylecka, Romana Więczaszek, Jerzy Stasiewicz.

Brzeg ma swój klimat. Ma Zamek Piastów Śląskich, Stowarzyszenie Żywych Poetów. Tu corocznie odbywają się Międzynarodowe Najazdy Poetów na Zamek i tu tworzy poezję Romana Więczaszek. Poetka ciekawa, ale przede wszystkim animatorka kultury.

W gruntownie odrestaurowanej bibliotece przy ul. Jana Pawła II, w kameralnej ceglanej salce, promowała najnowszą książkę poetycką „Krople ze źródła”, wydaną w Krakowie u Sławków, okraszona celną grafiką Moniki Szczypior. Takie książki chce się trzymać w dłoni. Emanują ciepłem i dobrocią jak Romana.

W Brzegu ludzie łakną poezji, przykładem wieczór Romany. Sala pękała w szwach – dostawiano krzesła – dużo starszych ludzi, ale i młodzież szkolna, która wykonała utwory poetki we własnej interpretacji, czym mile zaskoczyła autorkę książki. A przy „Pamiętajcie o ogrodach” Jonasza Kofy łąza zakręciła się jej w oku.

Spotkanie znakomicie prowadził Janusz Ireneusz Wójcik, wyławiając z życiorysu perełki: dzieciństwo, miłość, kobiecość, oczarowanie. Autorka tematy zamalowywała wierszami. Całość muzycznie oprowadziła stypendystka Marszałka wo-

jewództwa opolskiego Oliwia Lis, hiszpańską klasyką gitarową. Uroda i interpretacje Oliwii zostały nagrodzone gromkimi brawami.

Był tort, był szampan, były toasty i kwiaty. Publiczność zadawała pytania, wcale niełatwe, odnosząc się kontekstem do danego utworu. U poetki pojawił się pot na czole. Dyskretnie zapytała autora niniejszego tekstu czy wypada się rozebrać? Odrzekł dbając o moralność – tylko zakiet.

Bohaterka wieczoru opowiadała szczegółowo o pracy nad tekstem, kiedy powstał, co było inspiracją. Dlaczego zawarła taką, a taką myśl i odniosła się do zdarzeń, które dotknęły ją bądź rodzinę na przestrzeni wieków, bo ród sięga średniowiecza i zaznał exodusu. Namacalnym dowodem w książce są brzozy.

Po zakończeniu spotkania, w wąskim gronie przy lampce czerwonego wina, swobodnie rozmawialiśmy o dalszych planach wydawniczych, spotkaniach z czytelnikami w bibliotekach, z młodzieżą w szkołach. Przykład wieczoru Romany Więczaszek buduje i zaświadcza, że z czytelnictwem nie jest tak źle. A może mnie się tak wydaje? Bo Brzeg jest inny.

Jerzy Stasiewicz

Wigilijne spotkania poetyckie w Białej

Wigilijne spotkania poetyckie w Białej od lat cieszą się dużym zainteresowaniem środowiska literackiego naszego województwa. Gromadzą sporą rzeszę poetów naszego regionu, którzy bez względu na aurę z gościńcem przybywają do naszego małego miasteczka. Jest taka potrzeba aby raz w roku wspólnie zaśpiewać kolędę, uściśnąć przyjaciela, zapomnieć dzielące nas urazy i wspomnieć naszych nieżyjących kolegów oraz zaprezentować się wierszem.

Biesiadę poetycką rozpoczął ks. Manfred Słaboń modlitwą po francusku jakby dla przekory i po raz pierwszy niektórzy z nas usłyszeli melodyjny szept słów „Ojciec nasz” po francusku co wprawiło wszystkich w znakomity nastrój. Popłynęła kolęda „Bóg się rodzi” i na twarzach zgromadzonych było widać wzruszenie i nostalgię. Spotkanie zaszczylił swoją obecnością starosta prudnicki Radosław Roszkowski oraz Elżbieta Malik – przewodnicząca Komisji Kultury w Białej. Starosta w ciepłych słowach podziękował za zaproszenie i powiedział, że za-

wsze z przyjemnością uczestniczy w spotkaniu w Białej i jest tu kolejny raz. Przyznał, że napisał kilka wierszy i podziwiał ludzi tworzących kulturę słowa. Po części oficjalnej przyszedł czas na biesiadę i smakowanie potraw z ryb i słodkości. Wkrótce rozpoczęły się wspomnienia oraz prezentacje wierszy poszczególnych środowisk poetyckich.

Kawiarenka Poetycka w Białej założona w 1996 r. przez Witolda Hreczaniuka obecnie jest prowadzona przez Teresę Kamieniecką-Hreczaniuk i należą do niej literaci: Tadeusz Soroczyński, Edmund Borzemski, Anna Myszyńska – poetka pisząca gwarą śląską z synem Piotrem, Jan Szczurek i ks. Manfred Słaboń – regionalista zbierający gwaryzmy do słownika śląskiego oraz Mirosław Dąbrowski.

Głuchołazy reprezentowała na spotkaniu Jrena Rup i Tomasz Hęciński. Nyską Grupę Literacką reprezentowali: Renata Mangold – założycielka grupy i jej przewodnicząca Danuta Kobylecka, Romana Klubowicz, Jerzy Stasiewicz, Helena Nowak i Oleksa Zacharska. Prudnicki



Klub Ludzi Piszących założony w 1977 r. reprezentowali: Witold Hreczaniuk – przewodniczący klubu oraz Małgorzata Ojrzyńska, Bożena Tokar-Matkowska, Ryszard Ścibore i Stanisława Śliwińska. Adriana Jarosz – rodowita Nysanka przyjechała do nas ze Strzelec Opolskich.

Historia spotkań wigilijnych w naszych środowiskach poetyckich rozwinęła się w okresie demokracji i jest ogniwem łączącym wszystkie kluby. Słowa podziękowania kieruję do Rafała Mago-sza – dyrektora Białskiego Ośrodka Kul-

tury i Samorządu miasta Biała za wszelką pomoc w promowaniu kultury naszej gminy i regionu.

Miło jest usłyszeć, że wszyscy są zadowoleni i z niecierpliwością czekają na nieśmiało zapowiedziany kolejny plener poetycki i spotkania w klubach. Nad całością przedsięwzięcia czuwała jego organizatorka Teresa Kamieniecka Hreczaniuk. Obdarowani słodkościami i innymi produktami poeci z zadowoleniem rozjeżdżali się do domów.

T. K. H

Spotkanie z literatem Ryszardem Tarwackim

Na „Poetyckiej Antresoli” przy ul. Emilii Plater, w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, 21 kwietnia 2017 roku gościliśmy wyjątkowego człowieka, znanego pisarza, członka Związku Literatów Polskich Ryszarda Tarwackiego, który przybył do nas z Jońca k. Płońska gdzie mieszka i skąd pochodzi.

Wieczór autorski prowadzony przez Marię Bednarek i prof. Pawła Sorokę uświetnili swoją obecnością znani literaci i krytycy: Aleksander Nawrocki, Zdzisław Brudnicki, Stanisław Stanik.

Ryszard Tarwacki studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, był nauczycielem w Liceum Ogólnokształcącym w Płońsku, kierownikiem Powiatowego Domu Kultury w Wołominie, sekretarzem miesięcznika „Nowy Wyrz”, a także redaktorem w PW „Iskry” i „Wiedzy Powszechnej”. Jest autorem monodramów, opowiadań, powieści, reportaży, wierszy i ballad.

Powieść „Olszyny” jest jego debiutem książkowym. Kolejne pozycje to: „Przestań grać synu”, „Młyn nad Wkrą” – zbiór 66 reportaży-opowieści z najbliższego terenu, małej ojczyzny Autora, oraz „Jesienowy romans”. Autor przybliżył nam wydarzenia, które przyczyniły się do napisania każdej z Jego książek. Spore wrażenie zrobiła na nas Jego najnowsza publikacja „ŚWIAT NIE MĄDRZE POJMOWANY”. Wydawca Aleksander Nawrocki, Wydawnictwo Książkowe IBiS Warszawa 2017 ISBN 978-83-7358-189-0. W książce tej Ryszard Tarwacki poświęcił uwagę promowaniu nie znanego nam z programów szkolnych i mało upowszechnianego w Polsce, polskiego poety jezuita, Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ur. 24 lutego 1595 r. w Sarbiewie koło Płońska.



Wyżej wymieniony tom zawiera wiersze Macieja Kazimierza Sarbiewskiego pisane w języku łacińskim oraz tłumaczone przez Autora na język polski. Nie sposób pominąć ważnych faktów z życia polskiego poety jezuita zgromadzonych przez Ryszarda Tarwackiego. Przedstawiamy je w całej okazałości:

Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się 24 lutego 1595 roku w Sarbiewie, nie-

daleko Płońska; z ojca Mateusza herbu Prawdzic vel Prawda, i matki Anastazji z Milewskich. Uczył się w Kolegium Jezuitickim w Pultusku (1607-1612). W trakcie wykładów zapoznał się z poezją Horacego, Owidiusza i Wergilego. Pracę, jako magister poetyki i syntaktyki podjął w Kolegium Jezuitickim w Krożanach na Żmudzi (1617), ufundowanej przez Jana Karola Chodkiewicza. W latach (1618-1622) wykładał retorykę w Płockim gimnazjum. Na ten właśnie czas przypadają jego pierwsze próby poetyckie.

Jesienią roku 1622 wyjechał do Rzymu, by studiować w Collegium Germanicum. Wpływ na rozwój poetyki Sarbiewskiego miał Maffeo Barberini, zasiadający na tronie papieskim od roku 1623 jako Urban VIII. Był też on poetą znanym w ówczesnej Europie. Związki Sarbiewskiego z papieżem i poetą musiały być bliskie, skoro Urbanowi VIII poświęcił swoje pierwsze ody.

W roku 1623 przyjął święcenia kapłańskie. Otrzymuje od papieża złoty medal i laur poetycki w 1625 roku, a nieco później jako poeta łaciński zyskuje w Europie miano „Horacego chrześcijańskiego”. W sierpniu tegoż roku ukazuje się w Kolonii pierwszy zbiór wierszy: „Lyricorum libri tres” i w tym roku poeta wraca do kraju. Na krótko zatrzymuje się w rodzinnych stronach – 1626 r. Nawiązuje bliski kontakt z biskupem płockim, Stanisławem Łubieńskim, po czym rozpoczyna wykłady z retoryki w Seminarium Nauczycielskim w kresowym Płocku.

W Wilnie prowadzi wykłady z filozofii i teologii – 1628. Wydaje „Lyricorum libri tres”; poszerzone wydanie Lyricorum... ukazuje się w Antwerpii w 1630 roku. Ukazuje się także Lyricorum libri IV, Epodon Liber unus alterque epigramatum w Antwerpii – 1632, z kartą tytułową zaprojektowaną przez Petera Paula Rubensa. Otrzymuje doktorat z filozofii w Akademii Wileńskiej.

Sprawuje obowiązki dziekana Wydziału Filozofii i Teologii Akademii Wileńskiej (1633-1635), a 14 sierpnia 1635 zostaje kaznodzieją Władysława IV, króla Polski. Otrzymuje nominację na doktora teologii Akademii Wileńskiej 5 lipca 1636. Promocja odbyła się w jezuickim kościele św. Jana, podczas której król Polski wręczył swojemu kaznodziei zdjęty z palca sygnet.

Z powodu dworskich intryg w marcu 1640 r. składa rezygnację z funkcji królewskiego kaznodziei. Podczas pożegnalnego kazania w Kolegiacie św. Jana w Warszawie dostaje wylewu krwi i kilka dni później, 2 kwietnia umiera w domu profesorów przy ul. Świętojańskiej. Pochowany w podziemiach Kościoła. Po kasacji zakonu jezuitów szczątki poety przeniesiono do Kościoła pijarów na



Długą, skąd niebawem, na rozkaz władz carskich, przewieziono je wraz z innymi prochami do wspólnej mogiły na Powązkach.

W pojezuickim Kościele przy ul. Świętojańskiej w Warszawie jest nagrobek z polsko-łacińskim tekstem: „W sztuce równy Horacemu, umysłem podnioslejszy”.

A oto jeden z wierszy Macieja K. Sarbiewskiego zamieszczony na okładce książki w tłumaczeniu/spolszczeniu Ryszarda Tarwackiego:

DO ASTERIUSZA

Atoli, myśmy ubodzy, karmieni wyobraźnią,
Losu rekwiżyty. Biada, Asteriuszu,
Ciemności życzliwe; i chytre
Słowa udanie skrywające fałsz.

Świat nie mądrze pojmujemy,

bo mamiąc

Los wiarołomny wpadamy pod koła,
Zadowoleni opuszczamy towarzystwo;
Nie tędy prowadzą słowa Boga.

Najwięksi oszuści cieszą się uznaniem
Ludzkości. Kruche obietnice rzucane
Równocześnie; i ostrzeżenia gadatliwie
Zabobonne, będące pożądanym światem.

Oto wydania dzieł Macieja Kazimierza Sarbiewskiego:

1. „Lyricorum libri tres” (dwa wydania) 1625 r., Kolonia, poszerzone w Wilnie, w Antwerpii 1630 r.
2. „Lyricorum libri IV”. „Epodon Liber unus alterque epigramatum”, z kartą tytułową zaprojektowaną przez P. P. Rubensa, Antwerpia 1632.
3. Wznowione wydanie z 1632 r., 1634 r.
4. „Opera posthuma”. Ed. Fr. Bohomolec, Warszawa 1769 r.
5. „Poemata posthuma” Ed. F. T. Friedmann, Lipsk 1804 r.

6. „Poemata omnia” Ed. T. Wall, Starawiec (i następne), 1892 r.

7. „Liryki oraz Droga rzymska i fragmenty Lechiady” tł. T. Karyłowicz Sj. opr. M. Korolko i J. Okoń, Warszawa, 1980 r.

8. „Poezje wybrane” Opr. J. Z. Liचेński, Warszawa, 1986 r.

I inne (...)

Czesław Miłosz napisał (znajdujemy to w książce): Sarbiewski doprowadził mającą długą tradycję poezję łacińską w Polsce do perfekcji i aż do dziś żaden poeta polski nie zyskał takiej sławy za granicą jak Sarbiewski za życia i w okresie paru dziesięcioleci bezpośrednio po śmierci. Jego *Lyricorum libri* (księgi liryków), wydane po raz pierwszy w r. 1626, miały około sześćdziesięciu wydań w różnych krajach Europy. Były przekładane i naśladowane zwłaszcza przez autorów w Niderlandach, Anglii i Francji.

O Sarbiewskim pisali (co jest zamieszczone w tej książce):

Juliusz Kleiner: „Zarys dziejów literatury”, Julian Krzyżanowski: „Dzieje literatury polskiej”, Czesław Miłosz: „Historia literatury polskiej do roku 1939”, Czesław Hernas: „Barok”, Maciej Kazimierz Sarbiewski: „Poeta uwieńczony”, Juliusz A. Chrościcki: „Peter Paul Rubens a Maciej Kazimierz Sarbiewski” (zeszyty Ciechanowskie, 2008), Piotr Urbański: „Horatius noster” (1994), Teresa Kaczorowska, Mirosław Korolko: „Sarbiewski i jego liryki” (I. W. PAX, 1980)

Spotkanie z Ryszardem Tarwackim przeniosło nas w inny wymiar czasu. W jakże piękny gawędziarski sposób, zaznajomiło z wieloma ciekawymi faktami historycznymi. W śpiewie i dźwiękach gitary, na tle obrazów przebiegło w sympatycznej atmosferze uzupełnionej wypowiedziami Zdzisława Brudnickiego, Aleksandra Nawrockiego i Stanisława Stanika.

**Maria Bednarek
i Stanisław Dominiak**

Zdzisław Koryś

dokończenie ze str. 1

Na Podlasiu, czyli

kim. W okresie rozbicia dzielnicowego wchodziło Podlasie w skład Małopolski. Za Jagiellonów tędy gdzieś, trochę na wschód od Łukowa przebiegała granica Korony i Wielkiego Księstwa.

Tu, zatem krzyżowały się rozmaite wpływy, polityczne, językowe. Może dlatego we wsiach i szlacheckich zaściankach w okolicach Łukowa mówiono gwarą bardzo do języka literackiego zbliżoną, nie tak śpiewnie, jak w Białostoczekiem i nie tak twardo mazurząc jak na Mazowszu.

Posuwając się na wschód od Żelechowa w kierunku Okrzei opuszcza się uprawne mazowieckie pola i zagłębia coraz bardziej w piaski i laski. Pola wyglądają tu niemal wszędzie tak samo: nad rzeczką łąka, bagno, dalej górka, lassek, olszyna, kilka stajów lepszego pola i znowu górka, lotny piasek, lassek, mokradła... I taki jest odwieczny ład tej krainy. Trudno dociec, co nakazywało przodkom tu trwać, trzymać tę ziemię mocno w garści, ścieżki i gościńce wydeptywać i dbać, aby nie zaniósł ich piasek, nie zarosła trawa.

Między ledwo dziś sączącymi się rzeczkami Bystrzycą Małą od północy i Czarną od południa a linią kolejową Dęblin-Łuków od zachodu teren wznosi się nieznacznie ze wszystkich stron, tworząc niemal nieuchwytną dla oka wyniosłość, sięgającą 170 m nad poziom morza. W jej centralnym punkcie rozłożyło się miasteczko Adamów. Trochę na północ koło Szczalbu rozciągają się rozległe lasy, a w pobliżu Burca wzdłuż Bystrzycy Małej i Czarnej są torfiaste łąki z sadzawkami. Strumień Grabówka wypływający z lasów gułowskich o podmokłych torfiastych brzegach, dzieli ten teren niemal na pół. Pola, laski i piaski przecinają dziś szosy. Są to prastare gościńce, zwane też polskimi drogami, prowadzące z Łukowa do Kocka z odnogą na Żelechów przez Wolę Gułowską, Lipiny, Okrzeję, Krzywudę, Radoryż. Mają one swój początek w pobliżu starej osady Gułów.

W taki oto naturalny sposób można tę krainę wyodrębnić. Punktem jej centralnym jest Adamów. Dalej zaś ku zachodowi łączy się z nią Okrzeja już za linią kolejową Dęblin-Łuków położona.

Żyły tu dawniej wielkopańskie rdy Rusieckich, Krasińskich, Firlejów, Skrzetuskich, Radziejewskich, Szaniawskich, Leśnowolskich, Cieciszowskich, Potworowskich, Szydłowskich. Mieszkańcy tych terenów są pracowici, spokojni, gościnni, do stron swoich przywiązani, rzadko w świat wyruszali. Dopiero wojny ostatnie uczyniły ich bardziej ruchliwymi. Zaczęli wsie opuszczać i do miast uciekać – Łukowa, Lublina, Siedlec, Świdnika, zapominając powoli o swych stronach, zwyczajach świątecznych, obrzędach weselnych i pogrzebowych.

Czy w ogóle da się coś ciekawego powiedzieć o tej krainie?

Ot choćby Wola Gułowska, najnormalniejsza wieś. Tyle, że leży na odwiecznym szlaku polskich wojen, wśród starych pobojoisk Kocka, Adamowa, Wojcieszkowa. W takich wioskach nie rodził się nikt sławny. Tu ludzie żyli i umierali, jak przyszedł czas. Zdarzało się, że przychodzili tu umierać z daleka, jak Antoni Trzaskowski, dowódca oddziału kosynierów w powstaniu styczniowym, rodem z Galicji. Na skutek ran odniesionych w potyczce w lutym 1863 roku zmarł. Na własne życzenie został skrycie pochowany we wspólnej mogile ze swymi podwładnymi. W lasach gułowskich w pobliżu wsi Wycinka znajduje się ta powstańcza mogiła otoczona szczególnym kultem przez lud tutejszy. Niektóre miejsca noszą tu niepokojące, złowroźne nazwy: Krzywda, Ofiara, Mogiły... Las okrąża wieś ze wszystkich stron – cichy, bezpieczny ogromny.

W centrum wsi jest klasztor karmelitów i kościół zbudowany na przełomie XVII i XVIII wieku. Znajduje się tu cudowny obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. Klasztor od początku swego istnienia był miejscem pielgrzymek ciągnących tu z bliższych i dalszych okolic. Swoją „złoty okres” przeżywał w drugiej połowie ubiegłego wieku w czasie przesładowań unitów na Podlasiu. Było to jedno z nielicznych miejsc, gdzie mogli oni odbywać praktyki religijne. Gościńiec, dziś asfaltowa droga, z Adamowa do Woli Gułowskiej, jak mówią w tych stronach, to droga krzyżowa unitów, którzy pojedynczo i małymi grupkami przyłączali się do kompanii ciągnących od Łukowa przez Adamów do Woli Gułowskiej, ścigani przez rosyjskich żandarmów, przymusowo zawracani, bici kolbami i knutami do krwi i utraty przytomności.

W pierwszych dniach października 1939 roku do tej wsi, położonej pośród lasów dotarła wojna. Cofającej się ze wschodu pod naporem wojsk sowieckich SGO „Polesie” gen. Kleberga zastąpiła drogę niemiecka 13 dywizja piechoty zmotoryzowanej. Między Kockiem, Adamowem, Krzywudą i Wolą Gułowską rozegrała się od 2 do 5 października ostatnia bitwa kampanii wrześniowej. O wieś toczyły się krwawe walki. Kościół przechodził kilka razy z rąk do rąk. Pamięć tych wydarzeń żyje wciąż wśród mieszkańców wsi. Wcale nie mało legend o tamtych wydarzeniach krąży w okolicy, jak choćby o dowódcy SGO „Polesie”, że walczył w pierwszej linii z karabinem, jak prosty szeregowiec. Mówiono, że nie chciał przeżyć klęski i szukał śmierci od kuli. Na pobojoisku, wśród żołnierzy składających broń panował nastrój taki, jak w 1794 roku pod Maciejowicami. Myślano, że już nigdy nie będzie Polski.

Między Krzywudą a Wojcieszkowem w pobliżu drogi Krzywda-Adamów jest wioska Szczalb. Dawniej, ponoć w miejscu cudownym stał tam drewniany na biało wapnem pobielony kościółek. W pobliżu kościółka na bagnistej łące jest mała studzienka, z której bije źródło. Jak wierzą ludzie miejscowi woda z tego źródła ma własności lecznicze. Skaleczenia wrzody, dolegliwości wewnętrzne dzięki tej wodzie łatwo ustępują. Dawniej w dni odpustowe przybywając tu licznie wierni myli się w tej wodzie, nabierali do buteleczek i zabierali ze sobą, wierząc w jej lecznicze właściwości. Lud wierzył nie bez przyczyny. Ponoć kiedyś dziedzic Szczalbu Suchodolski nieuleczalnie chory leczyl się bez skutku u wód za granicą. Powróciwszy do swego majątku niespodziewanie wyzdrowiał. Trudno dociec dlaczego, może dzięki piaszczysto-lesisto-zywicznodroju-blotnistym własnościom terenu? Dość, około 1826 roku wystawił ów drewniany kościółek, jako wotum za cudowne wyzdrowienie. Dziś w tym miejscu stoi kościół murowany.

Pobliska Okrzeja miała więcej szczęścia do ludzi sławnych. Bywał tu u swej ciotki Teresy z Lelewełów Cieciszowskiej sławny historyk Joachim Leleweł, a nawet czas jakiś uczył się u miejscowego proboszcza, światłego pijara Leopolda Morozca.

W 1806 roku biskup lucko-żytomierski Kacper Kazimierz Cieciszowski konsekrował kościół wzniesiony przez Teresę z Lelewełów Cieciszowską. Konsekracji kościoła towarzyszyła „wielka liczba zgromadzonego ludu”, duchowieństwa i szlachty. Na tej uroczystości był sekretarz biskupa Cieciszowskiego, poeta ks. Jan Paweł Woroniec, późniejszy arcybiskup warszawski i prymas. Upamiętnił ten dzień wierszowanym „pieniem” do Boga:

*Tyś naszych ojców pracy błogostawil,
Gdy Ci ołtarze i domy stawiali.*

*Błogostaw naszym zagrodom i roli,
Błogostaw setnym po nas pokole-
niom,*

*Użał się naszych krzywd, gwałtów,
niewoli*

A uczyni koniec tym tżom...

Po Mszy św. konsekracyjnej odbyła się dla wybranych „uczta we dworze”. Ku strapieniu Teresy z Lelewełów Cieciszowskiej „ryby w Woli Okrzejskiej nie smakowały, że je błotem czuć było”.

W tym kościele pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła ufundowanym przez prababkę, wezmą ślub rodzice Henryka Sienkiewicza. Tu 7 maja 1846 roku, w dwa dni po narodzinach odbył się chrzest Henryka. Tu spoczęli jego dziadowie i pradziadowie. W tym kościele już po wojnie odbywały się śluby partyzantów z działającego na tych terenach oddziału „Orlika”.

Do dziś w okrzejskim kościele jest oryginalny obraz pędzla Józefa Smuglewicza przedstawiający Najświętszą Maryję Pannę z Dzieciątkiem, dar biskupa Cieciszowskiego. Na kościelnym sklepieniu są obrazy przedstawiające sceny z „Quo vadis” i „Krzyżaków”. Na miejscowym cmentarzu spoczywa Stefania z Cieciszowskich Sienkiewiczowa, matka Henryka. W księgach parafialnych można obejrzeć metrykę chrztu pisarza.

Wśród mieszkańców dworu Teresy z Lelewełów Cieciszowskiej i okolicznych miejscowości przez długie lata żywa była pamięć nieszczęśliwej bitwy pod Maciejowicami. W kuchni dworskiej wciąż otaczano miejsce, na którym ponoć opatrywano rany wprost z pola bitwy złożonego Tadeusza Kościuszki. Dopiero kilka lat temu postawiono przed kościołem w Okrzei tablicę upamiętniającą te tragiczne wydarzenia.

Skromny, ale jakże gościnny dwór Teresy Cieciszowskiej w Woli Okrzejskiej długie lata skupiał życie rodziny. Były tu śliczne panny na wydaniu i przystojni bracia. Był więc ten dwór nie tylko sercem legend i tradycji, lecz też ośrodkiem „wesółych zabaw i skocznych tańców”. Pisze o tym we „Wspomnieniu dla potomnych” datowanym w Woli Okrzejskiej w 1857 roku Adam Cieciszowski, wnuk Teresy, jedyny brat matki Sienkiewiczów.

W odległym o kilkanaście kilometrów Wojcieszkowem na wiejskim cmentarzu pochowana jest w rodzinnym grobie Maria z Babskich Sienkiewiczowa, żona autora „Trylogii”. Na skraju Okrzei wznosi się Kopiec Sienkiewicza usypany w latach 1933-1938 w pięćdziesiątą rocznicę zakończenia druku „Trylogii”. Ziemię na ten kopiec nadsyłano z różnych stron kraju i z zagranicy. Kopiec ten swą wyniosłością kontrastuje z harmonijną płaskością tej krainy. Ze jego szczytu rozciąga się jeden z najpiękniejszych podlaskich widoków.

Zajrzyjmy do podlaskich dworów. Ongiś było ich wiele w tej okolicy. Dziś zrujnowane, zniknęły z powierzchni ziemi. Pozostały po nich błaknące wspomnienia. A życie we dworach na Podlasiu było pełne uroku, staromodne, toczyło się swoim rytmem, spóźnione o jakieś pół wieku. Panowała tam atmosfera sprzyjająca sentymentom, wzruszeniom, emocjom, amorom wreszcie. Stały te dwory pośród moczarów, lasów, często na pustkowiach. Czas robił tu figle niezwykle i niejednemu się zdawało, że za chwilę z leśnej guszy czy zimowej zadyмки wychynie Kmicicowa kompania, czy rozlegnie się rubaszny głos pana Zagłoby. Z drzewa, lecz podmurowane, otoczone sadami dwory tutejsze przypominały wieczne Soplicowo. Były te dwory ostoją tradycji i tożsamości, czymś na kształt narodowego panteonu.

pośrodku wszechświata

Zachwycający był Burzec Dmochowskich. To tu Sienkiewicz kazał spędzać stare lata sfatygowanemu wojaczką panu Zagłobie.

We wsi Burzec, położonej w ziemi lukowskiej, na pograniczu województwa podlaskiego, a należącej podówczas do państwa Skrzetuskich, w sadzie między dworem a stawem siedział na ławie stary człowiek, przy nogach jego bawiło się dwóch chłopaków (...) patrzył na staw oświecony blaskami słonecznymi, w którym ryby rzuciły się gęsto, łamiąc gładką powierzchnię toni. (...) Pacholik przyniósł pod lipę gąsiora i szklenicę. Pan Zagłoba jął popijać zwolna, oddychając przy tym głęboko i spoglądając na staw i za staw, hen, na czarne i sine bory ciągnące się jak okiem dojrzyć, po drugim brzegu. (...)

Nad wielkim stawem, z trzciny odległych, przestępnionych mgłą oddalenia, podnosiły się czasem stada czarek, cyranek lub dzikich gęsi i szybowały w błękitnym przerozcu, podobne do czarnych krzyżków; czasem klucz żurawi zaczętniał wysoko na niebie, grając donośnym krzykiem – zresztą cicho było naokoło i spokojnie, i słonecznie, i wesoło, jak to bywa w pierwszych dniach sierpnia, gdy zboża już dojrzały, a słońce sypie jakby złoto na ziemię.

Tego dworu dziś już nie ma. Przed pierwszą wojną światową zbudowano tam nowoczesny dom mурowany, przypominający dużą podmiejską willę. Dziś wygląda smętnie, a mieści się w nim jakaś szkoła. Staw zaś, na który z radością taką patrzył pan Zagłoba do dziś nosi jego imię. Dwór w Burcu zawsze był pełen gości. Dziedzic, pan Stefan Dmochowski z urody i postury uderzająco podobny do swego kuzyna Henryka Sienkiewicza, ujmował gości uprzejmością, elegancją, wiedzą i kulturą. Rolnik to był i myśliwy zawołany.

Choć okolice to były raczej ubogie, stoły tam zastawiano bogato, wszak lasy okoliczne obfitowały w dziczyznę, grzyby, jagody, zioła różnorodne. Myśliwi zaś dobrze strzelali, a panie z podlaskich dworów potrafiły wyczarować z płodów pól i lasów niezrównane przysmaki.

Wszędzie była obfitość sadów. Wiosną jechało się przez Podlasie jak w biało-różowym obłoku. Dziedzice sadzili sady i parki wokół dworów, chłopci wokół swych chałup.

Z sadów sływał Radoryż Potworowskich. Całe wagony owoców wożono stąd jesienią do Warszawy. W cieplarni hodowano kamelie dostarczane do najwytworniejszych kwaciarni w stolicy. Utrzymywano tu także bajeczną pomarańczarnię. Z kwiatu pomarańczowego wyrabiano w Radoryżu saszetki, które, jak wspomina jedna z podlaskich dziedziczek, pachniały jak samo szczęście i panie tutejsze przedkładały je nad najwytworniejsze perfumy.

W Radoryżu dwór był parterowy o wielkich pokojach. Od strony ogrodu było jeszcze pięterko, dwie oficyny mieściły pomieszczenia gospodarcze, dalej drewnitnia, za ogrodzeniem chlew i kur-niki, piwnice na jabłka i podręczne jarzyny, jak to w gospodarstwie. Od strony zajazdu był ganek, jak to było w modzie w wieku XIX. Ganek w Radoryżu wspierał się na trzech arkadach, a nad wejściem we wnęce była figura Matki Boskiej. Wszystko obrosło dzikim winem pięknie czerwieniejącym jesienią. Z ganku wchodziło się do wąskiej sieni, a z niej do przedpokoju, którego ściany były obwieszane trofeami myśliwskimi. Przedpokój był miejscem zabaw zimowych dla dzieci i potańcówek dla służby domowej. Przygrywali na skrzypcach lokaj Antoni i jego syn na basetli. Szczególnie ulubionymi tańcami były polka i galopka.

Na lewo od przedpokoju była jadalnia umeblowana jasnymi dębowymi szafami i stołami, nad którymi były półki zastawione srebrnymi naczyniami i starą porcelaną. Na ścianach wisiały reprodukcje „Polonii” Grottgera i stare szychy. Od strony zajazdu był kredens służący lokajom, karbowym, leśnikom, stelmachom, kowalom. Na wprost przedpokoju był pokój bawialny z fotelami, kanapą i stołem, przy którym spędzano zimowe wieczory przy lampie naftowej. Ktoś zazwyczaj czytał nowości literackie, panie haftowały lub stawiały pasjansy, dziewczynki uczyły się wyszywać. W lecie z tego pokoju było wyjście na taras. W ciepłe letnie wieczory nasłuchiowano do późna kumkania żab, naszczekiwanie psów. Czasem głucho odzywała się sowa, przelatując cicho nietoperz. Na wprost tarasu na ciemnym niebie mrugały gwiazdy, czasem gwiazda spadała z nieboskłonu. I to były chwile prawdziwego szczęścia, kiedy ludzie czuli niezwykłą radość istnienia a w głowie rodziły się niezwykle myśli. I to był prawdziwy smak życia we dworze podlaskim.

Po schodkach z salonu wchodziło się do biblioteki. Radoryska biblioteka to osobna historia. Gromadzona przez kilka pokoleń liczyła ponad tysiąc tomów w języku polskim i francuskim, oprawionych w półskórek z wytłaczanym i złożonym na grzbiecie tytułem i słowem „Radoryż”. Były w radoryskiej bibliotece dzieła zbiorowe Kraszewskiego, Kaczkowskiego, Korzeniowskiego, literatura podróżnicza, roczniki pism literackich, kobiecych i dziecięcych. Stale w czytaniu była „Trylogia”, którą dokupowano w coraz to nowym wydaniu. Później trafiły tu dzieła Żeromskiego, Reymonta, Wyspiańskiego, Conrada, Dostojewskiego i wiele innych, dziś zapomnianych, przed laty chętnie czytanych. W 1945 roku, gdy Radoryż Potworowskim zabrano biblioteka została rozproszona, z części utworzono bibliotekę założonej tu szkoły łą-

karskiej, część trafiła chyba do Łukowa, część do rąk prywatnych.

W lecie w ogrodzie w Radoryżu było zawsze mnóstwo kwiatów. Sadzono geranie w modnym kolorze bordo, potem żółte, różowe, astry, nasturcje, cynie, lewkonie, pachnąca maciejkę, rezedę, heliotropy, niebiesko było od fiołków, które rosły wszędzie. W maju zakwitły bzy, potem jaśminy i czeremchy. W północnej części ogrodu był ogródek, gdzie sadzono truskawki, porzeczki, poziomki, maliny, agrest. W sadzie rosły drzewa owocowe, jabłonki, gruszki, śliwki, a zwłaszcza wiśnie i czereśnie, które szczególnie dobrze udają się na Podlasie.

Bez względu na pogodę chodziło się na spacer, szczególnie do lasu, czasem dalej do pasma piaszczystych wzgórz zwanych Górą Dziewiczymi. Jesienią na tych wzgórzach kwitły wrzosy, wiosną sasanki, w maju konwale.

Opowiadano, że w tych stronach miało miejsce takie zdarzenie, jakieś dziewczęta zablądziwszy w lesie miały tam zamarznąć. Stąd nazwa tych wzgórz – Góry Dziewicze. W ogóle tam się wiele opowiadało latem na tarasie, zimą w bawialnym pokoju. Bajano, jak się tu mówiło, różne historie nie tylko w dworach, ale i w chłopskich chatach na wsiach.

Las radoryski ciągnął się aż do gościńca, co prowadzi do Jagodnego. Jak nastawały ciepłe dni przy tym gościńcu spotykano się na majówkach z mieszkańcami dworu w Jagodnym. Palono ogniska, pieczono kartofle. Potem były zabawy i wędrowki po lesie.

Oprócz dobrych gospodarzy nie brakowało tu oryginałów i dziwaków. Niektórzy z nich na skutek braku kontaktów z życiem umysłowym kraju, izolowali się w swych dworach, jak w wieżach z kości stonowej – wspaniali mężczyźni, a od-ludki, pochłonięci utopiami, kandydaci na odkrywców i reformatorów. Nikt ich jednak nie słuchał. Bywało, że gdy gospodarz chadzał z głową w chmurach, gospodarzę diabli brali.

Było Podlasie poza wszystkim matecznikiem polskości. Wzruszający kult Ojczyzny panował zarówno w ziemskich dworach, szlacheckich zaściankach i chłopskich chatach. Ludzie, ich postawy, charakterystyka największym bogactwem tej krainy, jak mawiał pan Zaleski, dobry rolnik, mądry człowiek, niegdysiejszy wójt w Adamowie. Potwierdziła to wojna, kiedy to biedne i szare Podlasie okazało niezwykłą wolę walki i przetrwania. Szybko utworzono tu sprawne struktury państwa podziemnego. Las zaś zawsze tu ludziom przyjazny żywił i osłaniał, był nierzadko jedynym schronieniem dla takich oddziałów jak „Orlika”, który nie złożył broni po zakończeniu wojny, rozpoczynając w 1945 roku walkę z kolejnym okupantem, której zresztą nie mógł wygrać. Jego imię otoczono jest tu prawdziwym szacunkiem.

Tego świata na Podlasiu już nie ma. Zburzyła go wojna. Reszty dokonały parcelacje. Pozostało tyle, co w ludzkich sercach i w pamięci.

I tak oto krąg zatoczywszy po najbliższym Podlasiu trzeba wracać choćby do domu rodzinnego, jedyne miejsca na ziemi, którego tak naprawdę nigdy się nie opuszcza.

Dawniejszymi laty czas zdawał się wolniej płynąć i wszystko było w zasięgu, ba zdawało się, że można wejść nawet dwa razy do tej samej rzeki. Niestety, już dawno mędrzy to złudzenie rozwiali. Chyba, że w letni wieczór po skończeniu żniwnych robót znajdzie się czas i ochota, by przysiąść na pieńku na podwórzu na wieczorną rozmowę z kimś z domowników, bądź samotne zamyślenie, jak to bywało na tarasie w Radoryżu.

Jak na życzenie, właśnie ucichają ostatnie odgłosy wsi, pobekiwanie krów, naszczekiwanie psów biegnących gdzieś na nocną latankę, nawet całkiem nowy odgłos – warkot traktorów, kombajnów. Noc, jak sowa, spadła już na całą okolicę. Nad głową zawisł wygwieżdżony nieboskłon. Ucichła szum krzaków w ogródku, drzew w sadzie i olszyny za bagnem. I to jest chwila, kiedy wydaje się, iż znalazło się po środku wszechświata.

Taka chwila trwa zazwyczaj krótko, bo oto pies wracający z nocnej latanki zaszczecka, albo jabłko spada w sadzie głucho uderzając w ziemię i delikatna, rzekłbyś wiecznotrwała równowaga, pryska. I zostajesz odarty ze złudzeń... Ale to być może na tym polega wejście drugi raz do tej samej rzeki. To po prostu wejście na ścieżki mojego dziada, mojego ojca, tylko w moim czasie uczynione. To doświadczenie znane jest w tych stronach od dawna. Sienkiewicz kazał je doznawać panu Zagłobie. Było ono udziałem Rusieckich, Szydłowskich, Cieciszowskich, Potworowskich, Dmochowskich... Tak doświadcza się tu przestronni wypełniającej okolicę aż po horyzont.

I to jest moment, kiedy wydaje się, że nie sposób wyczerpać studni ludzkich spraw. Kto wie, może jest ona bezdenna. Skoro się, zatem kiedyś tu zaczęło dojrzewanie zboża około żniw, kopanie kartofli i dojrzewanie owoców jesienią, wyłanianie się z zimowej kurniawy pana Kmicicowej kompanii i wojska „Orlika” z mroku i leśnej głuszy, musi trwać i trwać...

Wracając, zatem do Domu, na Pole, do Olszyny, do Bagna powtarzamy stare gesty, obrazy, doznania, wzruszenia, ślady przodków odkrywamy. Doznajemy radości z odnalezionej harmonii i spełnienia marzenia o miłości odwzajemnionej... Drugi raz wchodzimy do tej samej rzeki na przekór filozofom.

Doprawdy, czy coś więcej nam potrzeba, niż choćby na chwilę poczuć się po środku wszechświata, drugi raz w nurcie tej samej rzeki.

Iwona Haręźlak

Do życia
przystosuj mnie
weź nóż
wytnij serce
odkroj niepotrzebne części
może znajdziesz
choć jeden kawałek
odporny na świat.

Gdy pękają serca głazów
krzyk, trwogę kamieni słyszę
ludzka podłość
okrucieństwo
łza z rysy na nieboskłoncie
puste niebo strachem blade
martwe niebo daje ciszę.

Ciasno zwijam się w embrion
w skorupę szczelną bezpieczną
do świata mam krok
i wieczność.

Przeciekam
przez palce czasu
bezpownotnie

Drgnieniami serca
chwilami wzruszeń
odmierzam „teraz”
co już jest przeszłością

Ile chwil pięknych jeszcze mi zostało
ile uniesień, ulotnych zachwyków
i ile jeszcze lez do wylania
przy Tobie
dla Ciebie
tutaj.

Nie odcinajcie mi tlenu!
On
po osikowych drabinach
między śliskimi grzbietami dachówek.
Oby zawsze jak kot
szczęśliwie
na cztery łapy.

Nieruchome jak posągi
stoją oczy wygaszone
stoją słone, wypłakane
spuchnięte i załamane

W okno patrzą niewidzące
niby na świat zapatrzone
świata nie dostrzegające
gdzieś do środka
same w siebie odwrócone.

Maria Gibała

Maria Gibała jest przemysłanką. Fotografuje i pisze wiersze. W swoim dorobku ma wiele wystaw fotograficznych o różnej tematyce: Chasydzi i kirkuty, nekropolie – cmentarz przemyski i łyczakowski, przyroda i otaczający świat. Od grudnia 2013 r. jest wiceprezesem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Przemyślu. Redaguje rubrykę „Przystań Poetycka” w miesięczniku *Nasz Przemyśl*, której jest pomysłodawczynią (od marca 2011 r.). Jej wiersze ukazały się w tomikach Dorocznych Spotkań Poetów wydawanych przez Centrum Kulturalne w Przemyślu, w tomikach Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica – Kobylniki oraz w wielu czasopiśmie literackich i społeczno-kulturalnych, w pokonkursowych tomikach poezji, oraz w almanachach wydawanych przez RSTK. Jest laureatką konkursów poetyckich w Jarosławiu, Świdniku i Przasnyszu, fotograficznych w Świdniku. Wydała dwa tomiki poezji: „Klimaty” (2013 r.) i „Sto pięćdziesiąt kilo dobroci” (2016 r.). W 2011 r. otrzymała odznak Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz Srebrną Odznakę Stowarzyszenia (2016 r.). Podczas uroczystej Gali 50-lecia oddziału Związku Literatów Polskich w Rzeszowie (18 listopada 2017 r.) otrzymała NAGRODĘ HONOROWĄ PREZESA ZLP (Mieczysław Łyp) za tom poezji „Sto pięćdziesiąt kilo dobroci”.

Łódź

podarowałeś mi łódź
przyjąłeś na kurs sternika
a ja wciąż nie przystępuję
do końcowego egzaminu
płynę z prądem
lub pod wiatr
w czasie sztormów
trzymam się mocno
by nie wypaść za burtę
opatrnie czuwasz nade mną
zdarzało się że zagubiłam się
na morzu
mój kompas oszalał
jakby jakaś tajemnicza siła
bawiła się z magnetyzmem
mojego przeznaczenia
lądowałam na mieliznach
bezludnych wyspach
przeżyłam sztormy
i dziurę w łodzi

co dzień wyruszam w nieznaną podróż
Ty jesteś moim sterem

nie potrzebowali map ani kompasów
wypiętrzyły się szczyty
rozdedgała ziemia
nabrzmiwając wulkanem
do erupcji wielkiego wybuchu
nie mieli odwrotu
zastygli w lawie

Na głodzie

nie umiem żyć
bez piaseczot
splatających zmysły
prowadzących
na łąki twoich włosów
wplecionych w moje
na stopy ciała
po których biegnę
w dzikim szale
klacz zerwana z uwięzi
pragnę kolejnej dawki
kochanych oczu nad ranem

Rozstanie

gdybyś tu był
sny nie byłyby rozstajne
dni samotne
poduszki mokre

bezbronna mała dziewczynka
krucha laleczka
gubię się w świetle
bez twoich ramion
bez otuchy i wiary w siłę
która drzemie gdzieś we mnie
a ja nie umiem jej wyzwolić
każdego dnia ścieram się
na proch nieistnienia

gdybyś tylko był

uzależniona od miłości
jestem na odwyku



Uczestnicy XVIII Dni Poezji w czeskim Broumovie



Krzysztof Zdunek**STARY NOTES**

(wg Wiesława Myśliwskiego)

Nie przepiszą nas zapewne
ze starego do nowego notesu,
bo może zwyczajnie nie kojarzą
już naszego nazwiska.
Nie przepiszą adresu, telefonu,
bo pewnie straciliśmy
jakikolwiek znaczenie
z upływem terminu przydatności,
wyblakłym sposobem użycia –
niepotrzebne skreślić.
Obijasz się przez lata –
tu i ówdzie, tam i siam –
w zawodnej pamięci,
jak kamyk niepozorny
o dno szuflady, zabrany kiedyś
nie wiadomo dlaczego i po co,
nie wiadomo skąd.
Nie wyrzucaj zbyt łatwo starego notesu,
choć zbędny, acz niewielki, to
balast przecież lub nadbagaż.
Zachowaj nasze imię
wraz z obłym kamykiem
wśród starych rupieci, na strychu,
które może kiedyś, jak wiemy,
przydadzą się raczej na nic
na pewno.

NIEBA RÓZNE WAM DAM

Czarne niebo jest zawsze na Merkury, na Marsie różowe.
To jasne, jak Syriusz –
spytajcie uczonych – że Słońce
jest w istocie szmaragdowe.
Jest, na szczęście, dzisiaj
na śródmiejskiej patelni
ten odmieniec w wojskowej rogatywce,
co rozprawia o niebach zielonych
na Uranie chyba, albo na Neptunie.

Co wieszczy koniec świata
z powodu kosmitów lub meteorytu.
Rzadziej śpiewa piosenki
nieprzystojnie wojskowe.
Ci światli nadzwyczaj
rzucają złośliwości na przemian
z monetami.
Jeżeli go nie stanie, nie stanie się nic.
Ja stanę w gotowości
w roli głupka raczej, nie chłopka-
-roztropka,
by wybawić was na chwilę
od Placu Zbawiciela.
Będę czytał wam wszystkie
dzisiaj niepotrzebne wiersze
o nadziei, samotności, radości,
przemijaniu...
Sprawię sobie, być może, czapeczkę
z pomponem.
Będę czytał o nadziei, pustce,
tajemnicy.
Ktoś z was rzuci monetę –
raz na reszkę wypadnie, raz na orla bęc.
Dam Wam nieba dalekie
w rozmaitych kolorach,
byście byli mniej znudzeni
w ogródku kawiarnianym
i o lata świetlne
rozsądniejsi ode mnie.
– Nieba różne Wam dam.

**ŚLEPIA GASNĄ NA TWOICH
KOLANACH**

Nie patrz w oczy za długo
albo zbyt uważnie
domowym zwierzętom.
Na początku oczy psa
albo kota
są okrągłym zdziwieniem.
Trochę później się wydają
tylko smutkiem

chwilowego odrzucenia,
wilgotną rezygnacją.
A po czasie, po czasie
całe są za szybko
w rozpaczy rozumienia.
Ślepią gasną na szczęście
ze szczęścia na naszych kolanach
głaskaniem futra
bardziej z włosem,
nie na krzyż, na co bądź.
Ślepią gasną za krótko
na naszych kolanach.
Nie patrz w oczy
domowym zwierzętom,
jeżeli przebywają
jakiś czas u ciebie.

WYSPY SNÓW

Nie, nie będę, jak Byron
na Wyspach Rozczarowań,
gdzieś na Polinezji.
Nie byłem też na Trindade,
Pukapuka i na Tuamatu.
Nie byłem tam nigdy
i nigdy nie popłynę,
by nie pozbyć się
resztek marzeń
i ostatków snów.
Nie podejść do Ciebie,
piękna nieznajoma,
nie zagadnę odważnie
pytaniem o drogę,
niezwykłym dobrym
i nie porozmawiam.
Tak, mieszkałem, jak wszyscy,
na Wyspie Samotności,
choć na Morzu Karskiego
nie przebywa nikt.

Olga Teresa Banaszek**Miłosierdziu (tryptyk)**

Śpiewam Ci Panie
Hymn Miłosiernych
Bo tylko tyle mogę
Pytasz czemu
Tylko tyle?
Tablet przede mną
Słowa przede mną
Gitara w ręku
Mówisz –
Idź z tym Słowem
Czyń to Słowo
Bądź tym Słowem

Jezus
Kim On Jest?
No właśnie
On
Jest

Tyle chcę Ci powiedzieć.
Zapomniałam o Tobie.
Przepraszam...
Ty przebaczasz.
Każdy czyn, każde słowo
Przeciw Tobie

Kiedyś mówiłam,
pamiętasz – w Lipce
wiele lat temu,
że nie rozumiem
Twojej teorii,
Tego myślenia.

A Ty tam byłeś
Lipkowej nocy w letnim ogrodzie
A Ty tam byłeś
pod białym niebem na mlecznej drodze
A Ty tam byłeś
gdy szłam z Aniołem snując marzenia
A Ty tam byłeś
każdego roku w chwilach zwątpienia
A Ty tam byłeś
klęczales ze mną, kiedy płakałam
A Ty tam byłeś
w śpiewie i w tańcach, w konfesjonałach
A Ty tam byłeś
w mej dorosłości, co przyszła potem
A Ty tam byłeś

I Ty wciąż jesteś
nawet, gdy przyjąć Cię nie mogę
kiedy błądzimy gdzieś we dwoje
kiedy łamiemy Twoje przykazania
kiedy jest mętlik...
Tulisz do serca.
Giniesz.
Zmartwychwstajesz.

Uczestnicy Warsztatów w Garbiczu 2017

Śladami wspomnień lat sześćdziesiątych

CHWAŁA MIASTU

I już jesteśmy na Dworcu Głównym w Rzeszowie. To zaledwie 24 kilometry od Hyżnego. Komunikaty o przyjazdach i odjazdach autobusów jakbym znalazła na pamięć. Spotykam tu czasem mojego brata Tadeusza Starzaka, który jest konduktorem i mieszka z żoną Eleonorą na rzeszowskiej Baranówce przy dzisiejszej ul. Mieczysława Boruty – Spiechowicza (wcześniej nosiła inną nazwę). Brat często dyżuruje na trasie przez Hyżne, wtedy wpada na chwilę do rodzinnego domu. Rodzice od czasu do czasu odwiedzają starsze dzieci w najbliższym mieście, więc i ja się z nimi zabieram.

– Jest szósta – wypowiedziała mamusia, zerkając na znajomy zegar. Jej głos pomnożyło ranne echo ulicy Grunwaldzkiej, mocno wydeptanej przez naszą rodzinę. Oto i nr 1 m. 8, I piętro, gdzie mieszkają państwo Siutowie. Drzwi otworzyła nam siostra Stasia – mistrzyni krawiectwa. Słońce migocze zza firan, wstaje dzień, pachnie świeżo zaparzoną herbatą i złocistym chrupiącym pieczywem, w które mąż Stasi codziennie, rytualnie zaopatruje rodzinę w piekarni „Grzesik” przy ul. Mikołaja Kopernika. Jak zwykle sukienki szyte na miarę przepychają się na wieszakach jedna przez drugą. Część z nich gotowa do odbioru, część do miary. Będą je nosić wytrawne klientki: urzędniczki, kierowniczk, nauczycielki. Stasia dogadza jak może ich gustom. Doluś mniej chętnie godzi się na ów stan rzeczy. Wolały po ciężkiej pracy nie być niczym skępowany, mieć w domu zwyczajnie święty spokój. Ale potrzeby rosną. Trójka dzieci w różnym wieku, każdy grosz się przyda.

Okno dziennego pokoju to ciekawy punkt widokowy na kościół farny pw. Św. Wojciecha i Św. Stanisława z dużym ukwieconym krzyżem na murze. Jest to ulubione przejście na skróty, dla spieszących do pracy, bądź szkoły. Wszystkie drogi tutaj prowadzą do serca miasta – ulicę 3 Maja. Przez uchylone okno słychać wyraźnie stuk, puk przemykających obcasów. Dziś przejście to nosi nazwę placu Biskupów Janów z Rzeszowa (może ta nazwa była od zawsze). Dorotkę – córeczkę Stasi, wyglądającą czasem przez okno zabawiało liczenie osób czyniących przed krzyżem znak wiary, lub

nie czyniących tego znaku. Któregoś razu zauważyłam kobietę, która leżała krzyżem na tym przejściu. To była charakterystyczna pani: drobna, niskiego wzrostu w brązowym kapelusiku. Widywano ją też leżącą krzyżem wewnątrz kościoła, potrafiła trwać w tej pozycji całymi godzinami.

Wacus – pierworodny syn Stasi przeciera oczy ze zdumienia, co to za głośni ludzie do nich zawitali. Malutka Ewunia też pomалу się wybudza.

– Przywieźliśmy masło, jajka, ser i mąkę na pierogi – oznajmiła mamusia. Wacus do mnie nastolatki zwraca się ciciu. Tak mu wpojono. Czuję się z tego powodu dziwnie dojrzalsza. Rozmawiamy o wszystkim, pijemy herbatę.

– Stasiu, z chęcią spędziłabym u ciebie część wakacji, pomogę Ci w pracy przy sukienkach, popilnuję dzieci, co ty na to – zapytałam oczekując jej przychylności.

– Zgoda, jak najbardziej – odpowiedziała Stasia, patrząc na mamusię, czy nie ma nic przeciwko.

– Dobrze, ale po żniwach – odpowiedziała mamusia. Ucieszyła mnie perspektywa pomieszkania u Stasi. Dzięki temu oswajałam coraz odleglejsze zakątki centralnego Rzeszowa, rozpoczynając od tzw. plantów pełnych rekreacyjnych miejsc w obrębie Rynku, miejskiego Ratusza i małych budek z lodami śmietankowymi (na takie drugie planty – „Olszynki” chodziło się poopalać nad Wisłok). Pamiętam kwadratowe wgłębienia w bruku, z przeznaczeniem na poidelka dla gołębi, a przy ul. Jana Matejki prywatny sklep butik z drewniakami, a także obuwie na korkowym koturnie i „Częstochowiankę” z kolorową biżuterią na każdą kieszeń, a także landrynki z Wedla, kupowane przy ul. 3 Maja w dużych blaszanych pudełkach ozdobionych fotami sławnych kobiet (Wedel do dziś służy rzeszowianom). Pamiętam też, jak razem z Dorotką szłyśmy ulicą Adama Mickiewicza w jednakowych w ceglastă kratkę sukienkach uszytych przez Stasię – zachowało się jeszcze do dziś to rozczulające nas pamiątkowe zdjęcie.

Nie odbiegając daleko, w dolnej części kamienicy zamieszkiwanej przez siostrę, znajdowały się punkty usługowe, jak

pasmanteria, gastronomia i zegarmistrz. W barze można było dostać smaczną kiełbasę parówkową. Stasia często serwowała ją rodzinie. Do zegarmistrza przywabił klientów duży zegar nad bramą wejściową. Kamienicą przy Grunwaldzkiej 1 opiekował się dozorca pan Skoroś. Pan Skoroś nosił charakterystyczny filcowy beret z małą „antenką” (taką nazwę wymyśliła Dorotka). Pierwsze betonowe schody prowadzące na górę kamienicy (do półpiętra) oświetlał dzienny blask ulicy, dalej zaczynały się schody drewniane, przechodzące w zaokrąglenie. Tu panował półmrok. Przed wejściem na I piętro (za schodami) warowały szerokie popielate drzwi do połowy przeszklone i na wół otwarte. Dopiero tutaj na korytarz, od strony balkonu przedzierało się światło. Schody drewniane, od „wielkiego dzwonu”, szorował szczotką wspomniany wcześniej pan dozorca. Oczywiście było też wyjście na strych do suszarni. Każdy lokator miał swoje wydzielone miejsce do suszenia bielizny. Na strychu trzeba było poruszać się ostrożnie, po wytyczonych miejscach, gdyż na legarach były luźno poukładane deski. Poniżej I piętra lokale były usytuowane nawet w suterenie, gdzie mieszkała np. samotna pani Babińska. Przez okna widziała tylko nogi przechodniów. Na półpiętrze mieszkali Kołodziejowie. Były tam też pomieszczenia piwniczne, gdzie składowano węgiel. Stasia na swoim piętrze miała wielu sąsiadów. Mieszkali tam: pan Weiss, Pieniążkowie, Szozdowie, Nowakowie i Michalikowie. Mieszkania po obu stronach oddzielał długi korytarz ze wspólną toaletą i bieżącą wodą z kranu. Jednakże z upływem czasu mieszkańcy tej kamienicy szykowali sobie własne łazienki ze wszystkimi wygodami. Na końcu korytarza mieścił się wspólny balkon z widokiem na ulicę Jana Matejki.

Idąc Grunwaldzką można było wstąpić do sklepu papieżniczego, bądź chemicznego, prowadzonego przez Żyda Szajtera, albo zająć do Apteki, bądź Fotografii, gdzie tu (po latach) przyjadę na sesję zdjęć ślubnych. Po drodze też można było zahaczyć o mleczarnię, w której mleko lub śmietanę nalewano chochlą z widoczną na niej miarką. Warto dodać, że nad tą mleczarnią, a może pomiędzy

nią, a sklepem chemicznym mieszkała za przyjaźniona z rodziną Stasi pani Konio-wa. Jej mąż pracował razem z Dolusiem. W pobliżu też mieszkali państwo Ciupakowie. Stasia darzyła ich szczególną serdecznością. Niczego by im nie odmówiła. U czoła Grunwaldzkiej przy ulicy Tadeusza Kościuszki rozciągał się kompleks handlowy z Cepelią i Restauracją Rzeszowską, w której organizowano duże imprezy jak wesela itp. Idąc placem kościoła farnego mijano się wybujałe lipy i księ-garnię, w której książki o dziwo, wtedy schodziły na pniu. Przy ulicy 3 Maja do dziś zachowały się najważniejsze instytucje jak: kościół studencki pw. Św. Krzyża, Muzeum Okręgowe, I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Konarskiego, kino Zorza, kino Apollo (niestety nie przetrwało), zakład jubilerski, spółemowskie Delikatesy, także kawiarnia Kosmos w której tętni towarzyskie życie. Jak tu nie wspomnieć jeszcze o słynnym przy dworcu sklepie z kapelusami, który zasłużenie nie poddał się zmianom czasowym, oraz Domu Handlowym przy ul. Artura Grotgera. Sięgając do młodości tej wczesnej i późniejszej, dużo by można jeszcze rozprawić o przyjaznych dla mnie miejscach: przy ulicy Dołowej 6 – pierwszym mieszkaniu Stasi po ślubie, z przyległym do tego domu żydowskim cmentarzem. Ulica Mieczysława Boruty – Spiechowicza ma również dla mnie swoją historię, także Lwowska, Boya Żeleńskiego, Targowa, no i Stare Miasto. Ale to już opowieść na inną okazję.

W latach 60-tych chodziły pogłoski o podziemnych rzeszowskich piwnicach, ale nie każdy dawał wiarę, że istnieją. Dziś biegnie znana szerokiej społeczności podziemna trasa turystyczna. Z trudem rozpoznajemy znane miejsca. Obecny Rzeszów jest wyjątkowo piękny, rycerski, nieugięty. Chwała miastu za to.

Maria Bednarek

Pokłosie uczestnictwa w Ogólnopolskim plenerze artystycznym: Rzeszów w poezji, malarstwie i rzeźbie.

PS Dziękuję Stasi Siuta i Dorotce Kruczek za pomoc w doprecyzowaniu wielu faktów.

Grażyna Kowalska

Radziejowickie zamyślenia

W majątku Krasieńskich powitał mnie staw przy starym młynie. Szłam drogą polnych bruzd, odcieni szarości i barw różnorodnych. Drogą malarstwa Józefa Chełmońskiego z Kukłówki, we fragmentach osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych szczegółów, emocji radziejowickiej wsi. Z jego ukochanej ziemi.

Konie rzą z obrazów, parskają, cwałują nie dotykając kopytami ziemi. Ramy ozdobne i złocone, oraz odpowiednie oświetlenie dodają blasku krajobrazom. Na jednym płótnie ruczaj w ponurym półmroku, a na kolejnym chutory Ukrainy, kurhan na Podolu, dropie przysiadły na Polesiu. Dalej, bociany lecą nad podmokłą wiosenną łąką, ukwieconą kaczeńcami. Czaple stroszą pióra, łabędzie cicho podpływają. Zachwyił mnie obraz mający tytuł „Wnętrze chaty na Polesiu” z 1909 roku. Cóż za dzieło, mistrzowski warsztat, światło padające do mrocznej izby, w kołysce zawieszona u powały smacznie śpi pulchniutki i różowutki maluch, widać, że zdrowe dziecko, mocne, pogodne. Pałac zda kłaniać się przybyszowi, skąpany w złotej, jesiennej łunie zachodzącego słońca. Wśród starych drzew, pomników przyrody, Dawid Psalmista wygrywa na lutni pieśni, jakby na powitanie. Zaprasza na przechadzkę po parku, nad stawem, gdzie dumnie z cokołów spoglądają męże dziedzictwa kulturowego zagubione w alejkach, przy ławeczkach. Ja zdziwiona wśród nich, zdam się ich powiernicą. Powiernicą tuższego czasu, ciszy i spokoju. Nieruchome, wyniosłe postacie zastęgle w granicie, zdają się patrzeć na służę, stary młyn, w którym zabrakło koła, choć woda jak wodosпад nadal ostro szumi. Zza węgła Modrzewiowego Dworu dobiega mnie głos, niezapomniany głos Wojciecha Siemiona z popiersia na kamiennym obelisku. Ktoś obok mnie uniósł czapkę z głowy i poklonił się nisko mistrzowi. Za dworkiem przemawiają do mnie nie-mie twarze Ernesta Hemingwaya, Aleksandra Gierymskiego, Juliusza Słowackiego, Henryka Toulouse Lautreca, Edwarda Krasieńskiego – przyjaciela artystów, dalej: Fryderyka Chopina, Ignacego Jana Paderewskiego, Jerzego Waldorffa. Przy budynku Pałacu Radziejowickiego, w jego centralnym miejscu rozsiadł się Henryk Sienkiewicz. Przez

uchylone drzwi salonu, słycać muzykę renesansu, fortepian i pianino choć milczące przykuwają uwagę. Cisza, posłuchaj.

Mówią Wiewiórki! Ciężki w swej posturze, wysoki antyczny zegar w głównym hallu wybija kuranty? Nie, on wydaje dzwonki: dzyń, dzyń, dzyń, a ich wysokie dźwięki wrzynają mi się w ucho. Wydaje mi się, że widzę płonące świece w lichtarzach z orłem. Kryształowe łyżki z sopli drżą i dźwięczą u wysoko zawieszonych żyrandoli. Porcelanowe anioły za szkłem serwantki chciałyby się wzbić i ulecieć do nieba, a może do Petersburga, skąd pochodzą? Potęgują wrażenie żywym porcelanowym kolorem. W zabytkowych komnatach lustra kryształowe, a w nich odbicie arcydzieł o kształtach wazonów, mis na owoce, cukiernic, półmisków. W rogu saloniku i komnaty kominkowej stoją dumne ogromne wazon-y fajansowe inkrustowane metalem i zdobione motywami roślin z kolorowej porcelany. Moźni z przeszłych czasów widzieli potężne pałacowe okrągłe stoły, rzeźbione szafy, solidne łóżka, sofy z różnorodnym stylem i obiciem, rzeźbione krzesła, zapadziste fotele. Z pewnością doceniali ich wygodę i funkcjonalność. Chopin, Słowacki, Paderewski i cała plejada największych, znamienitych – czy pili poranną kawę z pozłacanych porcelanowych filiżanek zamkniętych w kredensie? Na korytarzach w Dworku Modrzewiowym zachwyca poczet królów polskich. Kościuszko miał za chude nogi jak na jego misję, aż dziw, że nie tracił równowagi. Za to spojrzenie z obrazu mężne, waleczne, uważne. W sali kominkowej skrzyżowane szable gotowe do fechtunku, jakby w oczekiwaniu...

Na klatce schodowej zdjęcia w *passé-partout* z „Pana Tadeusza”, znane ilustracje wruszają, ciekawia.

Zamki, pałace, dworki – jak was opisać? Jak piśmem utrwalić drzemiącą w was historię? W Oborach, Skolimowie, Radziejowicach, czy Nieborowie, poeta maluje słowem terazniejsze obrazy. W czasie spacerów nad stawem zatapiam się w miniony czas. Próbuje odnaleźć i zrozumieć w nim siebie i tych z przeszłości, na których spoglądam. Oni zdają się patrzeć w głębię moich oczu. Chcą mi coś powiedzieć o przemijaniu. Dlatego

nie przypadkiem spaceruję dziś wśród nich.

Dziś... bo dziś liczy się tylko praca, ta najemna i twórcza. Dzieła pozostają dla przyszłych pokoleń, takich jak my obecnie. Przekazują mi tę mądrość, tę tajemnicę. Każdy człowiek, nawet największy geniusz, niezależnie od swoich osiągnięć odchodzi w wieczność. Ważne jest to, co po sobie pozostawia. Jakie to chwalebne, tajemnicze i wzniosłe, a zarazem cenne dla pokoleń. Wśród stawów Radziejowic, ród Radziejowskich. Tutaj pomniki mnie same witają i nie chcą pożegnać. Ciężko rozstawać się z miejscem historycznym i ważnym w dziejach Polski.

A współcześnie, Ignacy Gogolewski przemknął w alejach niezapomnienia. Przysiadł na ławce przed wejściem i zapalił papierosa. Pałac żyje we mnie sceną przeszłości okraszona pięknem istniejącym wokół mnie. Porusza delikatnie, subtelnie, muska każdą czułą strunę mojej wrażliwości i osobowości. Cały romantyzm tkwiący we mnie. Widzę oczami wyobraźni doborowe, znamienite towarzystwo. Bywali tu jak z zapis historyczny podaje: Król Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, książę Radziwiłł. Damy w strojnych sukniach przemijają ze stulecia w stulecie. Ich wachlarze trzepoczą na salonach niczym skrzydła ptaka. Elegancyści mężczyźni, wykształceni o dworskich manierach. Z gabinetów dochodzi rozmowa, szepty decydentów. Udrapowane, ciężkie zastony dodają uroku i podkreślają zamożność dziedziców. Na ścianach zachwycające obrazy – dzieła pędzla Józefa Chełmońskiego. Zawsze ludzie tworzyli i tworzą nadal klimat wnętrza, dzięki ludziom salony, komnaty, pokoje i gabinety żyją, nabierają klimatu, nasiąkają ich emocjami, duszą. Zapadł powoli grudniowy zmrok, poświata choinkowych lampek odbija się od lustra wody. Zjeżdżają do tej niewielkiej malowniczo położonej miejscowości dzisiejsi goście, zasłużeni dla kultury polskiej i jej dziedzictwa narodowego: pisarze, publicyści, aktorzy, muzycy, plastycy – słowem artyści, aby godnie witać co roku nadchodzący Nowy, kolejny Rok twórczy z dobrą nadzieją. Ja również pozostawiam tutaj swój ślad.

Jolanta Maria Grotte

Urodzona w Warszawie, tu mieszka i tworzy. Jest autorką tomików wierszy: „Moje kartki z kalendarza” (2013), „W oknie wspomnień” (2018) oraz powieści: „Marianna, Maria iiiiii” (2015), „Halo... Proszę...! Słucham...?” (2017).

Jej różnorodna twórczość została dostrzeżona i uwzględniona w kilkunastu antologiach-almanachach klubów, grup literacko-artystycznych, również w sześcioro międzynarodowych. Należy do Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz innych grup twórczych.

Laureatka Ogólnopolskich Konkursów Literackich w kategorii prozy i poezji.

Budzi się

Poranne zorze budzą sen
Z kołyski gwiazdzistej nocy.
Leniwy dzień powoli wstaje,
Jasność wyłania się z drzemki.

Dzień...
Niby taki sam, jak inny.
Nowy dzień,
okno do piękna

Gdzie życie wybiega na pola i łąki
z radością powitać świat.

Tęsknota

Piano nie gra już w domu walczyka,
Płomień w kominku nie syczy.
Tylko drzwi czasem zaskrzypią,
Gdy wiatr powieje z ulicy.

Za oknem jesień maluje krajobrazy
Samotność w domu doskwiera.
Znikła gdzieś harmonia rodzinna
Zabrała radość i młodość człowieka.

Jedynie myśli chodzą po domu,
Ukryte, samotne po kątach.
Surowe ściany blask swój straciły.
Pejzaże jesienne szukają słońca.

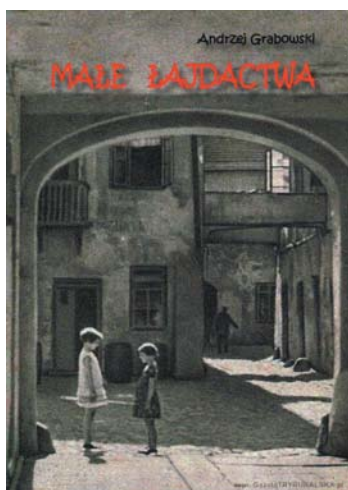
Mój świat

W moim oknie czas rzeką płynie,
Pejzaże wiosenne malują obrazy,
Pogodne lato ogrzewa stare dłonie,
Kolorowa jesień pod nim co roku przechodzi.

Zimową porą mróz kwiaty przynosi,
Kompozycje z nich piękne układa.
Choć zima mroźna, wciąż ciepło czuję,
Gdy patrzę przez okno z nadzieją.

W moim oknie budzi się życie,
Zagłada tu słońce lub księżycza luna.
Zanim dzień przemieni się w noc
Widzę w nim świat, który wciąż ucieka,

Nie mogę go dotknąć.



PRL to nie tylko okres absurdu

Od przemian 1989 roku, czyli od symbolicznego końca Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, upłynęło prawie 30 lat. Prawdopodobnie to właśnie bieg czasu wpłynął na fakt, że na rynku wydawniczym coraz częściej pojawiają się publikacje, podejmujące temat życia w peerele. „Małe łajdactwa. Opowiadki i opowiadania z krainy PRL-u” Andrzeja Grabowskiego są tego kolejnym przykładem.

Pretekstem do powstania tej książki jest potrzeba zachowania od zapomnienia wspomnień, które są dla autora istotne i warte przekazania. Dzięki temu, że mieszkamy w wolnej Polsce, publikacja nie została poddana cenzurze i mamy możliwość zapoznania się z prawdziwym obliczem minionej epoki. To relacja z pierwszej ręki, podzielona na trzy części: „Opowiadki z rogatki”, „Hotelowa ballada” i „Opowiadania”. Zawarte tu historie dotyczą codziennego życia Piotrkowa Trybunalskiego, widzianego oczami małego chłopca. Są one literacko przetworzone, niekiedy skarykaturowane, co wywołuje uśmiech na twarzy.

Powrót do połowy XX wieku z perspektywy osoby dojrzałej okazał się wartościową retrospekcją. Autor nie powieł mitów czy stereotypów tamtych lat. Przede wszystkim skupił się na sferze mentalnej i obyczajowej. Przypomniał, że dorastanie nie było nudne, pomimo nieobecności w domach telewizora czy komputera. To czas wielogodzinnych zabaw na podwórku, amatorskich meczy piłkarskich, naturalnego społecznienia. Opisuje również ówczesną mentalność i tryb życia dorosłych, który znacznie różni się od tego dzisiaj. Mieli oni chwilę dla dzieci, dla sąsiadów, dla siebie. W książce zostały przedstawione także realia grupy pracowników, mieszkających w hotelu robotniczym i ich podejście do pracy.

Nowy zbiór opowiadań Andrzeja Grabowskiego jest skierowany nie tylko do tych, którzy z nostalgią wspominają PRL. Stanowi również dziedzictwo dla następnych pokoleń, tworząc tym samym pewien ciąg historyczny. Napisane z przymrużeniem oka i utrzymane w ciepłym tonie wspomnienia z dzieciństwa, przypominają klimat Polski komuni-

stycznej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, o których pamiętamy my sami, nasi rodzice bądź dziadkowie.

Izabela Zubko

Andrzej Grabowski, *Małe łajdactwa. Opowiadki i opowiadania z krainy PRL-u*, Wydawnictwo Autorskie AGAt i Wydawnictwo AD Oculus, Warszawa-Rzeszów 2016, ss. 160.



W kręgu poezji ogrodowej

Na piętnastolecie debiutu książkowego Barbara Białowas wydała swój szósty tomik wierszy pt. „Bezkręsnym szlakiem”, w którym kontynuuje swe zainteresowania człowiekiem w jego różnorodnych sytuacjach życiowych. Interesuje ją przede wszystkim kultura jako wzorzec rozwijania się ludzkiego humanitas, którą człowiek tworzy, by utrzymać w dobrej kondycji własne istnienie gatunkowe pomimo różnorodnych zawirowań współczesnej cywilizacji. Już w połowie XX wieku myśliciele egzystencjalni i personalistyczni zdawali sobie sprawę, że na świecie pojawia się z większym lub mniejszym nasileniem wiele kryzysów cywilizacyjnych, które stawiają pod znakiem zapytania nie tylko sensy oraz znaczenia, na których bazuje kultura europejska, ale również poddają oni w wątpliwość dotychczasowe osiągnięcia humanistyczne. „W bogatej twórczości Barbary Białowas – trafnie zauważa Andrzej Zaniewski w słowie wstępnym pt. „Dlaczego Poezja?” – autorki sześciu tomików wierszy, a także koncertów, wiodąca jest ta właśnie przyczyna – poszukiwanie sensu życia przez poszukiwanie swojej tożsamości”. Tomik składa się z czterech części: „Meandry miłości”, „Na rozdrożu”, „We wspólnym kręgu” oraz „Oprócz zmierzchu” porozielenianych interesującymi ilustracjami autorstwa Leszka Sokoła.

Pierwsza część, w której utwory zostały napisane w konwencji piosenek, stanowi obszerną analizę doświadczenia przez poetkę fenomenu miłości. Zostaje on potraktowany wręcz po Platonsku, bo uczucie to ukazane zostaje jako siła sprawcza tkwiąca w ludziach i skierująca ich ku uniwersalnym wartościom, których poszukują przez całe życie doczesne. Dobrze klimat tej części zbioru oddaje wiersz pt. „Szukałam Ciebie”,

w którym czytamy: *Szukałam Ciebie wśród mężczyzn wielu /w każdym miejscu, o każdej godzinie. /Bałam się, że Amor nie trafi do celu /i życie moje w samotności minie. // (...) Uczę się teraz kochać i być kochana, /poznawać z Tobą różne smaki świata. /Mogę uśmiechem obdarzać Cię z rana, /chwile haustami razem z Tobą łapać//*. Nie trudno tu zauważyć ogromne zaangażowanie autorki, ale i magiczność sytuacji związanej z obcowaniem z kochankiem, co właśnie zbliża ją do pewnego uniwersalium miłości dzięki sile własnego uczucia. Uczucie to postrzega Białowas od strony uśmiechu jako komunikatu dla świata, który przyciąga uwagę innych. Ukazuje siebie jako amatorkę życia, a miłość w jej wierszach staje się instrumentem podboju świata. Piosenka jako forma songów miłosnych stanowi dla niej dodatkową siłę dla żywienia radości, podtrzymywania młodości i chęci tworzenia nowego ładu w świecie. Podkreśla, że piosenka, muzyka i miłość to trzy strony tego samego, co ludziom daje w życiu codziennym przysłówowe skrzydła. Zatem słowa i muzyka zawarte w tej poezji stanowią siłę performatywną, a poezja swą formą zapewne zmienia rzeczywistość. W utworze pt. „Pod pewną gwiazdą” autorka tak oto pointuje meandry miłości: *(...) Słowa przez nazwanie /mogą ucieleśnić, /podarować łaskę, /wyczarować zieleń, /lub zranić, /obwinąć /i wszystko przekreślić. /Słowa przez nazwanie /mogą ucieleśnić*. Poezja bowiem – jak sądzi Białowas – zbiera, łączy, stwarza i przewycięża dialektycznym dyskursem ruch przeciwieństw, którymi rządzi się nasze zbiorowe życie, w które jednostka jest uwikłana na dobre i złe. Poetka jednak odkrywa, że miłość i jej dialektyczna natura może mieć momentami charakter drastycznie bolesny, co dobrze oddaje w tekście pt. „Kłopoty z miłością”, gdzie pisze: *(...) Wybacz kiedy cię zrani. /daruj ciosy bolesne /zadawane słowami /przez podejrzenia /zazdrośne. //Choć wywołuje udrękę, /choć nie raz tonie we łzach, /to jednak poda ci rękę /i weźmie cię pod swój dach*.

W części drugiej tomiku znalazły się utwory przepelnione rozterkami autorki, wynikające z przysłowiowej prozy życia codziennego z kochaną osobą i innymi bliskimi sobie ludźmi. Okazuje się bowiem, że jako „łowczyńni chwil” napotyka często na pustosłowia i mielizny codzienności. Traci wtedy nadzieję, miłość zaczyna jej ciążyć i wtedy pyta siebie dokąd zmierzać w wierszu pt. „donikąd”, w którym czytamy: *zgestniała niemożność /obezwładnia bezradnością /pozostawia rzeczy i czas w bezruchu /osiada na kształtach /zaczętych /lecz niedokończonych //wśród pędzących do nikąd dni /deszcze wypłukują z sensów /pamięć /zasypane śniegiem /powrotne drogi /nikt na nikogo nie czeka w tę /zamięć /każdy sam sobie się śni*. Ma jednak pełną świadomość, że u źródła tych dylematów i roz-

terek życia tkwi samolubność człowieka, która owocuje jego samotnością. Wtedy fenomen życia, który jest dla Białowas najwyższą z możliwych wartości powraca do swoich pierwotnych zasad życia wolnego i odpowiedzialnego, czyli kulturowania bezwarunkowego uczucia miłości. W wierszu pt. „Miłość jest drogą daleką” – wyjaśnia: *Miłość jest drogą daleką /między niebem a łkami, /wylewa się rzeką, /płynie meandrami. // (...) Idź z tym, którego kochasz /rozmawiaj z nim /nawet gdy go nie ma. /A kiedy jest – /obejmij go rękami obiema. //Gdy utracisz miłość, /to zaczniesz umierać*.

Trzecia część zbioru składa się z utworów, o których można powiedzieć, że są pochwałą wspólnoty duchowej ludzi, z której autorka wyrosła, która ją inspiruje do kreatywnego współistnienia, by żyć i pisać wiersze. Właściwie całe swoje życie widzi przez pryzmat kolejnych „fal przybojów” od i do siebie. W wierszu pt. „Droga do siebie” dowiadujemy się: *(...) Kiedy odważysz się odwalić /ten kamień /omszały – /spod niego wypłynie /gorąca wciąż krew /wraz ze wzburzeniem i złością. /Otworzy się wtedy zapomniany ból. /Wypłacz go i utul, bo tylko tak możesz /pogodzić się ze swoją przeszłością*. Autorka uważa, że wyraźne nazwanie swej krzywdy po imieniu leczy nasz ból nią spowodowany, a drogą skutecznego powrotu do siebie jest „Inny”, będący inną osobą, która we wspólnym dialogu sprawia że odzyskujemy siebie. Ta inność każdego istnienia skierowuje poetkę w kierunku myślenia w duchu ekofilozoficznym, bowiem porównuje siebie do mrówki w wierszu pt. „Co łączy mnie z mrówką?”. Czytamy w nim, że: *(...) Ja też poznaję całą swą osobę /kuliśtość Ziemi /jedząc, latając, chodząc. /W odkrywaniu jej przestrzeni, /w radości ruchu – /doznaję poczucia do niej przyczepności /chwilkę zachwytu. //Obie z mrówką jesteśmy jej częstkami /w swe role wkomponowanymi*. Nieprzypadkowo jest też stałą bywalkzynią „Ogrodu Hesperyd”, gdzie z Dionizosem popija wino, a z Apollinem strzela z łuku do tarczy słońca. Ten ekofilozoficzny punkt widzenia sytuuje więc jej poezję w całej tradycji kultury tzw. „filozofii ogrodowej”, w której przyjaźń i wspólnota – jak to kiedyś orzekł Epikur – są najważniejszymi warunkami „bycia szczęśliwym”, jeśli nie boli. Tu poetka zdradza sekret wiecznej młodości, którym jest codzienna „kąpiel w radości”, pozwalająca „umieć cieszyć się ze wszystkiego” i dająca umiejtność wsłuchiwanie się w słowa innych, nawet tych, którzy zesłali ze sceny historii.

Ostania część tomiku – to reminiscencja za życiem, refleksja nad przemianami. Poetka lirycznie analizuje świt i wieczór, które pod wieloma względami wzbudzają u niej analogiczne emocje estetyczne, ale sygnalizujące zarówno początek jaki koniec czegoś. Analizując

emocjonalnie metaforę zmierzchu, tęskniąc za pełnią przeszłych już lat, poetka dochodzi do następującej konkluzji w utworze pt. „Oprócz zmierzchu”, pisząc: (...) *Mija życie, a ja w zieleń wpatrzona. /Lecz czy koniecznie muszę się zmienić? /Na rozdrożu wyborów zagubiona. /Szukam klucza do świata przestrzeni.* W wierszu pt. „Mrok w ogrodzie” autorka stawia wiele pytań związanych z przemijaniem oraz wartością sensu ludzkiej egzystencji. Warto zwrócić uwagę na kilka strofek z tego utworu: *Mrok się rozsiadł tu wygodnie /i swe mroczne ślepią /w głębi ogrodu – niewidoczny /z mocą zaczął wlepić. // (...) Jak zrozumieć co jest blahe, /co wysiłku warte? /Czym zasłużyć na uznanie, /a czym na pogardę? //Co wartością jest człowieka, /co skutkiem mody? /Jak wyzwania podejmować /i omijać kłody? // (...) Znieruchomiał liść ostatni, /wiszący na drzewie, /że przeminie tak jak inne, /jeszcze o tym nie wie.* To chyba jeden z najbardziej wnikliwych utworów, w którym autorka z własnej perspektywy pochyla się nad sensem kondycji ludzkiej w świecie i na bazie metafory własnego życia (ogrodu), nadbudowuje piramidę innym metafor, które sięgają do istoty kondycji i miejsca egzystowania człowieka w świecie. Jednak poetka sprawy nie zamyka, ale zostawia otwartą, by inni mogli również wykonać swój gest w kontekście osobistego istnienia. Na tym też polega wartość, ale i wielkość utworów Białowąs, co czyni ten tomik wartościową lekturą pod względem artystycznym, estetycznym i filozoficznym. Idąc dalej szlakiem przydrożnych fraszki, za trelem skowronka zawieszono pod kopułą nieba nad rozległymi polami i zalesionymi dolinami, wszędzie poetka słyszy poezje wyrażającą piękno naszej ojcowizny, ale i całej Ziemi. Poezję uważa za sztukę wyjątkową, która scala i odnawia sensy słów, odsłania nieznane wymiary świata, ujawnia ich bogactwo oraz piękno, harmonizując całość w tym co istnieje i będzie dzięki niej istnieć, bo przecież „wzięła to na język poezji”. W wierszu „Droga” pisze: (...) *A skoro poczucie jedności w różnorodności /przez wychodzenie naprzeciw i trud zrozumienia /mają moc przemiany / – to może znaleźlibyśmy w ten sposób / drogę do współistnienia?*

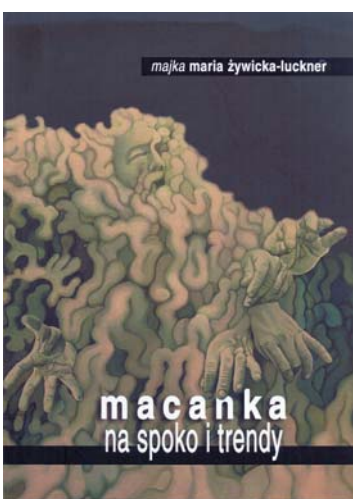
Kończąc ten krótki szkic o poezji Barbary Białowąs pomieszczonej w wyżej wzmiankowanym tomiku chcemy polecić go wrażliwemu i mądrym czytelnikowi. Jednocześnie możemy obiecać, że jego lektura będzie wspaniałą uczcą emocjonalno-intelektualną, podobną pod wieloma względami „Symposionowi” Platona, w którym będzie nawet obecna przysłowiowa fletnistka Alkibiadesa.

Ignacy S. Fiut

B. Białowąs, *Bezkręsnym szlakiem*, wstęp (Dla czego poezja?) – A. Zaniewski, ilustracje – Leszek Sokół. Oficyna Wydawnicza „Ston 2”, Kielce 2014, s. 80.



W cieniu afery



Macanka na spoko i trendy

Majka Maria Żywicka-Luckner

1.

Niewiele mamy takiej prozy, surowego zapisu z pobytu w więzieniu. Mała ale do końca prawdziwa proza *Majki* (jak ją zowią) Marii Żywickiej Luckner „W cieniu afery. Dzienniki więzienne” jest dokumentem losu ale też tkanką słów, zadań, skromnych obrazów, które oddziaływały jak rzeźba wykuta w najtrwalszym materiale. Rosjanie mają wiekopomne „Zapiski z domu umarłych” Fiodora Dostojewskiego. Zresztą pisarz ten stworzył wiekopomną też metaforę człowieka z podziemia, która u nas tak obrodziła. Anglicy mają „Balladę więzienną” i inne utwory Oskara Wilda, męczzonego latami w więzieniu. U nas pamiętam jak startowało pokolenie „Współczesności” i jego liderzy Stanisław Grochowiak, Roman Śliwonik” czy Ireneusz Iredyński. Mieli za sobą doświadczenie więzienia. Kto znał kulisy wiedział jakie są źródła tak zwanego „turpizmu”, dramatu ponizonego ciała, heroicznego stanowiska obrony godności. Do końca życia nie zapomnę sceny z „Processu” Kafki i Jacka Woszczerowicza, który przed przerwą zawisł ukrzyżowany na kartach, a po przerwie kurtyna odsłoniła bohatera w tej samej pozycji co końcowa scena z drogi krzyżowej.

Po przeczytaniu książki zastanawiałem się, jak to jest, że poetka i lekarka bez żadnych dowodów na podstawie mafijnej zemsty gangstera, zostaje osadzona

w ciężkim areszcie i miesiącami jest tam przetrzymywana. I przypominałem sobie, że przecież najlepsza definicja prawa pochodzi od Monteskiusza i brzmi tak, że prawo to rozum ludzki zastosowany do rządzenia. Wcześniej nie istnieją ludzie niż zaistnieją czyny. Potem ten abstrakt narzuca się jak siatkę na żywioł życia. Nigdy te dwa światy nie pasują do siebie. Nierzadko są w skrajnej sprzeczności, kiedy istnieje zła wola lub interes ludzki czy środowiska.

Zapis tej książki, zresztą sprawdzony przez współwięźniarki, pokazuje jak więzienie, raz jako system, drugi – jako złośliwość ludzi spycha stopniowo człowieka na dno życia. Ale tam też sprawdzają się charaktery. Jacys „nadludzie” tworzą regulaminy, ustalają tryb przesłuchań, stosują taktykę urabiania, ponizania, osiągania swoich celów. Prokurator, sędzia, mafia, uczestnicy gry prestiżowej, zastawiają pułapki. Najgorzej są traktowani ludzie z nieudowodnioną winą. Dla nich lekarze i psychologowie nie mają czasu albo mają zaledwie pięć minut, nie zapisują potrzebnych leków. Dla nich księża gubią terminy mszy. Dla nich są białe, a nie przezroczyste szyby. Im w kandydacie wolno wydawać tylko parę złotych. Ich poniży się łóżkiem, spacerem, im nie doręcza się tygodniami korespondencji, mnoży się uciążliwości w sferze higieny, fizjologii, nekowania psychicznego. Choć w Biblii napisano: „Biada tym, którzy przemieniają prawo w piołun”. Z kranu leci albo wrzątek albo woda lodowata. Jak nie oszaleć w niedzielę. Jedzenie zatrute. Czeka się ciągle i na wszystko. Nawet w nocy. Ciasno i dokwaterowali szóstą osobę. Wstrzymano odwiedzin. Nie dostaje się potrzebnego leku. Ktoś pali i katują niepalące.

Język wulgaryzmów jest codziennym środowiskiem. Z każdą nową aresztantką nowa makabra. Donosy. Uzależnienie doprowadza do hysterii. Przedrzeźnianie strażnika to godzina na mrozie. Próby udawania świąt, imienin, nie wolno się kontaktować, kary, kamery, judasze, odliczanie kroków. I kres: nie poznaje siebie, czy jeszcze mam jakąś godność, czy coś z człowieka zostało poza samotnością. Nie mam głowy. Znikam jako jednostka bez bliskich, bez pracy, bez solidarności, bez zaspokojenia zainteresowań. Zło się ucieleśnia, piekło naprawdę fizycznie istnieje, jestem zapomnianym nikim. A z rozmów wynika, że łatwo tu trafić. Każdy może tu trafić i są dla niego przygotowane kajdanki, kraty, bramy, mury.

Razem z prozą, zostały wydane wiersze więzienne: „Macanka na spoko i trendy”. Rozpoczynają się „modlitwą na dołku”, a kończą się słowami „Przyslijcie kurtkę”. Oba tomy wydane w roku 2017 i firmowane przez Unię Polskich Pisarzy Lekarzy.

Zatem *Kim jesteś obudzony do życia/ściśnięty skurczem przerażenia/kim jesteś w sąsiedniej celi:*

Słaba jest literatura wobec krat, mafii i paragrafów. A jednak musimy wie-

rzyć, że jest ona jednak skarbnicą żywego języka i przesłaniem kultury humanistycznej. Tak czytałem książki *Majki*.

Jak Zdzisław Brudnicki

2.

Od tamtego października 2009 roku już nie jest dla Niej wszystko takie jak dawniej i pewnie też nic nie jest już w stanie Autorkę zaskoczyć. Z dnia na dzień doświadczyła skrajnej sytuacji, bez żadnych wyjaśnień, bez żadnego ale... Wystarczył cię podejrzeń. Próby obrony możliwe, ale nie tu o świecie w jej domowym sacrum, lecz w Łodzi przed majestatem najwyższego Prokuratora. W końcu prokurator czyta zarzuty. – *Boże w takiej sprawie?!... To jakiś absurd! Czas wracać do Warszawy. – Wnioskuje o areszt tymczasowy – usłyszała – Co to znaczy?... Rewizja osobista... Idę do celi jednoosobowej. Dostaje dwa koce i pościel – mam zrobić sobie łóżko na betonowej wylewce podobnej do sarkofagu. Robię. Gdzieś już widziałam takie koce? Już wiem w leżakowni dla bezdomnych na warszawskiej Pradze. Trzask ryglowanych drzwi. Wysoko okno. W oknie szyba mleczna i kraty. Coś się dzieje z moją głową... Boże nie chcę się tak czuć.*

Spokojne życie Autorki wywraca się do góry nogami. No cóż, obowiązują procedury, odpowiednie służby wykonały tylko swoją pracę, zrobiły co do nich należy...

Majka Żywicka-Luckner jako lekarz sądowy posądzona (w sławnej aferze Rywina) o rzekome posługiwanie się dokumentacją medyczną poświadczającą nieprawdę opublikowała dwa tomy: *W cieniu afery – dzienniki więzienne i Macanka na spoko i trendy*. Ten właśnie wywrócony świat Autorka stawiała na nogi z ogromną determinacją. Nie było dla Niej innej alternatywy. W areszcie śledczym, słusznie czy niesłusznie wszyscy są równi i koniec kropka. Nieprzyjemne więzienne warunki uwłaczające godności ludzkiej zainspirowały ją do zdania relacji ze stanu swojego ducha. Przez trzy miesiące dzień po dniu wyrzucała emocje na papier, chwytając się pisania „jak tonący brzytwy”. Wręcz pisanie stało się Jej misją. Z czasem też malowała obrazki i dała się polubić przez współwięźniarki, wyobrażając sobie, że jest gdzieś na wakacjach. Na dobre relacje z otoczeniem zapewne wpływała mądrość ludowa: *Jak wejdziesz między wrony, to kracz jak i one*. Autorka nie sądziła, że po latach swoje zapiski opublikuje. Wtedy wcielając się w „cichą myszkę” myślała tylko o przetrwaniu, zabiciu czasu: *Skulić się skulić, jeszcze bardziej skulić. Nie zdejmować butów, pozostać w całości. W górze okno. Z mleczną twarzą Boga?! (05.10.2009, poniedziałek, W cieniu afery, dzienniki więzienne).*

Tomik poezji *Macanka na spoko i trendy* koresponduje z dziennikami więziennymi, dlatego obydwie pozycje trzeba traktować mikrołącznie. Autorka od-

zwierciadliła w nich (z pozycji niedowierzania, iż znalazła się w takim miejscu i przekonania o swej niewinności) rozpaczliwy ból izolacji, rozłąki z bliskimi, przyjaciółmi, oraz wiarę, bądź niewiarę we wszechobecnego Boga. *Modlitwa z dołka/błogostawiony bądź kaftan dokarmiający/obłęd święt się krzyż-toń imię jego pozbawione/zdrowaś trzynaście i pół/bądź wola pomiędzy/bądźcie zdrowaś dziesięć i pół stopy mojej/do rozdrapywania ściany/z której zgarniam powietrze i powietrzem piszę/żebaczy krajobraz/jak dziwka tułę się do niego/i tak obcych kobiet że zostają na noc (Macanka na spoko i trendy, s. 5)*

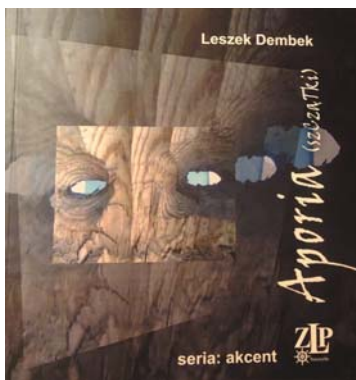
Majka Żywicka-Luckner ocaliła jeszcze jedno ważne świadectwo na temat obyczajów więziennych, także zmagania wewnętrznych własnych i innych osób podzielających ten sam los. Od tamtej mrocznej pory minęło kilka lat. Odeszły też najbliższe sercu osoby Autorki, od których w trudnym okresie otrzymywała najwięcej wsparcia. Dzisiaj do lekarz Majki Żywickiej-Luckner na warszawskiej Pradze niezmiennie ciągną się kolejki oddanych Jej pacjentów, zresztą z wzajemnością. Szkoda tylko, że postępowanie karne nie ma końca. Kolejna sprawa w toku. Gardło prawie zdarte. Co tu jeszcze wyjaśniać...

Maria Bednarek

Majka Maria Żywicka-Luckner urodzona na Lubelszczyźnie, szkołę średnią ukończyła w Nałęczowie. Absolwentka Akademii Medycznej w Lublinie. Mieszka i pracuje w Warszawie. Uprawia poezję, aforystykę i malarstwo (olej, akwarela). Wydała trzy tomiki poezji: *A w górze szum skrzydeł* (1995), *Biała akwarela* (2001), *Jezusy moje* (2009). Zaistniała w Wielkiej encyklopedii myśli, sentencji i aforyzmów pod redakcją prof. J. Glenska (1995), *O miłości wszelakiej* (1995) i *Od pierwszej miłości do grobowej deski* (2011). Laureatka wielu konkursów poetyckich. Należy do Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Od kilku lat bierze udział w wystawach malarskich „Praga w malarstwie współczesnym”.

Maria Żywicka-Luckner, *W cieniu afery – dzienniki więzienne*, Warszawa 2018

Maria Żywicka-Luckner, *Macanka na spoko i trendy*, Warszawa 2018



Szczątki złożone w całość

Piękna to sentencja Stefana Themersona: „Świat jest bardziej skomplikowany niż język, którym o nim mówimy, a więc też i bardziej skomplikowany niż prawdy, które o nim słowami, zdaniem głósmy”. Wyraża ona prawdę, że językiem nie sposób wyrazić wszystkiego,

zatem i teoria językowa marksistowsko-leninowska bierze w łeb. Jakże wobec tego nieprzystajnie brzmi cytat Anny Gregorczyk z myśli Leszka Kołakowskiego, filozofa, który wskazuje na możliwość łączenia opozycyjnych metod poznania dyskursywnego i intuicyjnego. Wydaje się, że jedno poznanie jest nieprzekładalne na drugie.

Zbiór wierszy Leszka Dembka, który podejmuje problem dualizmu jednej rzeczywistości, nosi tytuł „Aporia (szCząTki)” i z grecka nawiązuje do podstawy poznawczej, wyrażonej w formach: a priori (wprost) i a posteriori (z góry). Można domniemywać, że poznanie szczątkowe uwidacznia się przede wszystkim w rzeczach, na sposób w jaki widzieli je „straszni mieszczanie” i w strzępach rzeczywistości. Stosownie do tego forma nie wymaga ścisłej logiki i porządku myśli, normy gramatycznej czy interpunkcyjnej. Wieloznaczność a priori okazuje się rozwijającym się ciągiem kreacji, ujmowanych we wciąż odnawianych i wielonurtowych aspektach.

Zgodnie z tym przesłaniem nie ma w książce zasad w pisowni wierszy, należałoby tylko oczekiwać zasad myślenia, jego poprawności i celowości. Zdarza się, że ewidentna potrzeba użycia przecinka czy rozłączenia wyrażenia kropką stają się niepotrzebne bądź potrzebne, to zależy od sytuacji. Błędów przestankowania nie ma wiele, tym niemniej te, które są, wskazują na wkradający się absurd i chaos. Kiedy indziej zdanie zaczyna się tam, kiedy powinno się wiązać i też to miesza sens i logikę. Ale bezsensu nie ma. Najbardziej wymyślony układ słów i ich zależność dadzą się wytłumaczyć subtelnościami, podtekstami, niedomówieniami itd.

Szczątkowy świat Dembka jest światem realistycznym, konkretnym, prostym. Wystarczy przejrzeć tytuły wierszy, by to stwierdzić. Mamy więc kilkadziesiąt liryków i wśród nich tylko parę tłumaczących się same przez się, z kilkoma wyrazami („Madonna die Los Desamparados”, „Wojna Św.”, „W kwiatkach”, „Do M.”). To stanowczo za skąpo. Dominuje świat rzeczy: Szubienica, Drzewo, Ulica, Kostka, Most, Ławka, Maszyna), ludzi i natury (Pieta, Żołnierz, Motyl, Biedronka, Torreador), pojęć (Zaniemówienie, Spotkanie, Rozpoznanie, Niemocen, Epicentrum). Przez wydzielenie bytów pojedynczych następuje analiza świata urzeczowionego, która w efekcie tworzy pewną strukturę, całość syntezy, tłumaczącą się w spostrzeżeniach ograniczonych.

Rozumie się, że całości nie jesteśmy w stanie zanalizować, ująć, a tylko struktury wyjątkowe, te które, nieraz z błędem, pozostają na poziomie znaku. Poza językiem są inne struktury, oddające zależności i od całości (świata) ku językowi. Oba są adkoherentne, nie wyczerpują siebie.

U Leszka Dembka Themerson kłóci się z Kołakowskim.

Wiersz pt. „Pisarz” z tego zbioru brzmi w całości tak: „Okno, lampa, biurko, krzesło, cztery ściany i nic więcej”. Tekst świadczy, że nie mamy do czynienia sensu stricto z wierszem, ale z prozą poetycką. A o jakie odwrócenia tu chodzi? Porządku, wierzchu i dna, proporcji. Taki poetycki układ rzeczy przynosi nowe konotacje i znaczenia. Może i wymowa takiego wiersza bywa odwrócona? Całkiem możliwe, bo nie tak łatwo o sens przy ogólnym bezsensie i nie tak łatwo o istotę, gdy tracimy z oczu rzeczy oczywiste. Autor toczy walkę o nizananie i wysubtelnianie świata właśnie w kontekście prowadzonej z całą maestrią i nowoczesnością środków gry. Do swojej filozofii bytu pojedynczego (jak Witkacy czy Szyborska) spożytkowuje naukę i sztukę, sprawdzalność i intuicję, dyskursywność i niedomiary.

Autor „Aporia (szCząTki)” przedstawia nowożytny widzenie filozofii, nie pozbawione najnowocześniejszych zdobyczy fizyki i astronomii. Przetwarza je – co nie dziwi – przez werbalność słowa, jego wieloznaczność i wielofunkcyjność. Dokonania Leszka Dembka w konkretnym materiale wyrażają się dorobkiem czterech dotychczas napisanych tomików. Są to: „Z dumą białych werbli” (1992), „Za żelazną skórą jabłka” (1997), „Na krawędzi czasu” (2001), „re-vers dla elizy” (2014). Pisze oszczędnie, zwięźle, jakby na marginesie działań w korytowskiej Nocy Poetów i cyklicznych spotkań pod nazwą Laboratorium Poezji w szecińskim oddziale ZLP. Po eksperymentalnych badaniach nad czasem przedsięwzięł próby rozwiązań poetyckich w przestrzeni, przerzucając ciężar zainteresowań na wspólne pisanie (po kwadrotonie). Uprawia nie tylko wierszopisarstwo, pisze szkice (m.in. w „Refleksjach” i Miesięczniku Pedagogicznym „Dialogi”). Próbuje twórczości tekstów piosenek poetyckich.

Róża Czerniawska-Karcz we wstępie do zbioru wspomina o kulturowych konotacjach wierszy Dembka, ich zakorzenieniu w kulturze. Pisze: „Panorama poszukiwań artystyczno-egzystencjalnych Poety jest niewyczerpana we wszystkich jej przejawach kulturo-literacko-obyczajowo-społeczno-religijnych, na politycznych kończąc. Panorama poszukiwań artystyczno-egzystencjalnych Poety jest niewyczerpana w ujawnianych akcentach wahań czy rozterek. Stąd m.in. polemiki czy tylko dialogi z uznanymi autorytetami z kręgów sztuki, nauki, literatury... przywołaniu Vermeera, Rembrandta, ale też Melville’a, Manna, Prousta, Sartre’a, Herberta czy Zagajewskiego. To kontrowersyjne teksty o pisaniu w ogóle, poetach, wierszach, jak i o teatrze, malarzach czy muzyce”.

W istocie rzeczy pisarstwo kulturowe, głównie ono, choć nie tylko, w tym

zbiorze wierszy ściśle uzupełniają wyrafinowane, obrazowe rysunki Pawła Kucharzkiego, rodem z Choszczna. Na ogół konkretnym obrazem dopełnił on abstrakcjonizujące formy poetyckie swego kolegi. Czarno-białą bryłą dopełnił nieodokreślone treści wywołane z rozpasanej wyobraźni poetyckiej. Tak jak dzieci obaj próbują nazywać na nowo rzeczy po imieniu.

Stanisław Stanik

Leszek Dembek, *Aporia (szCząTki)*, Szczecin 2015, Seria: akcent ZLP, s. 118.



Pamiętnik uczuć Eweliny Piławy

Każdy nowy wiersz Eweliny Piławy budzi moją ciekawość. Tym razem otrzymałam od autorki tomik „Między Zasianiem a Wolą”, który zaintrygował mnie już swoim tytułem. Co może łączyć dzielnicę Przemysła z dzielnicą Warszawy? Szybko zorientowałam się, że nie tylko miłość.

W zbiorze wierszy autorka pokazuje nasze chaotyczne, zabiegane życie jakby w zwolnionym tempie, od środka. Pokazuje świat, w którym człowiek szuka bliskości drugiego człowieka wbrew wszystkiemu. Uczucie jest bowiem jedyną rzeczą, która w tym świecie ma jeszcze jakiś sens, jedyną, która zdołała ocalać.

To liryczna opowieść o poszukiwaniu i dążeniu do szczęścia przy boku drugiej osoby. Dominują w niej utwory konfesyjne. Nie są one jednak analityczne, oceniające, czy też moralizujące. Opisują miłość bezwarunkową, której rozwój obserwujemy od pierwszego do ostatniego wiersza. Następujące po sobie w wersach dni (a może miesiące lub lata) ukazują proces dojrzewania do pewnych decyzji. Częste niedopowiedzenia stanowią wstęp do zrozumienia kolejnego etapu życia zwykłych ludzi i ich niezwykłego uczucia.

To wiersze o życiu i z życia wzięte. Wiersze prawdziwe, przesiąknięte szczerością, mówiące o miłości, na którą warto czekać. W końcu to wiersze-chwile, a przedstawione w nich historie są obrazem lub tylko zarysem zdarzeń, które w pewnym sensie stanowią kartkę wyrwaną z pamiętnika wspomnień i przeżyć. Wpływa to na czytelnika w sposób szczególnie. Zatrzymuje go w pewnym momencie jego życia i subtelnie zmusza

do przemyśleń. Dzięki temu interpretacja pozostawia w odbiorcy ulotne, refleksyjne odczucie wpływające przy tym na jego wyobraźnię.

Ta poezja odzwierciedla również osobowość poetki, która w życiu prywatnym uśmiechem i skromnością potrafi zjednać sobie ludzi. Z jej twórczości przenika ciepło i przekaz, który przypomina nam, że należy cieszyć się każdą chwilą, nawet tą najkrócej trwającą. W końcu to w nas samych są najpiękniejsze momenty warte zapamiętania i tylko od nas zależy na ile jesteśmy w stanie je docenić. Ewelina Pilawa na pewno docenia je, utrwalając w wierszu jak malarz w obrazie, czy rzeźbiarz w swoim dziele.

Tomik wzbogacają subtelne ilustracje Grażyny Gawędy.

Izabela Zubko

Ewelina Pilawa, *Między Zasaniem a Wolą*, Wydawnictwo Komograf 2017, ilustracje Grażyny Gawędy



Gdy opada mgła

Wanda „Dusia” Stańczak – warszawianka, dziennikarka, autorka 14 tomików, współautorka 34 antologii krajowych i międzynarodowych, z których 12 ukazało się pod jej redakcją. Jej wiersze publikowane są w angielskojęzycznych antologiach, m. in. w Stanach Zjednoczonych, Australii, Europie, w Indiach. Jest Prezesem O/Warszawskiego II Stowarzyszenia Autorów Polskich, przewodniczącą Komisji Kwalifikacyjnej Rady Głównej SAP. Założycielka kabaretu „Pół-serio”, który prowadzi od 12 lat. Autorka ponad 80 piosenek, skeczy, granych na scenach krajowych i zagranicznych. Współorganizatorka Światowych Złotów Poetów z Polskim Rodowodem w Wilnie. Od ponad 6 lat organizuje i prowadzi międzynarodowe spotkania poetycko-muzyczne „DACH” w klubie „Ona”. Organizuje plenery artystyczne w Kazimierzu Dolnym, Bieszczadach, Zakopanem, nad morzem, połączone z warsztatami.

Tom „Gdy opada mgła” zaprojektowała i zilustrowała Renata Cygan. „Ten tomik nie miał powstać” – czytamy ze wstępu Autorki. Widać, z ogromną determinacją pojawiły się „Pocierowane skrzydła anioła” – wcześniejsza Jej publikacja, pokazująca walkę i nadzieję o życie bli-

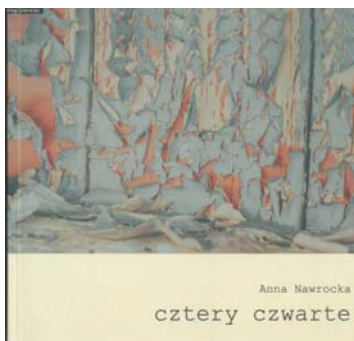
skiej osoby. Jednakże, *Pocierowane skrzydła...* nie powstrzymały biegu takich a nie innych zdarzeń... *wiesz/dzwonili z kliniki/wczoraj dzwoniłi/chcieli przylecieć po Ciebie/jest dawca/ależ oni mają tam balagan* – z wiersza „Babskie gadanie (2)”. „Za szybą”: *...Szron namalował duże nic/pokoronkował niby obraz/dla żartu rzucił/parę gwiazdek/spiętrzył wodospad/pod rzeszę/bo/teraz wszystko/jest za szybą/oszronioną/zimną/obcą/z przedartą na pół/koronką srebrnych/wspomnień*. „Próba bycia bez” *...mój świat uwiera/jak sfilcowany sweter/przetarty w wielu/czułych miejscach/sięgam po nowy zapas nici*.

„Gdy opada mgła” to wzruszający tom. Przywołuje empatię, prowadzi ścieżkami tylko symbolicznymi dla Autorki, przyobleka w stan jej ducha. Poezja w nim zawarta porządkuje ważny etap emocjonalny w życiu Poetki, która jest w tym przekazie wiarygodna, szczerą. Poprzedni tomik również bardzo osobisty „Pocierowane skrzydła anioła”, pełen nadziei, która niestety prysła, mógł ją trzymać w szachu. Dobrze, że się z niego literacko rozliczyła – wykrzychała ból świata. Zrobiła to najpiękniej jak mogła. Może będzie Jej trochę lżej bez Ryszarda. W „Kolorze miłości” znajdziemy wymowne stwierdzenie: *...w szafie Twoja/czerwona marynarka / z odcisniętym śladem/mojego policzka / i bryzg Armanięgo/z zapachem/moich bukietów/i dni szczęśliwych/cicha taka/smutna/bez życia/brnę w niezapomnienie*.

Kończąc, pozwolę sobie powtórzyć za Autorką refren jej piosenki pt. „Kolejność rzeczy”: *Dojrzewamy jak wino/rozkwitamy jak tąka/by się skurczyć i zniknąć/po cichutku jak różę/potem zbudzi ktoś pamięć/o zapachu chryzantem/aż kolejność się rzeczy powtórzy...*

Maria Bednarek

Wanda Dusia Stańczak, *Gdy opada mgła*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia, Sandomierz, 2017 rok, stron 64.



Czy „cztery czwarte” Anny Nawrockiej – to całość?

Ten swoisty tytuł już od początku zaciekawia podobnie jak niejednoznaczna mozaika na okładce. Prowadzi, żeby wnikać, o czym to jest. Przekartkowuję. W środku regularny, dość gęsty zapis wersów przeplatany zdjęciami rękopisów. Widać, że to listy. Na niektórych odczytuję datę: 46 r. Oczywiście próbuję

odczytać. Niestety, z marnym skutkiem. Na szczęście na wstępie jest przedruk: Z listów do Wiktorii Lauban, październik 1945, Lisice, grudzień 1945, itd... Już coś wiem. Teraz i ja mogę wczuć się w klimat. Choć nie aż tak jak autorka wierszy, którymi łączy i nawiązuje do – jak widać – ważnych dla niej treści, domyślam się, że osobistych.

To opowieść o zagadkowym nastroju, w który wplatają się fakty z wydarzeń przeszłych, a współcześnie znaczących. Zwłaszcza dla narratora, ale też i dla czytającego, który wyobraźnią wtapia się w tamten czas i zadumę. Świadomie używam określenia narrator. Autorka bowiem całkiem niezłe buduje narrację, używając zapisu wierszowego. Dzięki temu zabiegowi czytelnik zostaje trochę wywieziony w pole o podwójnym znaczeniu jak w wierszu:... warkocze dobiegam z trzech pasm. Od słońca / wypłowały włosy... A jeśli miałabym wątpliwości co do formy, to szybko rozwijają się, bo tylko poeta powie: myśląc szeptem.

Poetka maluje obraz przyrody, w której ukrywa się myśl inna i już wiem, że wcale nie chodzi o kasztany ani mech, ale lęk i obawę: taki wiatr, co rokuje długą zimę, chude świnię na przednówku i... Co to znaczy? Jeśli wróci się w czas przytoczonych listów?

Pociec wolno się wczuć w różną perspektywę. Anna Nawrocka sytuuje podmiot liryczny w sobie małej, przez co zabiera nas w podróż do tamtej siebie. Z poziomu dziecka świat wygląda niejasno, zagadkowo jak literki przy gwiazdce i plusiku.

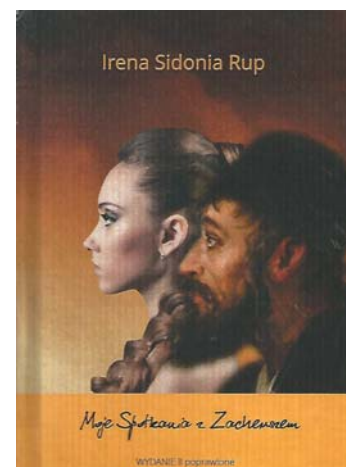
Prowadzi mnie w enigmatyczny klimat, gdzie każdy wiersz jest tajemnicą, którą próbuję rozwikłać. Nie do końca mi się to udaje, co może i dobrze, bo zawraca mnie do ponownego czytania. Jakby zdjęć, jakby wspomnień wymieszanych wraz z dojrzwaniem podmiotu lirycznego. Z jego misją niesienia przekazu rzeczy ważnych. To jakby sklepanie starych skorup, ran, strupów. Autorka zabiera nas w tę podróż do głębi korzeni, które wydłużają z ziemi starą porcelanę i kości, wśród drzew, które o zmierzchu niby takie same, a obce. To podróż do innego wymiaru, ale i bezpieczna, kiedy bohaterka ma swojego przewodnika: Mówisz, że nie muszą zapinać pasów.

To piękne mieć takiego przewodnika. Ale myślę, że zobowiązując. Anna Nawrocka udźwignęła ten ciężar, przetwarzając powierzony jej – bądź za pośrednictwem listów rodzinnych bądź ustny – przekaz, na czytelny i poruszający język literatury.

Zachęcam do sięgnięcia po jej debiutancki tomik i do odkrywania własnych poruszających znaków czasu.

Mira Umiaszowska

Anna Nawrocka, *Cztery czwarte*, Wydawnictwo: Stowarzyszenie „Alternatywni”, 2017.



Słowa, które nie zawsze głaszczą

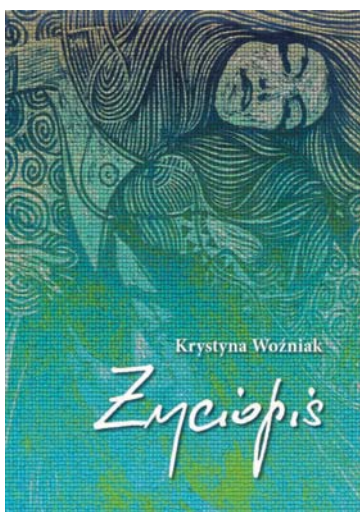
Irena Sidonia Rup – mieszkanka Głucholaz, urodzona we Lwowie – jest autorką kilku tomików poetyckich oraz zbioru wspomnień „Ciemności nie ma”, a także powiastki filozoficznej „Moje spotkanie z Zacheuszem”.

Za bohatera tej ostatniej pozycji wybrała Zacheusza – postać wydawałoby się mało znaczącą w Nowym Testamencie, ale wydaje się, że odniesienie własnych przemyśleń Autorki do tej postaci jest szczególnie ciekawe i intrygujące. Irena Rup w tych powiastkach lub – chyba lepiej – w tych mini esejach poszukuje i wskazuje na uniwersalne wartości i uczucia ludzi, niezależnie od epoki w której żyli, niezależnie od ich stanu i pochodzenia. Są tu bowiem rozważania o uczuciu pustki, samotności, kompleksach (Zacheusz był wyjątkowo mikrej posturą), o potrzebie nadziei i wreszcie o tej nadziei spełnieniu.

„Ciemności nie ma”, to swoista mozaika wspomnień, historii i dziennika Autorki. Są tu opisy często dramatycznych losów jej samej i jej rodziny (wyjątkowo ciekawe i zagadkowe informacje), przeplatane historią dawniejszą i bardziej współczesną. Wszystko jest opowiedziane w sposób oszczędny i plastyczny zarazem.

Równie oszczędna i „nieprzegadana” jest też jej poezja. Którą na dodatek trudno zaszufadkować. Jest w niej czysta liryka, ale też sporo impresji oraz poetycki opis rzeczywistości. Na szczególną uwagę zasługuje, moim zdaniem, tomik „Obok słowa”, który wydaje się najbardziej dojrzały spośród tych nadesłanych – do tego stopnia, że chciałoby się zacytować większość wierszy, albo ich znaczące fragmenty. Tu ograniczyć się tylko do trzech krótkich cytatów, odsyłając czytelników do czytania całości. Czy takie zwroty, jak: „...Znów zapalamy szabatowe świece, aby odnaleźć siebie w sobie”; „...wszyscy, którzy... zaufali, są dziećmi obietnicy”; „Pozwólcie dzieciom przyjść do drzew” – nie są piękne? Także w tomiku „Księga traw” trafiają się perełki metafor i puent, np.: „...Zostały puste słowa, które głaszczą co rano”; „...Mamy za mało palców do tych samych strun”; „...Zaczyna się sjeść. Ściany związają się w kłębki”.

Krzysztof Zdunek ➔



Życiopis

Krystyna Woźniak

Krystyna Woźniak jest z urodzenia warszawianką. Obecnie mieszka w Gorzowie Wielkopolskim. Jest członkiem Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

W 2010 r. wyróżniona Honorową Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Swoje utwory publikowała w kilku antologiach i almanachach oraz w prasie polskiej i zagranicznej (Bułgaria, USA). Jest również laureatką konkursów literackich. Zadebiutowała w 2005 r. książką poetycką „Świt poprawia makijaż”.

„Życiopis” to druga indywidualna publikacja Krystyny Woźniak. Została wydana w listopadzie 2017 roku. Marek Wawrzekiewicz napisał w posłowie, że „Jarosław Iwaszkiewicz z wielką prostotą i równie wielką mądrością zauważył, że poeść kształtuje dzieciństwo”. I właśnie w zebranych wierszach Krystyny Woźniak daje się to wyraźnie zauważyć. W wielu z nich autorka wraca do przeszłości i wyrzuca z siebie swój ból, próbuje zrozumieć siebie i tamtych ludzi: „Od lat ustawiam ten sam obraz na parapacie, /w zależności od światła/zmienia barwę.” (wiersz „A przecież dni zawsze powinny mieć...”). „Powraca dzieciństwo, /znów mam cztery latka, /sukienkę szarą i lęk.” (wiersz „W szkiełniku”). „Piszę do ciebie z domu dziecka, /nie lubię mnie tu, / (...) Mamo, przyjdź po mnie, / ja już będę dobra/i polubię wujka.” (wiersz „List dziewięciolatki”).

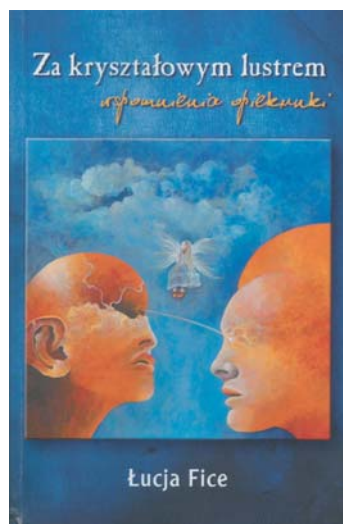
Autorka zadedykowała swój tomik „Życiopis” dzieciom całego świata.

Projekt okładki i opracowanie graficzne publikacji wykonał Zbigniew Olechowski.

Zebrane w tomiku wiersze składają do zadumy i refleksji. Jaki wpływ ma dzieciństwo na nasze obecne życie? Czy poradziłyśmy sobie z przeszłością? Spróbujmy sobie na te pytania odpowiedzieć.

Stanisław Dominiak

Krystyna Woźniak, *Życiopis*, Gorzów Wlkp., 2017.



Za kryształowym lustrem

Łucja Fice

Za kryształowym lustrem to – zaraz po „Przeznaczeniu” oraz „Wyspie starców” – trzecia część trylogii? Łucji Fice. Spotykamy tu bohaterkę powieści, niejaką Gabi, która relacjonuje nam swoje przeżycia związane z pobytami na tzw. saksach, czyli pracy podejmowanej zarobkowo poza granicami swojego kraju. Gabi jeździ na kontrakty jako opiekunka osób starszych do Niemiec. Sytuacja finansowa stawia ją w obliczu niełatwego wyboru: wyjechać z kraju, opuścić rodzinę i podjąć tę pracę za granicą czy też godzić się na życie bez pracy lub niegodziwą emeryturę w Polsce. Oczywiście wybiera to pierwsze. Wiąże się to z konsekwencjami wynikającymi z obsługiwania podopiecznych o różnych charakterach i stosunku do „polskiej służącej”. Gabi potrafi jednak dostosować się i do wymagań i do osobowości, jak mówi: „staruszków”, chociaż nierzadko z różnym skutkiem, usprawiedliwiają ich zachowania chorobą, demencją i fizjologicznymi zmianami wieku starczego. Podążamy za nią, niekoniecznie zgadzając się z jej podejściem. Bo jak tu zaakceptować lekceważenie godności człowieka, zwłaszcza kiedy nałoży się to na kontekst historyczny? Autorka zwraca uwagę na fakt, iż polska opiekunka często godzi się na tę niełatwą pracę jako alternatywę mniejszego zła.

Gabi radzi sobie. W chwilach wolnych zwiedza muzea, zabytki miast, w których akurat pracuje, co niewątpliwie podnosi ją na duchu. Daje szersze spojrzenie na sytuację, na życie w ogóle. Zagłębia się nie tylko w przeszłość ale i w metafizykę. Odczuwa obecność czegoś niewytłumaczalnego, jakby potrafiła nawiązać kontakt z innym wymiarem.

Narracja prowadzona w pierwszej osobie sprawia, że czujemy się bliżej bohaterki, która oprócz opowiadania o faktach i zdarzeniach, pozwala nam wejść do swojej głowy, przez co lektura staje się ciekawsza. Wpuszcza nas do swojego sposobu myślenia. Dzieli się z nami poniekąd sobą. Bohaterka interpretuje wo-

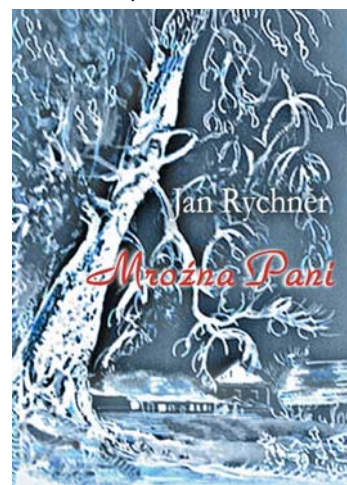
je znaczące sny, szuka „PRAWDY”. Czy znajduje? Na pewno stawia sobie pytania graniczne, które każdy z nas, niejednokrotnie, sobie zadaje. Być może sprawia to bliski kontakt z osobami umierającymi? A może po prostu...

Powieść Łucji Fice jest pretekstem do zmierzenia się ze światem duchowym, pozazmysłowym, do pytań o sens świata materii, a także do budowania sensu w sobie samym.

Ale czy, żeby poszukiwać odpowiedzi na egzystencjalne pytania, potrzebna jest zła koniunktura pracy w Polsce i wyjazdy po nią do Europy?

Mira Umiastowska

Łucja Fice, *Za kryształowym lustrem*, Warszawa Firma Wydawnicza, Warszawa 2017.



Śniadanie... z książką

Zostałam obdarowana przez autora, Jana Rychnera nową książką, zatytułowaną „Mroźna Pani”. Lubię trzymać w rękach nowości wydawnicze. Próbuje zgadnąć po tytule, jakie treści ze sobą niesie. Pisarz z wykształcenia jest prawnikiem, więc przypuszczałam, że mroźną panią jest Temida, która odkryje przede mną świat sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Zostałam zaskoczona. To romans z odważnymi wątkami erotycznymi w europejskim stylu. Opis sceny miłosnej z kostką lodu w głównej roli, to niemalże klatka filmowa z „Pięćdziesięciu twarzy Greya”.

Zwykło się mówić, że seks zaczyna się w umyśle. Potwierdzeniem tego może być chociażby jeden z najbardziej kontrowersyjnych obrazów XIX wieku: „Śniadanie na trawie” Edouarda Maneta. Różnie interpretowano dzieło. I nieważne tu, jaki zamiar przyświecał malarzowi – to odbiorca je odczytuje. Kobięca nagość mogła być tylko formą prowokacji – Widzisz to, co chciałbyś zobaczyć. Skoro naukowo dowiedziono, że mózg kobiety i mężczyzny różni się budową i inaczej przetwarza informacje, to także zdolność postrzegania wrażeń zmysłowych u obojga płci może być inna. Wszak niejedyn mężczyzna patrząc na piękną kobietę rozbiera ją oczami. Znamienne, że na płótnie panowie są kompletnie ubrani! I tu mały eksperyment: czy potrafimy sobie wyobrazić, że kobieta z malowidła jest w stroju stosownym dla miejsca

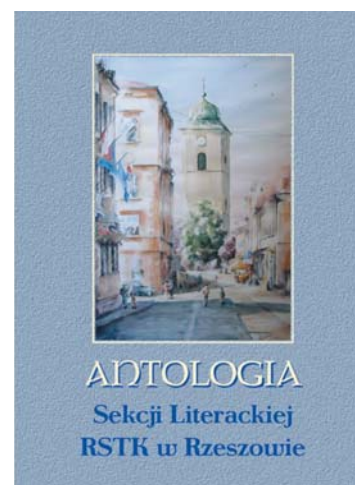
i czasu? Przecież patrzy na nas z obrazu tak, jakby nie uświadamiała sobie, że jest naga (to oczywiście moja interpretacja dzieła). Prezentowanie erotyki od strony sztuki jest trudne. Kultura kreuje pewne normy seksualnego postępowania. Łatwo tu o wypaczenia czy pruderię, a najtrudniej o erotykę pogodną pozwalającą na rozwój dobrych emocji.

„Mroźna pani” to książka o dynamicznej miłości Heze i Jorga. Bohaterowie są dobrze sytuowani i odnoszą sukcesy zawodowe. Łączy ich początkowo przygoda i namiętność, a z czasem uczucie. Często samotność bywa motorem poszukiwania przygodnego seksu, miłości, szczęścia. Heze jest wdową, Jorg żyje z żoną w separacji. Zimowa scenaria stanowi przeciwwagę dla namiętności i pożądania, a z czasem niesie ze sobą dramat. Bohaterowie są mi już znani z opowiadań: „Meandry losu” tego autora, (część V zatytułowana „Pożegnania”, to historia Wiktorii – „kobiety zjawy” ze snu i Jakuba). W „Mroźnej Pani” zmodyfikowano narrację i wprowadzono nowe wątki. Nie ukrywam, że ta pierwsza wersja podobała mi się bardziej. Tajemniczość i niedopowiedzenia pobudzały wyobraźnię. Pozwalały czytelnikowi na dopisywanie własnej fabuły. W moim odczuciu w „Mroźnej Pani” to, co realne, przykryło to, co magiczne i niewytłumaczalne. Nie ma tu zagłębiania się w psychologię i zanurzania w wewnętrzne niepokoje. Dla wielu czytelników może to być atutem książki, ja jednak zdecydowanie wolę, gdy autor draży te tematy, wnika w uwikłania psychiki ludzkiej.

Tak już jest, i na szczęście, że o miłości nigdy nie da się opowiedzieć wszystkiego.

Irena Szymańska

Jan Rychner, *Mroźna Pani*, Wydawnictwo Książkowe „Komograf”, 2017 r.



Radość pisania wierszy, rzadziej prozy

„Antologia Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie” zawiera w swym składzie 20 autorów. Każda z osób miała do dyspozycji – jak tłumaczy ten układ pełniącą funkcję kierownika sekcji Barbara Śnieżek – 16 stron. To chyba jednak nie była dobra strategia, bo jak kiedyś napisał No-

blista: „więcej waży jedna dobra strofa, / niż ciężar wielu pracowitych stron”. Na pewno jednak takie wspólne, z natury rzeczy fragmentaryczne wystąpienie, „daje poczucie jedności”. Ale gdy wyjdzie na zewnątrz, ujawni swój walor największy – mianowicie pokaże swoje istnienie. I pod tym względem antologia spełnia oczekiwania. Daje wgląd w aktywność środowiska, przypomina o nim tzw. pamięci zbiorowej i stwarza szansę na pozyskanie przez poszczególnych autorów nowych czytelników.

Pod względem zawartości antologię tę można nazwać bogatą, a przy tym urozmaiconą, bo składają się na nią przykładowe manifestacje artystyczne wielu osobowości i temperamentów. Chociaż nie ukrywam, że w niektórych przypadkach pewne konsultacje, choćby tylko we własnym gronie, piszącym by nie zaszkodziły.

Właściwie jest to antologia poetycka, zawiera bowiem ledwie jeden tekst prozatorski. Chyba, że za takie uznalibyśmy jeszcze ten czy ów nazbyt rozbudowany wiersz, czyli prozę poetycką. Skupię więc moje uogólniające uwagi na wierszach.

Można powiedzieć, że mamy tu do czynienia z rejestrem uczuć, stanów świadomości, uniesień i przemyśleń tylż różnorodnych, co jednak dość konwencjonalnych, chociaż bywają i takie, które wyraźniej zaznaczają indywidualność ujęć, technik poetyckich, literackiej świadomości. Przy czym proszę pamiętać: to jest obraz ogólny, zbudowany na podstawie wszystkich zebranych w antologii utworów, więc jakby z założeniem, że dziełem w miarę jednolitym.

Sporo w tych wierszach dosłowności, mówienia bezpośredniego albo swobodnych protokołów uczuć i przekonań. Nie muszę dodawać, że w intencjach swych szlachetnych, co niekiedy wystarczy do stworzenia siły poetyckiej. Nie nazwałbym tego wadą, lecz pewną niedogodnością. Na przeciwnym biegunie sytuują się utwory, które z kolei preferują zbyt daleko idącą dowolność skojarzeń, przez co czytelnik traci sens i nie jest w stanie rozszyfrować znaczeń na poziomie zwykłego komunikatu. Być może czytelnym dla poety, ale tu przecież chodzi o czytelnika. Wiersz powinien coś znaczyć. Nie wystarczy, że jest.

Konwencjonalność wielu ujęć rodzi podejrzenie o sentymentalizm, o naśladowanie, eksploatację zastanych i utartych wzorów, niechęć, a może zupełnie nieuzasadnioną obawę, przed wychodzeniem poza stereotyp.

Na szczęście zdarzają się poszukiwania dobrych rozwiązań, zarówno formalnych, jak i językowych, czytelnik-odbiorca nie może być obojętnym, dlatego banał nie jest pożądany (choć coś takiego tu i ówdzie się zdarza). Z pewnością wierszom zebranych w antologii nie można odmówić autentyczności, a bywa, że w najciekawszych swych reprezentacjach

są udane pod względem literackim, warte lektury i refleksji. I jeżeli nawet można mieć jakieś zastrzeżenia dotyczące techniki, to w sferze socjologii życia kulturalnego antologii tej lekceważyć nie wolno. Bo to niezwykle cenne źródło dokumentacji bogactwa dróg artystycznych, świadectwo namacalne funkcjonowania środowiska, dowód nie tylko uczestnictwa w kulturze, ale jej współtworzenia. A tu już wartość, której przecenić nie można.

Jan Wolski

Antologia Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie, red. Barbara Śnieżek, Krosno 2017 r.



ON I ONE

Felicia Borzyszkowska-Sękowska

„On i one” to powieść z kluczem. Nazwiska bohaterów pozostawiam czytelnikom do rozszyfrowania. Małą podpowiedzią może być tomik poezji: „Światła miłości” tejże autorki, do którego wyboru wierszy dokonał tytułowy „On”, a „Ona”, jako aktorka i przyjaciółka prezentowała niejednokrotnie utwory Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej na spotkaniach literackich.

Zaskoczeniem dla mnie była już pierwsza strona książki. Powieść rozpoczyna się wierszem. Słowa w nim zawarte, i późniejsze potwierdzenie ich przez bohatera, to motywowanie autorki do zmierzania się z napisaniem książki o „obecnych nieobecnych”, a więc tych, którzy żyją już tylko w pamięci. Oto fragmenty wiersza: „I rozwarły się niebiańskie wrota[...]/Zabłysło wielkie lustro [...]/I rozbilo się w miliardowych cząstek pył/Na maleńkie diamentki dla milionów biednych/Na kawałki uchwyte tylko miłośnikom sztuki/I wtedy ozwał się głos Wielkiego Pisarza: Pozbieraj te cząstki/Utwórz z nich żywoty/I dodaj także to/Co już napisałaś[...]/Niech scalają nasze byty ku uciśnięciu gawiedzi/Ci nigdy nie wiedzą, jaka była prawda[...]”

Odpryski lustro do sklejenia, złożenia w to, co już trudno złożyć, a jeśli nawet, to pozostaną ślady sklejenia czegoś, co było całością. Podczas składania niejednokrotnie dopasowujemy niewłaściwe części do siebie, niektóre ostrymi brzegami kaleczą nas i przenosimy winę na kogoś innego, nawet gdyby „sprawca” był tylko wyimaginowany. Inne części lustra

rozsypany są same na drobny pył, by nikt nie próbował ich złożyć. Zresztą, czy można złożyć życie drugiego człowieka, jeżeli własne trudne jest do przedstawienia, zwłaszcza te, które, zacytujmy tu autorkę „są zbyt tragiczne”. I czytamy dalej: „Rewidowanie historii małżeństw, pasierbic w najnowszych powieściach nie kończy się na literackiej fikcji, nie zawsze jest fikcją, zabawą. Scalanie w nową całość fragmentów życia Malwiny będzie pierwszą na polskim rynku powieścią o wybitnym pisarzu osaczonym przez własną córkę”.

Narratorka pamięta o prośbie przekazanej jeszcze za życia Wielkiego Pisarza, autora książek, na których podstawie powstały bardzo dobre filmy z ciekawymi kreacjami aktorskimi. Znamienne, że S. D. nie prosi, by powstała książka o nim, ale o jego żonie, aktorce K. J. Kiedyś pisarz (S. D.) mawiał do autorki: „Wykorzystuj prawdę, by tworzyć fikcję. [...] To rzadki przypadek, by pisać rzeczy zarówno biograficzne, jak i psychologiczno-literackie. Skomponuj życie Malwiny z drobnych kawałków, jakby z potłuczonego lustra”. Z kolei bohaterka książki – Malwina powiedziała: „Nie ważne, w co chcą mnie ubrać ludzie. Zawsze czyni ogromne spustoszenie”. I dalej czytamy o aktorce, jako o osobie „nieprzystającej do świata całego, z ciętą ironią i dobroduszną kpinką”. Zawsze opisywana jest, a właściwie malowana ciepło, z czułością i przyjacielską lojalnością.

Dla autorki – narratorki książki „On i One”, to także nieprzeparła chęć zamknięcia oburzenia na książkę napisaną przez córkę pisarza. Autorka uroczo bawi się tu z czytelnikiem przypisując tytuł „Pożegnania” nie ojcu, jak jest w rzeczywistości, a córce (w książce nadano jej imię – Lena). Może to świadomy zamysł F. B.-S., sugerujący, by Lena pożegnała się z młodzieńczym postrzeganiem świata.

W mojej ocenie zawsze tu będzie rzeczywistość i złudzenie, pamięć i „niepominięcie” oraz subiektywizm, gdyż prawda w przekazie staje się subiektywna. Przypomnijmy chociażby sobie eksperyment z osobami niewidomymi, które poproszono o opisanie słonia. Każda doświadczając innej części jego całości opisywała zwierzę inaczej. Zacytujmy tu także Leopolda Staffa: „Z wysiłkiem sprzęgam odczynione złudy/ by widzieć strzępy i sprzeczne ogniwa/ niecierpliwą mnie te próżne trudy/ bo jakaś prawda musi być prawdziwa” (tom: „Barwa miodu”).

Książka nie jest łatwa w czytaniu. Nieraz musiałam wracać do przeczytanych fragmentów, ponieważ tak jak Kayowi (z baśni Andersena) rozsypany był lodowa łamigłówka i składał ją na nowo, tak też i ja dopasowywałam części.

U Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej natrafiamy zarówno na język potoczny wypowiedzi, jak i specjalistyczny, najczęściej psychologiczny. W moim

przekonaniu (możliwe, że się mylę), zamysłem pisarki było sprowokowanie czytelnika do namysłu, żebyśmy mogli zinterioryzować (czyt.: uwewnętrznić) podane treści. To także proza często poetycka, chociażby opis głosu Malwiny (K. J.). Z takim zadaniem zmierzył się w literaturze między innymi Andrzej Szczeklik, opisując rytm serca w książce „Nieśmiertelność”. To literackie perełki!

Bogactwo poruszanych tematów jest przeogromne. To życie literatów, artystów (nie wyłączając intymnego); to wprowadzanie czytelnika w świat o stereotypach ludzkich zachowań i odbieganie od nich; to interesujące mini wykłady z psychologii, to różne penetracje, te z zewnątrz i te osobiste – do wnętrznego ja; to wiedza o teatrze, muzyce, modzie, sporcie; to podróżowanie w czasie i przestrzeni.

Znalazłam tam również pogubione kawałki z mojego lustra. Wypisałam wiele myśli, nad którymi warto się zatrzymać, chociażby:

„Czasem bywa, iż z własnej winy jesteśmy zamknięci na przyjmowanie prawdy.”

„Wszyscy chcą być wolni, ale mało kto odpowiedzialny.”

„Nie zawsze mamy ochotę na kontaktowanie się z własnymi uczuciami.”

„Dziś rodzi się świat, w którym nie wiesz, co dobre, co złe. I co wybierasz?”

„Wrażliwość, nie uchwycisz jej w ręce.”

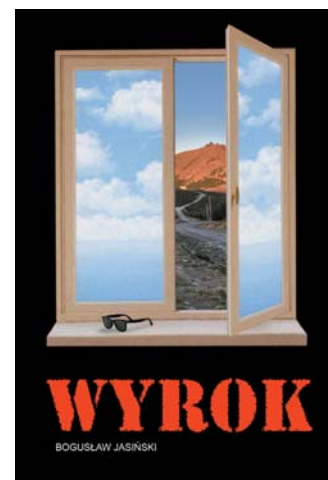
„Życie towarzyskie jest komedią pomylek i samozłudzeń.”

„Rozwijaj prawie zawsze wybór dróg trudnych i nieznanych.”

I zakończę słowami bohaterki książki – Malwiny: Sztuką jest „przemienić życie w sztukę życia.”

Irena Szymańska

Felicia Borzyszkowska-Sękowska, *ON I ONE*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, 2015 r.



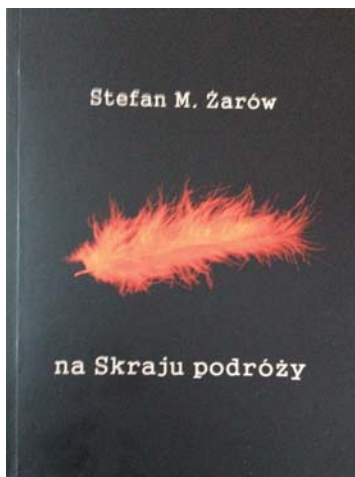
Wyrok Bogusław Jasiński

„Wyrok” to powieść suspensy, oparta jednak na ponurej wizji współczesnego świata. Z jednej strony kojarzy się z dziełami Geорга Orwella, z drugiej zaś z mrocznym światem „Procesu” Kafki.

➔ Autor stworzył w niej obraz świata do złudzenia przypominający Panopticon: każdy każdego obserwuje, tajemnicza sieć bezustannie inwigiluje i steruje ludźmi, a tytułowy bohater skazany tajemniczym „wyrokiem” ucieka w góry, by tam na samym szczycie uczestniczyć w bliżej nieokreślonej mszy, podczas której ma doznać odpustu zupełnego.

Bogusław Jasiński, odwrotnie niż jego amerykański patron Thomas Pynchon, przenosi swoją tożsamość z względnie rozpoznanej, jako autor dzieł filozoficznych, prozatorskich, a także jako reżyser, w sferę cienia, gdzie nazwisko staje się pseudonimem lub znakiem, osoba natomiast pozostaje tajemnicą. Zaprzecza wszelkim faktom biograficznym, zdaniom wypowiedzianym w wywiadach z wyjątkiem tych, które wyraźnie potwierdza. „Wyrok” to świadectwo przejścia na drugą stronę życia: każdy jest skazany, ale nie każdy ucieka.

Dorota Nejman



Rozkoszując się wielopostaciowością

Stefan Żarów to poeta, który w interesujący sposób nawiązuje do tradycji literackiej, nie tracąc przy tym swego podmiotowego stylu i współczesnej jak najbardziej formy wyrazu.

Słowo jego wierszy, oczywistego przecież materiału poety, jest słowem wyciszonym emocjonalnie, pozornie tylko precyzyjnie chłodnym w swym wyrazie. Sądzę, że to nie tyle podpieranie się tradycją, co rodzaj podskórnie demonstrowanej albo lepiej: wyrażanej wiary, że są w życiu rzeczy i stany trwałe, niezmiennie, piękne, a przez to po prostu do życia tegoż niezbędne – tyleż osobistego, co w równej mierze społecznego.

Nie jest to poezja, która wdziera się do świadomości odbiorcy, lecz uwagę jego i przychylność zdobywa, ujmuje go swą delikatną zadumą, obficie dopełnianą pewnego rodzaju nostalgią. Ale i w tym nastroju dominuje swoisty hymn pochwalny na cześć życia. Mimo jego ograniczeń i nieodwracalnego, bezpowrotnego przepływania.

Poeta bazuje na własnych doznaniach i doświadczeniach, ale w ten sposób poddaje na próbę wrażliwości, czy

potrafimy dostrzec to, co jest naszym wspólnym, ludzkim przeżyciem i poznaniem.

Wydaje się, że podstawową kategorią rozpoznawalną w tomie *na Skraju podróży* jest pamięć. Można powiedzieć, że ustala niejako ścieżkę lektury, podpowiada, że zadaniem poety jest wędrówka do przeszłości i pamiętanie o prywatnej mitologii. Nieprzypadkowo, w nietypowym miejscu, bo na stronie przedtytułowej zamieszczony został fragment eseju poety poświęconemu właśnie pamięci. Widzieć więc w tym należy świadomą wskazówkę. Skoro tak, to zdefiniowany został sposób postrzegania świata przez poetę, jak i ścieżka lektury dla czytelnika. Takie, pod pewnymi względami, programowe działanie uzasadnia pojawienie się w tomie licznych wierszy autotematycznych, mówiące o tym, jak lub co należy opisywać. Sztuka poetycka kieruje się prostą dyrektywą: *Dotknij ulotnych śladów*. Poeta zdaje też relację z procesu twórczego, wie, że: *Kilka wierszy pisze się chwilę / Jeden całymi latami*. Uważa, że *Poeta notariusz znaczeń*, ma właśnie takie zadanie i *Pozostaje notariuszem / Odmierzającym czas / nakreślającym nowe kręgi znaczeń*. O świetnym wyczuciu swoich możliwości poetyckich, ale raz jeszcze świadomości ograniczeń, a zarazem potencjału poetyckiej wypowiedzi, świadczy liryk *Jest taki wiersz*. Ten najważniejszy, jeszcze nie zmaterializowany wciąż czeka na swój czas: *Wiem / Że jest we mnie / taki nienapisany wiersz*. Ale jeszcze ciekawsze jest dookreślenie jego kształtu, a mianowicie ma to być

*Wiersz minimum słów
Przy maksimum obrazów*

*Wiersz
Milczenia*

Często bywa tak, i jest to nie tylko cecha omawianego tomu, ale generalny parametr stylu Stefana Żarowa, że poszczególne kręgi tematyczne, łączą się i uzupełniają w obszarze jednego, tego samego utworu, jak choćby w wierszu *Retrospekcja*, gdzie można dostrzec i egzystencjalny niepokój, i wskazanie już choćby poprzez sam tytuł pamięci jako źródła poznania. I kolejny raz określenie zadania poety, który musi poza dawaniami świadectwa swoim czasem, być w stanie *ponieść pamięć tych co przede mną*, a kiedy temu podoła, *Przemówić językiem ich milczenia*.

Innym, bardzo ważnym i wręcz narzucającym się uwadze czytelnika obszarem doznań, skojarzeń, odniesień poety jest *Lazurowe Wybrzeże*. Zdziwiający jest to przywiązanie do dawnej Galii Zaalpejskiej, do prowansalskich krajobrazów. Zdradzają je, bez interpretacyjnego wysiłku, same tytuły wierszy, na przykład: *W cieniu lawendowych pól*, *Route Napoleon czy Nocna burza od Alp*. W naszym codziennym bytowaniu istotne zna-

czenia mają miejsca geograficzne. Poeta przywiązanie do nich manifestuje w niejednym wierszu tego tomu. Znaczące jest dla przykładu choćby to, że każdą strofę wiersza *W cieniu lawendowych pól*, rozpoczyna wers: są miejsca urokliwe. Brzmi to jak mantra i zarazem stanowi bardzo silne wyznaczenie miłości do nich, jak w wierszu *Tęskna rzeka*, w którym znajdujemy zwierzenie poety: moje miejsce przypisane do wąwozu Verdon. *W Powrotach mojego miasta* ponownie sięga myślą i przypomina *Miasto powrotów i wyciszenia / Nad wodami Verdon*. Pojawia się plaża w Nicei, opactwo Sénanque pod Gordes, górskie zbocza Vercors, droga do Russillon, rzeka Durance, dopływ Rodanu, obszar od Rougon aż do Moustiers-Sainte-Marie, itd. Obszar geograficzny zostaje trwale naznaczony, a ściślej został już kiedyś w przeszłości, być może wielokrotnie, ale teraz wciąż na nowo odżywa w pamięci, przypomina swe istnienie, którego zapomnieć nie można. Można by sądzić, że jest to jakaś mityczna kraina, obszar ucieczki, w której poeta może się schronić, gdzie jest szczęśliwy i bezpieczny. I zapewne tak jest, ale to nie jedyne takie miejsce, bo oto trafiamy na równie intensywne emocjonalnie deklaracje związków z innym miastem, z Rzeszowem. To *Miasto, które we mnie / Witam z każdym przebudzeniem*, gdzie wciąż powraca, gdzie czuje się w domu, bo jest miejscem codziennych wędrówek, wspomnień, bo poeta wrósł w nie, może z nim rozmawiać, bo ono pozwala mu żyć i jest świadkiem powstawania jego wierszy, bo jak wyznaje: *Oddycham tym miastem*. Takie personifikowanie to aż nazbyt czytelny dowód przywiązania. Jedną z jego ulic ma moc wyjątkową, bo jest *Codziennym traktem przemyśleń*, a spacer po niej sprzyja spisywaniu ulotnych śladów zdarzeń, choć równie dobrze można gdzieś w jej ciągu *Przysiąść i pomilczeć*.

W tytułach kilku wierszy tego tomu, i w nich samych, pojawia się tajemnicza postać „Inez”. To postać emblematyczna, rodzaj interlokutorki, albo raczej rodzaj jeszcze innego, może bardziej wewnętrznego głosu poety. Zazwyczaj pojawiające się w jej kontekście tematy mają wymiar, można powiedzieć, estetyczny, dotyczące ulotnej istoty sztuki, szczególnie plastyki, *igraszki barw*, ale także literatury i poezji. Kim jest Inez, to sekret, który zostanie chyba nierozwiązany, ale warto zwrócić uwagę na takie właśnie jej usytuowanie i rolę. I ponownie można skojarzenia z nią związane odnieść do problemu pamięci, wspomnienia, ulotności ludzkich myśli i uczuć, zmysłów, zapachów, tajemnicy istnienia, przesłanek i dyrektyw służących tworzeniu, bez względu na dziedzinę sztuki.

I jeszcze jedna warstwa tego tomu, bo taki kształt nadał mu poeta, złożona z wierszy, które nazwać można wierszami-napomnieniami, które nierzadko mają

ponadto charakter prorocत्व. Dotyczą one fundamentalnych doświadczeń człowieka i niekiedy miewają charakter religijny. Są to utwory takie jak: *Przedśpiew*, *Cupiditas*, *To moje życie*, czy choćby *Aeternitas*, z którego pochodzi pytanie: *Kim jestem?* I właśnie pytania są w tych wierszach najważniejsze. Ciekawsze, gdy nie znajdują łatwych lub w ogóle jakichkolwiek odpowiedzi, dając tym samym czytelnikowi większe pole do własnych przemyśleń. Bywa, że przynoszą one wyraźne deklaracje i rozstrzygnięcia, czego przykładem wiersz *Ze słów i liczb wyrostem*. To właśnie ta konstatacja zda się być, jak chce poeta, *kluczem mojego być*.

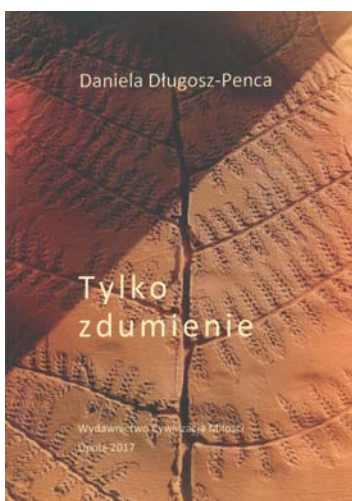
Tom zamyka znamienity wiersz, opatrzone tytułem *Experiri audire*, bo w nim zda mi się koncentrować wszystko to, co stanowi o sile i specyfice poezji Stefana Żarowa, przywołuje ważne dla niego tematy, jak odwołania do pamięci, diagnoza współczesności, zadania poety, przenikanie zmysłowych i intelektualnych doznań oraz próba ich opisu, także w wymiarze metafizycznym. Znamienity jest niejednoznaczny sens łacińskiego tytułu, który można przekładać jako: *starają się słuchać*, co odnosiłbym do poetów właśnie lub inna wersja, która może mieć brzmienie: *nie chcą słuchać, lecz mówią*. Mamy więc tu do czynienia tyleż z paradoksem, co głębokim rozpoznaniem kondycji poety i kondycji człowieka, a co ujęte zostało w słowach: *To moje widzenie / Zapisane i kilka wersów dalej: To moje widzenie / Utrwalone*, bo warto *rozkoszować się wielopostaciowością / Bytu*.

Gdyby na koniec pokusić się o podsumowanie zawartości całego tomu *na Skraju podróży*, spróbować przypisać mu jakiś jednolity charakter, to powiedziałbym, że jest on opowieścią-przenosinią wywołującą, po leśmianowsku mówiąc: zaświat. Jest ewokacją poznawczej doświadczenia, może nie w przypadku każdego wiersza z tomu udaną, ale na pewno rzetelną i własną. To nic złego, bo przecież nawet poetycka wnikliwość staje nierzadko przed niemożnością wypowiedzenia i nazwania tego, co nie jest do wyartykułowania możliwe, ale co czujemy, że jest, prawdziwe i rzeczywiste, a nie fikcyjne i tylko wymyślone.

Najkrócej mówiąc: tom, o którym mowa, to godna uwagi opowieść o życiu i o urodzie świata. Cóż, że przemijające. Od tego nie ma ucieczki, ale możemy wędrować i być może błędzić z wierszami Stefana Żarowa, a jednak także korzystać z szansy, by za ich pośrednictwem, próbować odczytywać swoisty palimpsest, jakim jest życie. Pełne smaków, barw, zapachów, piękna, ale bywa też, że klęsk czy rozczarowań. Kompletne.

dr Jan Wolski

Stefan M. Żarów, *na Skraju podróży*, 2017.



Tylko zdumienie Daniela Długosz-Penca

Urodzona we Włoszczowie w 1932 roku. Doktor nauk humanistycznych, nauczycielka Studium Nauczycielskiego w Prudniku. W 2012 roku otrzymała odznak „Zasłużony dla Miasta i Gminy Prudnik”. W 2016 roku otrzymała „Różę pogranicza” za działalność kulturalną w Prudniku”.

Tomik *Tylko zdumienie* Daniela Długosz-Pency, wieńczy poniekąd Jej wieloletni dorobek twórczy. Składa się z ośmiu rozdziałów. Cykl „Szybciej niż chcemy” osadzony w tradycji, przywabia miłość, optymizm, światło i nadzieję. Można w nim doszukać się ciekawych tonów patriotycznych. Odzwierciedla go najwyraźniej wiersz „Wierna”: *Nie opuszcza mnie/nawet gdy uciekam / Ze mną na wydzie/patrzy w morze/i milczy/w górach patrzy gdzie ja patrzę... / w końcu polem szerokim biegniemy razem / do słońca*. Autorka poprzez inne utwory tego cyklu, z dystansu lat silniej łączy do przyrody, obecności człowieka – jego uśmiechu, który bywa coraz droższy, kocha ludzi jak nigdy dotąd i wszystko to kocha, co stanowi o Jej trwaniu. Wręcz płonie miłością.

Cykl „Utrata” niesie nostalgicę za bliskimi, pieczętuje pamięć o nich: *jesteś bliski jak oddech / wiec nie przemijas*.

W cyklu „Dziedzictwo” ciekawie wybrzmiewa „Pragnienie ciszy” pełne pytań i rozterek duchowych: *uciekam w sen / bo ciemność / ma w sobie porządek*.

Z „Zachłanności Adama” i zarazem wiersza pod tym samym tytułem słychać wołanie: *otrzymał wszystko/z dłoni i myśli Pana*, lecz niestety, księga przyrody odczytywana jest na opak. Autorkę szokują działania pozbawione mądrości i rozważań, widzi Ona bezsens w poprawianiu tego co samo w sobie jest doskonałe. I po co to wszystko, kiedy i tak: *Biały i radosny / w uśmiechu zza warg/miał być zawsze / A nie ma go już / za to jest/szczerba / po człowieku też / tylko krater*.

„Pamięć i empatia” – cykl wierszy przetykanych empatią, bo jakże nie współczuć: *Błogostawieni / ci „nowotworowi” / bo cierpliwie czekają / na inny wymiar / ukrywając głowy/pod turba-*

nami... A w wierszu „Auschwitz-Birkenau”: Oprawcy słuchali Wagnera / Be-thovena i wiadomości/a po śniadaniu / karmili krematoria / skreślając z list numery... „W Łambinowicach” Z kalendarza historii / o przebaczenie wołają / zwycięstwa/o uświęcenie – kłęski / tych co kochali / i byli kochani / a świat ich/był światem / obozowej przycy...

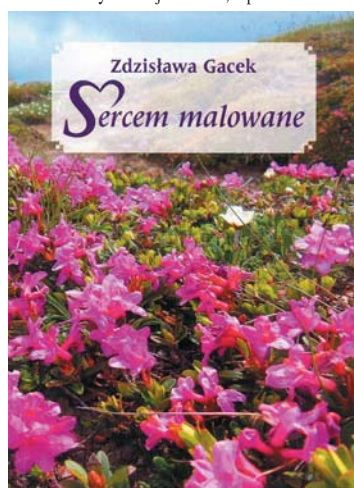
Cykl „Nasze małe świętowanie” jawi się jak: *Dobra Nowina/po wszystkie wieki/po wszystkie gwiazdy*, jawi się jak „Gwiazdka”: *W domach/twarze przy stolach/lecz coraz trudniej/o miłość /pokój/szczęście...*, jawi się jak „Czekanie”: *Nagle pióropusze światła / i wystrzały korków: / przyszedł – / Nowy / i szampański / Rok... / Komu radość/tzy komu*.

„Z niewielkich podróży” Autorka podaruje nam ogrom zachwyty: *z kipieli śniegu / granie skrzypiec*, powie, że *woda pachnie w dłoniach / tatarakiem...*, że *W oranżu nieba / galeria: / tabuny koni/stada jagniąt, zwiewne gór szczyty/portrety starców... Zajrzyj też Czytelniku do wiersza „Magia Góralczyzny”, zważ na „Bursztyn”: Przytulam brytkę do ust / oddaje pocałunek / smakujący koniakiem*.

Na zakończenie cykl „Pamiętki” przybliży nam „Chwile” uroków wiosny: *jakby młodość świata / w osobie własnej / zasiadła/na ławeczce przy domu... Nawet wiatr nagły / miłuje*. W „A co zostaje” Autorka powie o Nich, którzy odeszli, że: *Byli tacy mocni, i z „Filiżanką” się porówna: ... / z obwódką złotą / trzymała ciepło / i zapach / i pamięć przyjaciół... Potrącona pękła / przecieka/niepotrzebna jak ja – chociaż żyję / Jakże więc mogę / ją wyrzucić*.

Maria Bednarek

Daniela Długosz-Penca, *Tylko zdumienie*, Wydawnictwo Cywilizacja Miłości, Opole 2017



Sercem malowane Zdzisława Gacek

Zdzisława Gacek urodziła się w Bytomiu. Obecnie mieszka w Krakowie. Od kilkunastu lat zajmuje się twórczością plastyczną. Wiersze pisze od kilku lat. Jej utwory ukazały się w miesięczniku „Lamelli” i w Almanachu Grupy Każdy.

„Sercem malowane” to drugi tomik poezji autorki, który ukazał się w 2017 r. Jak pisze sama poetka jest on próbą po-

kazania jej spojrzenia na świat. Obrazy wspomnień buduje z wartości przeciwstawnych, gdzie radość i smutek miesza się z niepokojem o przyszłość przyrody i drugiego człowieka.

Tomik składa się z dwóch części: „Radość tańczy ze smutkami” i „Podparzone w moim mieście”. Autorka godzi się z upływem czasu i nadchodzącą starością. „Nie myślę o Jej akceptacji/Po prostu przysłała / Zaszalała / I jest” (wiersz „Przysłała pani Starość”). W swoich wierszach realizuje marzenie o utrwaleniu ulotnych myśli: „Chcę utwalić, zapisać/ Moje myśli, aby nie uciekły / W przestrzeń” (wiersz „Poezjo – żywiolowa mowa”).

Wiele wierszy autorka poświęciła Krakowowi. Spacery są okazją do zachwyty i przemyśleń. „Patrzę na spojrzenia ludzi/Ich ruchy, stroje, nakrycia głowy / Przystaje!” (wiersz „Idąc plantami krakowskimi”), „W starym parku płaszowskim / Lubię odpoczywać / (...) Zdjęcia wykadrować / Utwalić” (wiersz „W starym parku płaszowskim”).

Tomik „Sercem malowane” został wzbogacony zdjęciami autorki i Bogusławy Siwa-Zych. „Sercem malowane” to poezja pokazująca przyrodę, ludzi i miejsca z poziomu serca, co jest bardzo cenne.

Stanisław Dominiak

Zdzisława Gacek, *Sercem malowane*, Kraków 2017.



1.

W aurze czułości bliźniego

Bogatą i zawsze z zainteresowaniem czytana literaturę autobiograficzną ciekawie uzupełnia szczególnego rodzaju książka Marii Bednarek zatytułowana *Dziewczeta ze Starej Drogi*. Jest to już drugie wydanie, bo takie jest zapotrzebowanie nie tylko osób tam w piękny sposób zaistniałych – zaproszonych do książki, ale i wszystkich tych, którzy cenią literaturę faktu. Ile trzeba było determinacji, by nie zawieść wspólnych oczekiwań, by unieść ciężar gatunkowy tej pozycji, na którą złożyły się powierzone w zaufaniu fotografie rodzinne oraz wypowiedzi bliskich autorce osób, przyjaciół, bądź znajomych. Dziś w dobie zniknięcia uczuć do swych „Małych Ojczyzn” książka Marii Bednarek zasługuje na szczególne wyróżnienie. *Dziewczeta ze Starej Drogi* ujmują miłością do rodzinnego folkloru, ukazują podzeshowską

gwarę. W Części V Autorka zamieściła Słownik Gwary Hyżneńskiej z wyjaśnieniami, nie stroniąc też od charakterystycznych powiedzeń, oraz niegrzecznych zwrotów. Publikacja zadziwia oryginalnością. Pobudza do głębokich refleksji. Nie tylko w piękny sposób ukazuje przeszłą rzeczywistość, ale także ujmuje prostotą z niebywałym kunsztem zagładania w serca i umysły osób – bohaterów książki, wywołując w nas czytelnikach pozytywne emocje. Utrwalone w pamięci, a potem zapisane dary przeszłości, stają się w przekazie Autorki ciekawym zderzeniem z perspektywą czasu, a także nie tylko jej osobistych ale i społecznych przeżyć, którymi czym prędzej chcemy podzielić się z innymi. Ja to niżej czynię.

Wielu sławnych pisarzy zaczynało od ukazania meandrow swego nierządnie skomplikowanego dzieciństwa. A potem? Talent literacki rósł w siłę. U Marii Bednarek ta kolej rzeczy również się sprawdza. A wyposażona jest nie tylko w zdolności pisarskie ale również plastyczne, o czym przybliżył mój wywiad z Marią na łamach tej książki: *Rozmowa (wtedy jeszcze) z początkującą poetką i artystką ludową (s. 132-133)*. Tak, Arleta Arska to ja. W latach 70., 80. Pisałam pod wieloma pseudonimami. Nie ze względów politycznych lecz po prostu – wykładając etatowo na uczelniach nie przyznawałam się, że param się również dziennikarstwem. Wywiad sobie przypominam zamieszczony w tygodniku *Rzeczywistość*, ale po prawie 30 latach zupełnie nie pamiętam, że tak wiele miejsca poświęciłam tam właśnie... pisankom. A dlaczego? Z uwagi na zamieszczaną na nich poezję. To mnie ujęło. Pragnę zachęcić w tym miejscu do czytania nie tylko autobiografii ale i poezji Marii Bednarek. W Części IV *Z życia w Warszawie* przeznaczyła dla niej trochę miejsca. Warto sięgać jeszcze do innych jej tomików. Pisanki, które lata temu Maria ozdabiała także moją poezją (pośród wnieć kwiatowych), reklamowała nawet wielka Kalina Jędrusiak, co pokazuje moja książka *Światła miłości*, a także artykuł Marii Bednarek o mnie pt.: *Czar fioletołów* zamieszczony we *Własnym Głosie* (nr 101-102).

Ciekawostką może być fakt, że rękodzieło Marii – kolorowe wydmuszki ryśowane nożykiem, przechowywane u mnie przez dziesiątki lat, przekazałam niedawno z miłością w godniejsze ręce. Znalazły się aż w Krakowie w Klasztorze Jezuitów, pod opieką ks. Stanisława Gronia – kolekcjonera. Dołączyły do zbioru liczącego dziś już 700 okazów.

Niech więc z tych kart wycierające niezwykle ukontentowanie z życia, pracy, fascynacji sztuką, przyjaźni i miłości bliźniego, zmusza nas do naśladownictwa. Niech te stronicie staną się jeszcze jednym uświadomieniem każdemu z nas, że... pisać warto i również tworzyć sztukę, nawet taką kruchą jak pisanki Marii. ➔

→ – *Miłość też bywa nietrwała a tak wiele znaczy* – skwitowała autorka na temat swojej sztuki w moim z nią wywiadzie.

Felicja Borzyszkowska-Sękowska

2.

WITEJ ZDAŁE (zdolne) HYŻNEŃSKIE DZIYWOCZE

Droga Marysiu, obdarowałaś mnie niezwykle książką. **DZIĘKUJĘ!!!** To bogata skarbnica niezwykle starannie opracowanej monografii. Wszystko tu przemyślane i uporządkowane, opisane z pietyzmem. Tu nie ma żadnych *bactamonów*. To książka cenniejsza niż opracowane drzewo genealogiczne rodziny, gdyż wiąże „puzzle” wspomnień, które przybliżają, pokazują młodemu pokoleniu, jak żyli ich przodkowie i jakie wartości były i powinny być najcenniejsze. Emanuje tu ciepło, polskość i chrześcijaństwo. Już pierwsze przytoczone za Romanem Dmowskim słowa: „Jestem... (Polką) – więc mam obowiązki polskie” świadczą o tym dobitnie. Niezwykle pięknie ukazana jest rodzina i jej siła. Każda linijka o niej, to miłość wpleciona w każdą literę i literkę, to przywiązanie i wspólne trwanie. Przykładem niech będą chociażby słowa kierowane do Twojej Siostry, które tu zacytuje: „Wychodzisz naprzeciw z gestem szerokim jak pole. Twoja dobroć kipi jak mleko”. Tak wyjątkowo (!!!) w tej wyjątkowej książce (!!!) przedstawiona jest prawie każda osoba. Wszystkie historie ulepione są Twoją – Marysiną życzliwością i dobrocią, jak te jabczoki i prozioki, po które chętnie wyciągnęłoby się rękę. Jakże ciekawi i barwni ludzie zostali tu przedstawieni. Zaskakujące są również koleje ludzkiego losu. Piękni ludzie umiejący pięknie żyć z innymi!

Religijność ujęta przez Ciebie tak niezwykle: „Za młodu doświadczyłam fenomenu, nasiąkając religijnością do szpiku kości. To najdroższy mój skarb duchowy. Dzisiaj z perspektywy lat klejnoty te są moją tarczą obronną przeciw różnego rodzaju zwątpieniom”. Napisałaś Marysiu o Matce Boskiej Hyżneńskiej i Jej koronacji na 85-lecie. 8 września na polskiej ziemi to w ogóle wyjątkowy dzień. To święto i koronacja Matki Boskiej Częstochowskiej (w tym roku 300-lecie koronacji), to święto Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej, a prywatnie, to także dzień narodzin naszego najmłodszego syna – Kuby.

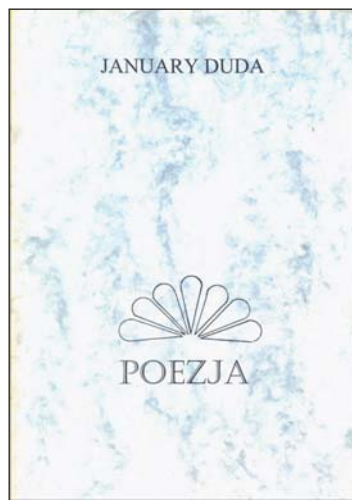
Język wabi bogactwem polskiego słowa – „gwara tu jak pacierz”. Kolorytu dodają barwne opisy (choćby wciągająca opowieść o półmisku), ich rzetelność i drobiazgowość. Powiedziałabym, że to podróż sentymentalno-etnograficzna po stronicach, bliska, gdyż ożywiająca wspomnienia z własnego dzieciństwa, może nie tak fotograficznie zacho-

wanego w pamięci, jak Ty to uczyniłaś, Marysiu, ale jednak równie cenne. Nieomalże jak relikwie traktuję talerz z zastawy ślubnej moich Rodziców i brązowy wazon, które jako nieliczne przedmioty zachowały się po pożarze rodzinnego domu. Kiedy na nie patrzę, widzę stół i zasiadających za nim Rodziców...

Droga Marysiu, to, o czym tutaj piszę, to zaledwie namiastka tematów poruszonych w Twojej książce. Sądzę, że na jej podstawie można napisać rozprawę naukową. To źródło niezwyklej wiedzy o życiu, tradycji, zwyczajach, obyczajach, to faktografia, gwara i piękno polskiego języka literackiego w zaprezentowanych Twoich wierszach.

Irena Szymańska

Maria Bednarek, *Dziewczeta ze Starej Drogi*. Wyd. Studio Graficzne AGAT – Jerzy Burski, Warszawa 2017.



Poezja January Duda

January Duda urodził się w 1933 r. w Sosnowcu, tu mieszka i pisze. Od 1986 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego i Stowarzyszenia Autorów Polskich w Warszawie. W 2003 r. został członkiem Sosnowieckiego Klubu Literackiego. Był współzałożycielem i pierwszym redaktorem naczelnym Zagłębiowskiego Kwartalnika Kulturalnego „WERWA” (1999 r.).

W 1999 roku otrzymał dyplom od Prezydenta Miasta Będzina za upowszechnianie kultury w rejonie Zagłębia. 20 października 2004 r. został wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Debiutował w dojrzałym wieku w 1969 r. Jest autorem siedmiu tomików poetyckich, sztuki teatralnej: „Perła Jagiellonów. Jadwiga – Królowa Polski”, widowiska scenicznego „Pastorałki”.

January Duda pisze wiersze rymowane i białe. Sięga do tematyki miłosnej, patriotycznej, egzystencjonalnej, filozoficznej, satyrycznej. Inspiracją są dla niego wydarzenia z własnego życia, historii, otaczającej przyrody. Najbardziej inspiruje go jednak tradycja kulturowa Zagłębia.

Autor w swoim kolejnym tomiku „Poezja” ukazuje świat własnych marzeń i tęsknot. I jak napisał w Słowie Wstępnym Tadeusz Pięta: „I w tym widzi poeta umiłowanie przez człowieka życia i człowieczej wolności”. Od samego początku w jego poezji przebija silne przywiązanie do ziemi rodzinnej: „Na płonących prochach/wyrósł ten krajobraz, /com go tak pokochał!” (wiersz „W moim Zagłębiu”).

Poeta ma poczucie spełnienia: „Zanim przyjdzie moje umieranie, /wypiszę słowa poetyckim piórem. (...) Mój głos nie będzie literą martwą/będzie głosem nieśmiertelnej duszy” (wiersz „Serce i pióro moje”).

Oto autor, który jak sam mówi o sobie jest poetą „co kochał ludzi i literaturę”.

Stanisław Dominiak



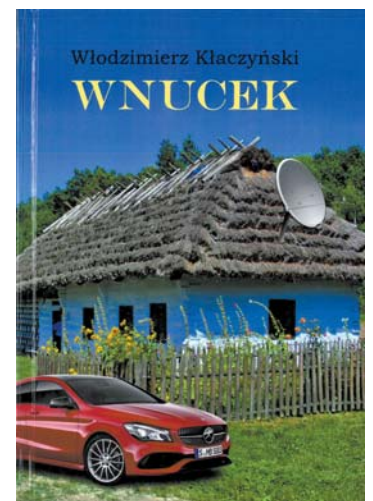
Przemijanie Marianny Łopaciuk

Pozwolę sobie powtórzyć za dr inż. Władysławą Marią Francuz, która opatrzyła słowem wstępnym książkę Marianny Łopaciuk *Przemijanie*. Pozycja ta „ma charakter wspomnieniowy i składa się z dwóch części. Pierwsza z nich *Uwerturka*, czyli trzy dni z życia emerytki to bardzo skrótowe spojrzenie na szarą codzienność osoby starszej. Druga część *Opera życia na głosy* prezentuje trzynastcie wybranych dni ze wspólnego pobytu trzech pań w siedlisku w Puszczy Piskiej. Wieloletnie przyjaciółki spotykają się tam snując refleksje o swoim życiu. Ubarwieniem fabuły jest pojawienie się mężczyzny – dawnej i niespełnionej miłości jednej z uczestniczek spotkania. W powieści przeplatają się rzeczywiste wspomnienia z fikcją literacką”.

Zaletą tego wydawnictwa jest duża czcianka, z myślą przede wszystkim o czytelnikach starszego pokolenia. Znajdziemy tu nagromadzoną wiedzę i doświadczenia uczestniczek z dozą humoru, przekory, goryczy i rozczarowań, ale też optymizmu. Opowiedziane w ciekawy sposób historie jak brakujące puzzle w obrazie, mogą poszerzyć naszą wiedzę o dzieciach wojny, przybliżyć uroki lat 50. i 60. minionego wieku, z interesującym wątkiem wspomnień o życiu ówczesnych artystów krakowskiej Piwnicy pod

Baranami, a także przybliżyć wiedzę o ciekawych miejscach, postaciach, obyczajach kulturowych, zaczerpniętą z zagranicznych wojaży. Naprawdę warto przeczytać tę książkę!

Maria Bednarek



Od Gomułki aż po współczesność

Wnuczek to jedenasta już publikacja książkowa znanego autora *Popielca* powieści filmowanej (1981) Włodzisława Kłaczynskiego, napisana w gwarze Pogorza Dynowsko-Strzyżowskiego.

Z wielką estymą, wręcz namaszczeniem zgłębiałam tę lekturę, ponieważ w podobnej gwarze (południowo-wschodniej części pogorza) upływała moja młodość. Dałam temu wyraz w *Dziewczeta ze Starej Drogi*, mojej autobiograficznej książce, zamieszczając (w części V) Słownik gwary Hyżneńskiej (ponad tysiąc słów), oraz charakterystyczne dla lat 60. zwroty słowne. Folklor językowy użyty przez Autora świetnie współgra z tematyką społeczno-obyczajową, a także ze sztuką narracji pierwszoosobowej. Wyrażenia gwarowe same w sobie zabawne, jeszcze bardziej uwydatniają w tej historii poczucie humoru jak i rozpasanie bohaterów.

Życie wiejskie w Łązku toczy się od czasów Władysława Gomułki aż po współczesność, choć babka – pani Dzwoniatko, będzie odnosić się też do okresu II. Wojny światowej, żeby konfrontować tamte obyczaje i wartości społeczne z nowymi, które dzieją się na jej „oczach”. Babka jak i jej wnuczek Sylwus to fikcyjne swoiste medium, poprzez które Autor przekazuje swoją głęboką wiedzę historyczną opartą na doświadczeniach. Postaci te umożliwią Autorowi ukazanie na tle przemian politycznych i gospodarczych zachowań poszczególnych klas społecznych w okresie PRL-u. W powieści tej znajdujemy całą gamę typów osobowości. Między innymi pokazani są ludzie chorągiewki, gdzie wiatr zawieje tam są. Dla korzyści majątkowych gotowi zrobić wszystko, wchodząc w układy z władzą i urzędnikami. Tacy z odpowiedzialności łatwo się wywiną i odrodzeni wchodzą w nowe role, moszcząc sobie drogę do dalszej kariery.

To babko – godo – jest zaświarszczenie z kumendy milicji, co mi kazał pułkownik napisać, to tu jest porucznik Pieprzyński podpisany, że mi wolno jeść w milicyjnej reustarczy i tam wszystko co tajsze kupować. Jakem to pokazał kierownicze tej reustarczy, to ino cmoknęła i głowo pokręciła – I drugie zaświarszczenie wyciągo i czyto: – Z tym zaświarszczeniem, to mogę piany jechać i nikt nie ma prawa się do mnie wtrunąć, ani milicjont, ani łomowiec...

Będą i tacy jak pani Dzwoniatko, gdzieś im będzie dzwoniło ale nie będą wiedzieć w którym kościele, wszędobylscy, ciekawscy, mający niby oko na wszystko, modlący się pod figurą... ale pełni ignorancji i widzący tylko własny czubek nosa, bo kiedy należałoby przyjąć postawę obywatelską, nabiorą wody do ust, nie staną oko w oko z prawdą. Każde ich zaniechanie namnoży kolejne krzywdy, w imię zawiści, żądy posiadania, bądź pełnej pobłażania toksycznej miłości, albo świętego spokoju. Babka Dzwoniatko najwyczejniej uczestniczy w tych procederach graniczących niekiedy z absurdem, podejrzane interesy i przekręty chętnie przypieczętuje podaniem dobrego jadła w postaci jajecznic, świeżego chleba i mleka z kanki. Jeśli już coś powie ku przestrodze, to dla samego powiedzenia, żeby uspokoić sumienie.

Książka Włodzimierza Klaczyńskiego świetnie obnaża bezradność systemu władzy, która zabawia się kosztem społeczeństwa. Czy po czasie przelomu jesteśmy inni? Głupota przybiera nowe oblicza, jest jeszcze bardziej wyrafinowana. Stoimy w obliczu zagrożeń w skali globalnej. Zbiorowością jednostek pozabawionych kręgosłupa można dowolnie sterować. Dzisiaj toczy się bój o wyeliminowanie lokalnych kultur i odrębności. Zagrożone są podstawowe prawa ludzkie dotyczące pracy, zdrowia, ochrony środowiska, obrony gospodarczej przed zewnętrznym dyktatem i monopolami koncernów.

Maria Bednarek

Włodzimierz Klaczyński, *Wnucek*, Wydawnictwo PROFI-MED, Mielec 2017, 192 strony.

Mira Umiastowska

Takie trochę nowe życie... czyli postanowienie noworoczne albo zmiana nogi

Czy ma pani już jakieś postanowienia noworoczne? – to pytanie zwykle zadawane ot tak, dla zagajenia lub pochwalenia się własnymi, słyszy się jeszcze długo po Nowym Roku. Zwykle „wyginają”, chciałoby się powiedzieć, pod koniec stycznia. Ale pytanie pozostaje.

Moje postanowienia trwają cały rok – odpowiada Mona. – Jedne zrealizuję, przychodzą następne. Co tu postanawiać? Same się pchają. Zwłaszcza te, których nie sposób nie zauważyć. Konieczności. Bo postanowienia na nie są niejako ripostą.

Z resztą mniejsza o dialektykę. Ważniejsze działanie. Pani Gienia na przykład już systematycznie ćwiczy. Pan dozorca – jest taki? Jeśli tak to – rzucił palenie. Instruktorka Fitness będzie się trzymać pozytywnego myślenia, do czego zachęca i swoje seniorki jak również do budowania lepszej wartości własnej.

Mona robi plan zadań i kroków niezbędnych a bezwzględnością wymuszonych.

Po co człowiek ma coś postanawiać? I komu na tym zależy? Oczywiście taki Mały Nowy Roczek to doskonały pretekst, żeby coś zmienić, czego się zwykle zmienić nie udaje. Taka walka lub szarpanka z samym sobą. Żeby trochę urosnąć.

Mona zrozumiała już, że każdy moment jest dobry na zmianę czegoś, co doskwiera, uwiera i co tam jeszcze. Ale jeśli coś się powtarza, jakieś nieszczęścia grube albo upierdliwości drobne, to może z nią jest wciąż coś nie tak?

Punkt startowy przeważnie wyznaczają sprawy nagłe, okoliczności nieprzewidziane lub nadmiar, któremu usunie się element podstawy. Wtedy się sypie. Przerazenie tym większe, im słabszy organizm. To moment na pytanie: co robię nie tak? Dlaczego, lub po co, jak Syzyf mam ciągle pod górę? Jeśli poeta zauważy, że z nich dwóch właśnie Syzyf jest optymistą, to gdzie miejsce na zmianę?

Pytania: co zrobisz, żeby...?, od czego zaczniesz? i podobne często ustawiają się pod znakiem Stop! albo Zakaz Wjazdu! albo Jedź w prawo, kiedy akurat chcesz w lewo. Cała struktura labiryntu, z którego jednego wyjścia jesteśmy pewni. Ale tam nie należy iść...

Z pewnością drobne zmiany są w stanie utworować nowe korytarze, choćby kosztem dziury w ścianie.

Byle nie łbem! – podsumuje Mona.

Mateusz, mam dla ciebie postanowienie noworoczne – szelmowsko spojrzała na syna, który akurat stanął w drzwiach. Tak? Jakie?

Widząc zainteresowanie w oczach kontynuowała:

Będziesz do końca roku mył zęby... – tu zawiesiła głos, oczekując, z pożądanym skutkiem, zdziwienia, żeby po chwili dodać: –... stojąc na jednej nodze...

He he! Dobrze!

... w parzyste na prawej, a w nieparzyste dni na lewej – dokończyła zadowolona z siebie.

Wchodzę w to, czemu nie?! – wykrzyknął, podejmując wyzwanie – Ale ty też?!

Czemu nie?

Trzeba oznajmić Melodii – uzupełnił rzeczowo – ciekawe, czy się zgodzi?

Łatanie żabką

Zadziwiająco, jak czas się dłuży przy mierzeniu temperatury. Patrząc na zegar, kiedy odliczy siedem minut. Jakby miało to zmniejszyć natężenie bólu. Jeszcze cztery...

Zwykle, kiedy pisze, godziny mijają jak z bata... Jest! Siedem! Trzydzieści osiem, pięć kresk. Teraz weźmie drugi termometr, który przed chwilą spadł, ale się nie zabił. Tylko rtęć mu się oddzieliła. Przy takiej gorączce przerwa na słupek powinna się złączyć. Spojrzała na zegar. Znowu trzeba wytrzymać siedem minut. Głowę rozsada. Jakby kuriozalnie chciała przejąć na siebie inne bóle. Te z kręgosłupa. W końcu po coś jest na nim osadzona. Głowa... Głupie myślenie. Wyjęła termometr. I... jest! Złączył się,

choćby jakby nie domagał, bo wskazuje tylko trzydzieści siedem koma dziewięć. Oczy parzą mimowolnymi łzami. Pustka.

Logicznie przyjęła lekarstwo. Dreszcze zamieniły się w fale gorąca. Zapłatała się.

Za oknem kobieta karmiła śmieszki. Z piskiem łapały chleb w locie. – Skąd ich tyle wzięłaś? – zapytał mężczyzna z Nokią. Raz po raz wznosiły się i opadały aż do ostatniego okrucia. – Zamówiłam do sesji – odpowiedziała z uśmiechem. Czy się znali? Raczej niekoniecznie. A może to dopiero początek. Interesujący jak wszystkie początki. Zapowiedź dobrego i złego. Jak drzewo. Z węzłem. Że też musi być wszędzie! Pełzająca trucizna. Wąż. Wirus. Gadzina.

Jest mąż, ale nie jej. Jest żona, ale nie jego. Réserve! Przekraczanie granic następuje z powodu braku granic. Nie można się umówić na miłość. Opatentować przestrzeń emocji, przypisać. Nie ma kodeksu, co wolno ci czuć, a co nie. Budujemy tylko kodeksy zachowań. Najlepiej pod hasłem: nie krzywdź drugiego. I kochaj go jak samego siebie. Co i dobrze, bo czasem o sobie zapominamy...

Rzecz jednak w tym, że po podpisaniu cyrografu na związek, czujemy się niesłusznie zabezpieczeni. Ktoś kiedyś wymyślił, żeby miłość oprawić w ramy, że niby z nich się nie wymknie...

Więc kim jest tych dwoje? Tam, na plaży? – Karmią mewy – odpowiesz. A ja nie zaprzeczę. Też kiedyś byłam mewą... Żartuję oczywiście. Byłam miłością. Nie żartuję. Poza rozumem. Łapałam w locie okrucia, zanim skończył się chleb. Potem zostało trzepotanie skrzydeł. I pisk...

Ale łatam.

Łatanie żabką jest całkiem proste. Wystarczy odpowiednio przebierać nogami i ręce szeroko jak do żaby. Radość zostaje dopóki się ze snu nie wybudzisz.

Od czasu do czasu budzę się mimo woli, by docenić to wszystko, co mogę utracić.

Ty też się czasem budzisz?..

Choć nie wiesz czy szósta rano czy wieczorem...

W gorączce tak bywa...

Śladami wierszy umarłych poetów

Edward Estlin Cummings

(1894 – 1962)

– amerykański poeta, dramaturg i malarz, jeden z głównych przedstawicieli nowojorskiej awangardy literackiej pierwszej połowy XX wieku.

Poszukujący prawdy
nie idzie żadną drogą
wszystkie drogi prowadzą a

prawda jest tutaj



Trzy AGApity

Poeta pisze: „Zdarza mi się z rozpędu pióra pogubić” i jest to prawda. Skutkiem tego rozpędu jest również pogubienie się czytelnika, który narażony bywa na czytanie wersów nieprzemyślanych pod względem logicznym: „mój ślimak w skorupę się wtuli / jutro pójdę za nim / jak akwaforta z tasiemkami żył pod koszulą”?

Słowa domagają się porządku, nie lubią być włączane w zestawienia pochopne albo niepoprawne: „podrzucając światło gołębiom / udających...” (powinno być: udającym). Nie mówię tu o nietypowych połączeniach, które pracują na zainteresowanie czytelnika. A takowe Autor potrafi konstruować: „dotykając miejsc bardziej niż można”, „w początku nocy uspokojonej prysznicem”, „podrzucając światło gołębiom”, „i znajdując chłód muszli / w soczewce obiektywu / na końcu świata” (warto jednak pamiętać, by nie dać się bezkrytycznie porwać imiesłowom: „dotykając”, „podrzucając”, co może narazić język na schematyczne usztywnienie).

Panie Marcinie, w Pana wierszach dominuje szczerłość, a to naprawdę wiele, by zacząć pisać poczytne wiersze. Proponuję jednak więcej pokory wobec słowa. I oczywiście mniej „rozpędu”.

Aga Thomba

Osiemdziesiąt lat minęło

Kazimierz Rafalik

– absolwent Politechniki Poznańskiej, rzeźbi od czterdziestu lat. Czyni to nie tylko z potrzeby ducha, realizuje też zamówienia z zewnątrz. W jego pracowni powstają rzeźby z drewna, tworzyw sztucznych, aluminium, stali kwasoodpornej i ze stopów miedzi. Oprócz form wolnostojących ma w dorobku płaskorzeźby, plakiety, medale, tablice pamiątkowe i statuetki. Rzeźby poznańskiego twórcy rozsiane są po świecie. Dużo ich trafia do innych w formie darowizn i na cele charytatywne.

Był organizatorem licznych plenerów plastycznych, konkursów i wystaw, w tym o zasięgu krajowym. Jako dziennikarz publikował głównie artykuły związane z kulturą. Jest m. in. członkiem Wielkopolskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Wielkopolskiego Związku Artystów Plastyków, Ekologicznego Stowarzyszenia Środowisk Twórczych „Ekoart”, Wielkopolskiego Związku Artystów Rzeźbiarzy i Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Za swoją działalność społeczną, artystyczną i popularyzatorską uzyskał ponad 120 nagród i wyróżnień. Jest laureatem plebiscytu „Gazety Poznańskiej” na Człowieka Roku, Nagrody Październikowej Wrocławia, jest też nagrodzony statuetką Artura. Otrzymał nagrodę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Poza rzeźbą szczególnie upodobał sobie fotografię, w tym artystyczną. Za tę dziedzinę twórczości otrzymał m. in. Grand Prix i Medal nr 158 Okręgu Świętokrzyskiego Związku Polskich Artystów Fotografików.



Dyrektor Akademii Mody Stefan Kostecki wręcza Jubilatowi nagrodę w formie statuetki za zasługi dla Akademii Mody.

fol. Aldona Dzielicka

Sobota 28 maja 2018 r. godzina 17.00. Sala widowiskowa Klubu „Krag” na poznańskim Łazarzu wypełniona do ostatniego miejsca. Wielu przybyłych na uroczystość w ostatniej chwili zajęło stojące miejsca pod filarami. Tak rozpoczął się benefis Kazimierza Rafalika, rzeźbiarza, fotografika, dziennikarza, członka wielu organizacji artystycznych i społecznych, wielkiego przyjaciela poetów, obchodzącego 80-te urodziny i 40-lecie pracy twórczej. W galerii, obok sali widowiskowej wystawa jego rzeźb i fotografów.

Lawina życzeń, bukiety kwiatów, niezliczone laudacje na cześć Jubilata. Wspaniała oprawa muzyczna. Okolicznościowy film, dotyczący życiowej drogi artysty. Na widowni licznie zebrana rodzina bohatera wieczoru, a wśród nich wnuczka Ania i żona Jadwiga.

W księdze pamiątkowej zamieszczono liczne wpisy dedykowane Jubilatowi. Cytujemy tu kilka z nich.

– Kazimierz Rafalik różni się od przeciętnego, trzeźwo myślącego inżyniera. Właściwie trudno określić jednoznacznie kim jest – rzeźbiarzem, malarzem, fotografikiem, dziennikarzem czy inżynierem. Mało tego, oprócz niewątpliwego talentu ma w sobie szaloną pasję społecznikowską. Takich ludzi już prawie nie ma w naszej rzeczywistości. Jest więc Kazimierz Rafalik nierzeczywisty, nierealny? Ależ skąd! To człowiek z krwi kości, uwielbiający życie we wszystkich jego przejawach. Jest ciekawy świata ludzi, nowych doświadczeń.

Liliana Mazurczak

– 80. rocznica Twoich urodzin oraz 40-lecie pracy twórczej skłaniają do refleksji. Tyle ciekawych wspaniałych lat, rodzina z ukochaną żoną i wnuczką, wreszcie tyśiące prac na całym świecie, cieszących oczy i tych bogatych, i tych biednych. Choć jesteś wybitnym artystą, pozostałeś



Wicedyrektor Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego wręcza Jubilatowi Honorową Odznakę Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego.

fol. Aldona Dzielicka

skromny i pełen pokory. Jesteś marką Poznania, powinieneś być umieszczony w panteonie jego najzaciewniejszych mieszkańców. Przed Tobą jeszcze kolejne długie lata. Oby były tak wspaniałe, jak dotychczasowe. Oby wena Ciebie nie opuszczała.

Stefan Kostecki

– Prezes Polskiej Akademii Mody

– Obecnie jesteś jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w poznańskiej/wielkopolskiej kulturze. Służysz jej wszechstronnie w sposób najbardziej oddany, zaangażowany. Doniosłe i najbliższe Tobie pozostało tworzenie rzeźb, które prezentują własne, osobne humanistyczne przesłania. Twój dorobek rzeźbiarski to ponad 1600 zaprojektowanych i wykonanych rzeźb, posiadających rozpoznawalny styl. 110 statuetek, dużą ilość płaskorzeźb, 36 medali, plakietek i tablic pamiątkowych. Oraz ponad 1000 małych form. Trudno zliczyć rzeźby przekazane, przeważnie honorowo wielu organizacjom zajmującym się rozwojem życia kulturalnego, w tej liczbie także poznańskiemu oddziałowi Związku Literatów Polskich, szczególnie cenne jako Nagroda za Najlepszy Tom Poetycki Roku przyznawana w czasie kolejnych edycji Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Powszechnie podziwiana jest Twoja naturalność (a wiadomo, naturalny może być tylko ten, który jest Kimś) oraz autentyczne, spontaniczne poczucie humoru. Za Twoją wyjątkowo bogatą działalność artystyczną i społeczną zostałeś uhonorowany, co należy zaznaczyć, wyłącznie z inicjatywy środowisk społecznych: Medalem Omnia Labor Vincit (Praca Wszystko Zwycięża), Statuetką Feniksa, Nagrodą Ekspresjonistyczną im. Tadeusza Micińskiego, Nagrodą im. Klemensa Janickiego „Janicjus”, Medalem im. Jerzego Sulimy-Kamińskiego, Nagrodą Ludzi Życliwych „Dobre Serce”, Medalem im. Jakuba Wojciechowskiego. Medalem Za Wybitną Działalność na rzecz Miasta Poznania.

Paweł Kuszczynski

– Prezes Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich

Wieczór słowa i muzyki Marii Rudnickiej



Wieczór słowa i muzyki w Klubie „Turkus” w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, tym razem poświęcony był pasjom Marii Rudnickiej, która jest nie tylko poetką, pieśniarką, hafciarką ale animatorką kultury / trzy piękne haftowane obrazy jako dekoracja mogli podzi-

wiać przybyli podczas spotkania w dniu 22 marca 2018 roku/. Największą jej pasją jest poezja. Autorka wydała już 25 tomików poetyckich. Podczas spotkania promowała dwa najnowsze tomiki – *Odnalesz siebie i Chwytać szczęście*.

Spotkanie przygotowała Jadwiga Orzechowska, częściowo według scenariusza Autorki. Dyrektor WDK Małgorzata Hołowińska powitała gości i bohaterkę wieczoru Marię Rudnicką i przekazała dalsze prowadzenie Jadwidze Orzechowskiej. Pani Jadzia powiedziała kilka słów o Autorce i przeczytała list gratulacyjny od Prezydenta miasta Rzeszowa Tadeusza Ferencza.

Spotkanie rozpoczęło piosenką *Rzeszów w naszych sercach gra*. Słowa Marii Rudnickiej, muzyka Andrzej Szypuła, którą wykonał Chór Kameralny *Colle-*

gium Musicum pod kierownictwem Andrzeja Szypuły. Chórzyści wykonali kilka piosenek. Wiersze prezentowali: Ewelina Łopuszańska, Andrzej Szypuła i Autorka. Wiersze były przeplatane piosenkami zarówno Chóru Kameralnego jak również przez Marię Rudnicką, która po prezentacji wierszy o Paryżu zaśpiewała francuską piosenkę *Akropolis Adieu*. Natomiast po wierszu o matce pt. *Pozostanie w moim sercu*, zaprezentowała pieśń *Moja matko ja wiem*. Poza tym śpiewała solo z chórem w Rzeszowie i we Lwowie.

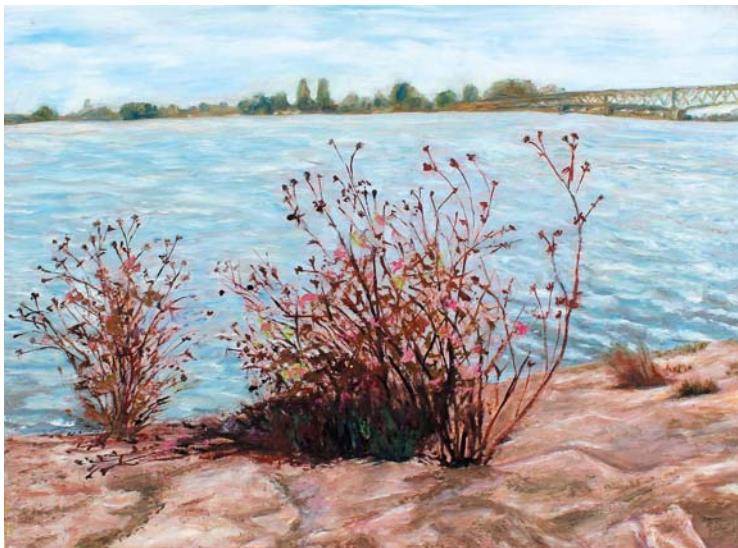
Na zakończenie spotkania przedstawiciel Uniwersytetu Trzeciego Wieku student Jan Szczepański wręczył jej dyplom gratulacyjny i kwiat róży od Zarządu i Studentów UTW. Atmosfera była miła i wesoła, z nutką romantyzmu.

M. R.

Helena SKROK



Widok na nowy most – olej na płótnie



Nad brzegiem Wisły – olej na tekturze



Zachód słońca nad Wisłą – akwarela



Białe róże – akwarela

Helena Skrok – absolwentka UMCS w Lublinie. Obecnie na emeryturze. Jest członkiem SUTW w Płocku oraz prezesem Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Od wielu lat zajmuje się malarstwem sztalugowym. Jest samoukiem choć wiele czasu spędziła na plenerach i warsztatach artystycznych pod okiem i z cennymi uwagami artystów profesjonalnych. Maluje z powodzeniem różnymi technikami. Jej ulubioną techniką jest akwarela. Maluje realistycznie, może bardziej sensownie byłoby powiedzieć – naturalnie. W obrazach pragnie zawrzeć klimat krajobrazu, tą szczególną atmosferę, którą niesie pejzaż. Jej ulubionym tematem są kwiaty. Uważa, że niewiele jest rzeczy piękniejszych od nich, są same w sobie dziełami sztuki. Brała udział w wielu wystawach indywidualnych i licznych zbiorowych, w tym w konkursach malarskich organizowanych przez Toruński Uniwersytet Trzeciego Wieku, gdzie otrzymała wyróżnienie za swoją pracę akwarelową.



Wisteriowa aleja – olej na płótnie



Na stawie – olej na płótnie

Fraszki

Jerzy Szulc

Posłuch

Jest psim obowiązkiem młodego człowieka
Słuchać głosu ojca nawet kiedy
szczeka.

Pobudliwy

Podnosi mu się wciąż przez
dziewczynę
Wskaźnik poziomu adrenaliny.

Aferzyści

Siedzą, jedzą, piją, głośno
rozmawiają
A w tej restauracji ściany uszy mają.

Niepokój

Drży jak osika partyjna klika
Kiedy jej władza z rąk się wymyka.

Edukacja

Przed egzaminami nie łam się
kochany
Studia już kończyli nie takie tumany.

Wstręt

I Francuz gdy nie może obrzydzenia
znieść
Też się zastanawia jak tę żabę zjeść.

Wieprzowina

Często wieprzowina się obwinia
Choć wszystkiemu winna świnia.

Poczwórny

By zapomnieć o tym, że się z nią
pokłócił
Poszedł na jednego... a na czterech
wrócił.

Bezradność

Nie da rady kiedy zdradna
Razi w radzie wredna radna.

Szaruga

Pogoda pod psem, nudy na pudy
Leje jak z cebra... piec koło budy.

Na dobranoc

Będzie znów bzykanie...
Bo komar na ścianie.

Wyrzeczenia

Gdy rzucisz palenie oraz trunków
picie
Będziesz mógł żyć dłużej... lecz co
to za życie!

Legenda

Tak piękną udało się stworzyć
Że można ją teraz między bajki
włożyć.

Prośba

Panowie i panie prosimy uprzejmie
O trochę kultury... nie jesteście w
Sejmie.

Profesor

Wykształcenie nic nie dało
Bo cham z niego jakich mało.

Bajeczka

Raz kotek był chory, leżał na kanapie
I przyszedł pan doktor... teraz on się
drapie.

Pan Domu

Ja tu jestem panem – krzyknąłem
I walnąłem pięścią... pod stołem.

Wisielec

Powinien wisieć lecz ci co sądzili
Tylko w czynnościach go zawiesili.

Ostrość

Najwyraźniej widzi człowiek
To co sen mu spędza z powiek.

Piekło

Tam gdzie raj był dla turystów
Rządzi banda terrorystów.

Poplecznicy

Tak go po plecach klepali
Aż mu kręgosłup złamali.

Mini Galeria

Zbigniew Ziob



Wiersz dla dzieci

Joanna Sztroman

Ze zbioru: *Przyjazne bajeczki*

Przyjaciele z podwórka

Hau, hau, miał, miał –
śpiewały głośno zwierzęta.
A ja opowiem o nich bajkę.
Warto ją zapamiętać.

W pewnym domu na przedmieściu
zamieszkały pies i sierściuch.
Kot na imię miał Filemon,
futro w prążki, krawat biały.
Pies się wabił pięknie Burek
i miał czarny garniturek.

Za przyjaciół uważano
Filemona oraz Burka.
Bo wracały zawsze zgodnie
ze spaceru i podwórka.

/a zwyczajnie
miały różne bury kot i groźny pies/.

Kot spał sobie do wieczora,
aż na łowy przyszła pora.
A pies czuwał – w dzień i w noc,
bo już taki jest psi los.

No więc popadały w sprzeczkę,
gdy na przykład pośród nocy,
kot na łowy miał wycieczkę.
Pies się złościł, warczał, szczekał
i na kota wciąż narzekał.
A Filemon jak to kot –
zjeżył sierść, naprężył grzbiet,
mruknął sobie kocim okiem

i już gotów był do skoku.
Tak mijaly dni, miesiące,
czasem w sprzeczkach,
czasem w złości,
lecz nie brakło i radości.
Bo Filemon i pies Burek,
choć kłóliwe to zwierzęta,
pamiętały, że w rodzinie
miłość,
zgoda –
to rzecz święta!

Zaczarowane lustro

W pewnym mieszkaniu
na pustej ścianie
wisi lusterko
zaczarowane.

Ma złotą ramkę,
srebrzystą szybę,
błyszczą i patrzy
na wszystkich dziwnie.

Więc kiedy czasem
jesteś zmartwiony,
spójrz w to lusterko
światłem srebrzone.

Bo z tego lustra
chłopiec – jak ty –
prześle ci uśmiech
nawet przez lzy.

Haiku

Liliana Machoń

Cisza południa
samotny dzięcioł stuka
w gęstwinie

Późne lato
wiatr niesie po ulicy
opadłe liście

Jesienny poranek
mgła ukrywa na łące
spłoszone sarny

Wieczne słońce
chłopiec zagania krowy
zapada zmrok

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Stanisław Stanik – kierownik działu krytyki literackiej

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mikuła.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, dyskietka).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adreśtacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury

00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Elżbieta Antuchow

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex s.c., ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl